

WIADOMOŚCI UNIwersyteckie

MIESIĘCZNIK • UNIwersYTET MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

GRUDZIEŃ 2004

9 (115)



PL ISSN 1233-216X

Rok 14 Egzemplarz bezpłatny



Paulina Kara, Przystanek Autobusowy linii nr 25.

*Wszelkiej radości wobec zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia
oraz równie pomyślnego Nowego 2005 Roku
życzy całej Społeczności Akademickiej rektor prof. Marian Harasimiuk*

KRONIKA REKTORSKA

Pierwszy tydzień listopada rozpoczął się jak zwykle posiedzeniem Kolegium Rektorskiego. W południe **3 XI** w sali Senatu z udziałem Rektora odbyło się uroczyste wręczenie 25 osobom certyfikatów „Język Rosyjski w Biznesie”. Certyfikat wydawany jest przez Wydział Filologiczny Uniwersytetu im. Łomonosowa Moskiewie oraz Ministerstwo Edukacji Federacji Rosyjskiej. Kursy, egzaminy – ponad 90 procent uczestników otrzymało bardzo dobre wyniki – i uroczyste wręcze-



nie certyfikatów organizuje Fundacja UMCS. **3 XI** prorektor Jan Pomorski przewodniczył posiedzeniu Komisji Strategii Rozwoju naszej Uczelni. **4 XI** odbywał się jubileusz 40-lecia pracy naukowej dyrektora Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców profesora Jana Mazura. W imieniu władz Uczelni życzenia i gra-



tulacje przekazał jubilatowi rektor Harasimiuk. **5 XI** na Starym Mieście odbyło się otwarcie zaułka im. Hartwigów. Po uroczystym odsłonięciu tabliczki z nazwą uroczystości przeniesione zostały do lubelskiego Trybunału Koronnego. W spo-



tkaniu udział brała siostra Edwarda Hartwiga poetka Julia Hartwig, jego córki Ewa i Danuta oraz wnuk z żoną i prawnuczkami. Przedstawiona została historia rodziny Hartwigów, sylwetka fotografików Ludwika oraz Edwarda. Podczas spotkania córki fotografa Edwarda przekazały trzy teczki pełne negatywów i odbitek zawierających fotografie dawnego Lublina. Cenny dar trafił do Ośrodka Brama Grodzka Teatr NN. W uro-

czystościach uczestniczył rektor Harasimiuk, który był inicjatorem przekazania zbioru negatywów Teatrowi NN. Od 6 do 18 XI Rektor przebywał na urlopie. Na uroczystościach święta niepodległości **11 XI** władze UMCS reprezentował prorektor Pomorski. **16 XI** uroczystość otwarto odnowioną



siedzibę Katedry Fizyki Teoretycznej (szerzej na ten temat pisaliśmy w poprzednim numerze). Część funduszy na przeprowadzony remont uzyskano z grantu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, stąd na uroczystości obecność prezesa Fundacji profesora Mariana Grynberga. Władze uczelni reprezentował prorektor Karol I. Wysokiński, pracujący w Katedrze. Tego samego dnia prorektor Wysokiński zainaugurował obrady Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Książka ponad podziałami”, w której uczestniczyli goście zagraniczni z ośrodków akademickich z Mińska, Sankt Petersburga, Moskwy i Lwanofrankowska. **17 XI** prorektor Pomorski przewodniczył posiedzeniu Komisji ds. Strategii UMCS, po południu spotkał się z organizatorami i uczestnikami I Targów Kosmetycznych organizowanych przez Wydział Chemii. **18 XI** gościem cyklu Wieczory Literackie był Jacek Bocheński. Sylwetkę pisarza i jego dorobek przedstawiła dr Anna Nasalska. **19 XI**



na Wydziale Politologii odbyło się pożegnanie zmarłego nagle śp. profesora Ziemowita Jacka Pietrasia, dwukrotnego dziekana Wydziału Politologii. W pożegnaniu udział wzięły władze i Senat Uczelni, przyjaciele, współpracownicy i studenci. O godzinie 13 w kaplicy przy ulicy Lipowej odprawione zostało nabożeństwo żałobne,



po którym w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego tłumy odprowadziły Dziekana na miejsce spoczynku. **20 XI** Rektor wyjechał do Warszawy na posiedzenie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. **22 XI** w Bibliotece Głównej UMCS Rektor otworzył wystawę „Plakat Polski 1899-1945”. Ponad 100 plakatów prezentowanych na wystawie pochodzi ze zbiorów



specjalnych BG UMCS. **23 XI** Rektor i prorektor Pomorski brali udział w posiedzeniu rady Fundacji naszej uczelni. Po południu Prorektor Pomorski uczestniczył w otwarciu Centrum Multimedialnego w Bibliotece Brytyjskiej UMCS. Nowy ośrodek będzie oferował użytkownikom w wersji



drukowanej i w postaci źródeł elektronicznych najnowsze informacje na temat Wielkiej Brytanii, m.in. o edukacji, turystyce, historii, nauce języka angielskiego. Uruchomienie centrum jest realizacją projektu rządu brytyjskiego „Podzielmy się pomysłami”, w Polsce realizowanego przez British Council. **24 XI** podczas obrad Senatu UMCS przyjęto jednogłośnie stanowisko w sprawie Ukrainy. O godzinie 12 przed pomnikiem patronki z udziałem Rektora i prorektora Pomorskiego studenci zorganizowali wiec, solidaryzując się z protestem społeczeństwa Ukrainy. Przyjęty został i wystosowany list do prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki (doktora honoris causa UMCS od 27 października 2000 roku). Drukujemy zarówno stanowisko Senatu, jak i wystosowany do prezydenta Juszczenki list. W tym dniu z udziałem prorektora Pomorskiego odbyła się prezentacja połączona z przedstawieniem kon-



KRONIKA REKTORSKA

cepcji wdrożenia systemu elektronicznej legitymacji studenckiej. **24 XI** w auli uniwersyteckiej na Wydziale Prawa i Administracji tytuł honorowego profesora naszej uczelni otrzymał profesor Pierre Demarolle z Nancy. To zaszczytne wyróżnienie przyznał mu Senat Akademicki UMCS, doceniając szczególne zasługi Profesora dla promocji dokonań romanistów UMCS w międzynarodowym świecie naukowym oraz skuteczną pomoc dla Zakładu Filologii Romańskiej w bardzo trudnym momencie historii tej jednost-

ki. Podczas uroczystości wręczone zostały medale „Zasłużony dla UMCS” pracownikom naszej uczelni, którzy nie mogli przybyć na uroczystą inaugurację w październiku br. Medale odebrali pani Krystyna Wróbel oraz profesorowie Leon Koj



i Zygmunt Mańkowski. **25 XI** odbył się kolejny „Wieczór Literacki” z udziałem Pawła Huelle, połączony z promocją jego ostatniej książki *Castrop*, która ukazała się staraniem gdańskiego wydawnictwa „Słowo Obraz Terytoria”. Spotkanie ze znakomitym pisarzem prowadziła dr Anna Nasalska, władze rektorskie reprezentował prorektor Krzysztof Stępnik. **25-27 XI** Rektor i prorektor Pomorski uczestniczyli w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które odbywało się w Szczecinie.



EMP
Fot. Maciej Przysucha

OD 35 LAT W UMCS



Jubileusz 35-lecia związków z UMCS obchodził pan Władysław Niedźwiedz

Jego adres w suterenie popularnej Chatki Żaka doskonale znany jest od 1969 roku wielu klientom nie tylko z osiedla akademickiego.

Mówi jubilat: – Swoją pracę rozpocząłem w 1938 roku w Jakubowicach Konińskich. Dyplom mistrzowski uzyskałem w 1960 roku i od tego czasu pracuję w Lublinie.

Z UMCS związany od 1969 roku, początkowo w Spółdzielni Skórgum, a po zmianach w 1989 roku działa na własny rachunek.

– Czym różni się dawna i obecna technika Pana pracy?

– Zmieniły się materiał i technologia produkcji obuwia. Dzisiaj przede wszystkim jest dużo obuwia sztucznego, wobec tego używa się nowoczesnych klei, a tradycyjne techniki, jak na przykład drewniane kołeczki, odchodzą w zapomnienie.

– Czy w ciągu tego czasu zmieniły się stopy klientów?

– Mam klientów nie tylko z Zespołu Tańca Ludowego UMCS (po wielu występach buty wymagają naprawy), studentów czy pracowników. Moje usługi cieszą się także popularnością wśród ludzi spoza uniwersytetu. Wracając do Pani pytania: kiedyś było więcej obuwia o niskiej numeracji, dzisiaj młodzież i klienci mają stopy większe; powiedziałbym, że największą jest obuwia o rozmiarach 36-39, choć naturalnie wielu młodych nosi obuwie z większą numeracją.

– Jak zmieniły się buty jakościowo?

– Chcę rozwinąć opinię, że przedtem wszystko było lepsze, a więc i buty porządniejsze. Zarówno dawniej, jak i teraz trafiają się dobre produkty i te gorszego gatunku.

Pan Władysław, oferując bardzo przystępne ceny za swoje usługi, po cichu narzeka na dwie rzeczy: ciągle rosnący czynsz za swój niewielki lokal oraz, niestety, pogarszające się zdrowie. Bardzo lubi swoją pracę i klientów i nie wyobraża sobie, że mógłby nie pracować. W codziennej pracy pomaga mu żona, ale dwójka dzieci nie kontynuuje jego tradycji zawodowych.

SOLIDARNI Z UKRAINĄ

24 listopada Senat UMCS przyjął jednogłośnie tekst stanowiska w sprawie Ukrainy. O godzinie 12.00 przed pomnikiem patronki Uniwersytetu w dzielnicy akademickiej studenci Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów rozpoczęli akcję solidarności z protestem społeczeństwa Ukrainy. Przyjęty został i wystosowany list do Pana Prezydenta Wiktora Juszczuki, którego tekst załączamy.

Stanowisko

Senatu Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie z dnia 24 listopada 2004 roku

Senat UMCS solidaryzuje się w pełni z narodem ukraińskim walczącym w tych dniach o prawo do samostanowienia, o wolny, w pełni demokratyczny wybór swego Prezydenta. Jesteśmy ze studentami Kijowa, Lwowa i innych ośrodków akademickich, protestującymi przeciwko łamaniu prawa wyborczego.

Mamy nadzieję, iż historyczny wybór Ukrainy zostanie potwierdzony i obrońiony na drodze pokojowej.

Przewodniczący Senatu UMCS
Rektor
Prof. dr hab. Marian Harasimiuk

Lublin 24 listopada 2004 roku

Wielce Szanowny Pan
Wiktor Juszczenko
Prezydent Ukrainy
Kijów, Ukraina

Wielce Szanowny Panie Prezydencie,

W imieniu Konwentu Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów oraz swoim własnym mam zaszczyt złożyć na Pana ręce gratulacje z okazji objęcia najwyższego urzędu w państwie – urzędu Prezydenta Ukrainy. Jest to dla nas szczególnie zaszczyt, gdyż to właśnie Pan, odsłaniając w październiku 2000 roku tablicę z nazwą Kolegium, przyczynił się do powstania tej jedynej w swoim rodzaju instytucji polsko-ukraińskiej, jaką jest Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów.

Jestem przekonany, iż zmiany, które podczas tegorocznych wyborów na Ukrainie dokonały się w świadomości obywateli Ukrainy, pod Pana rządami zaowocują rozwojem demokratycznego państwa, które stanie się wkrótce członkiem wspólnoty europejskiej.

Zyczę Panu wytrwałości, sukcesów i pogody ducha w sprawowaniu tej zaszczytnej funkcji w kluczowym momencie historii Ukrainy.

Z wyrazami szacunku,
Przewodniczący Konwentu
Prof. dr hab. Jan Pomorski

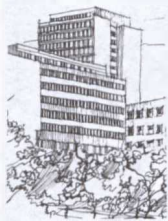


ZDANIEM BLONDYNKI



Ostatnio wiele było dyskusji na temat zaniku więzi w polskim środowisku akademickim. Mówiono i pisano o podejmowaniu dodatkowego zatrudnienia przez pracowników naukowych, przyjmowaniu nadmiernych obowiązków, czego efektem jest brak kontaktów nawet w obrębie niewielkich jednostek uniwersyteckich. Ku mojemu zdumieniu, a nawet wzruszeniu, kiedy wracałam z Radia Lublin 2 listopada, czyli w Dzień Zaduszny, spotkałam fizyków, historyków starożytnych i matematyków, którzy szli na cmentarz przy ul. Lipowej, by uczcić pamięć swoich nieżyjących mistrzów i kolegów. To piękny gest – z przyjemnością o nim informuję.

Z PRAC SENATU

Posiedzenie
24 listopada

W porządku obrad Senatu znalazły się sprawy dotyczące m.in. studiów doktoranckich, prac nad wdrożeniem legitymacji studenckiej, posiedzenia Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, korekty w planie rzeczowo-finansowym oraz sprawy osobowe i bieżące.

Obrady poprzedziło wręczenie nominacji na stanowisko profesora zwyczajnego prof. dr hab. Barbarze Bonieckiej. Senat uczcił chwilą ciszy pamięć zmarłych: prof. dra hab. Ziemowita Jacka Pietrasia, dziekana Wydziału Politologii, oraz prof. dra hab. Lesława Morawieckiego z Wydziału Humanistycznego.

Realizację przyjętego porządku obrad zainicjowała informacja o studiach doktoranckich prowadzonych na naszej Uczelni, którą przekazał prof. dr hab. Andrzej Dawidowicz, pełnomocnik ds. studiów doktoranckich. Studia doktoranckie prowadzone są na dziewięciu wydziałach. Aktualnie studiuje na nich 786 osób, z czego 225 na studiach stacjonarnych.

W dalszej części obrad Senat UMCS przyjął stanowisko w sprawie wydarzeń na Ukrainie.

Prorektor ds. ogólnych prof. dr hab. J. Pomorski poinformował o stanie zaawansowania prac nad wdrożeniem systemu elektronicznej legitymacji studenckiej.

JM Rektor przedstawił sprawozdanie z posiedzenia Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, która odbyła się 19-20 listopada w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Podstawowym problemem dyskutowanym w trakcie konferencji było tworzenie sieci współpracy między szkołami wyższymi w Polsce, Rosji, na Ukrainie oraz Białorusi.

Senat przyjął korektę planu rzeczowo-finansowego, którą przedstawił dyrektor administracyjny inż. Maciej Grudziński.

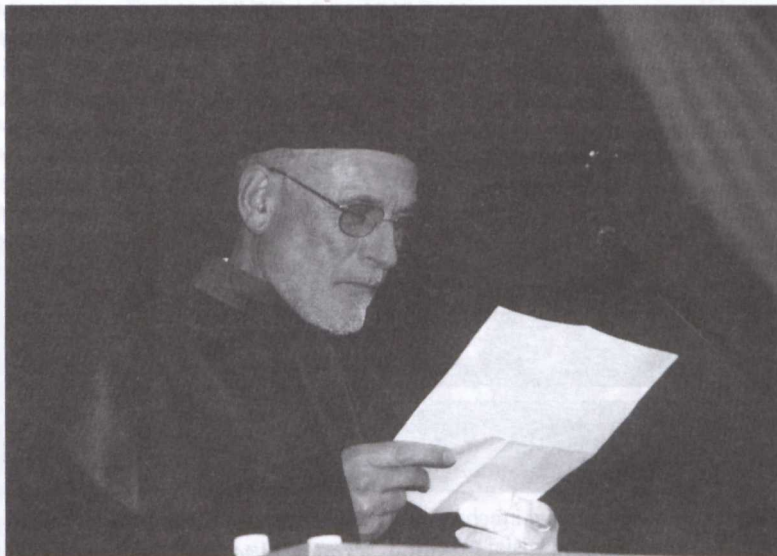
Senat UMCS pozytywnie odniósł się do wniosków i uchwał rad wydziałów w następujących sprawach: mianowania prof. dra hab. Kazimierza Trębacz na stanowisko profesora zwyczajnego oraz dr hab. Grażyny Ginalskiej na stanowisko profesora nadzwyczajnego – Wydział Biologii i Nauk o Ziemi; mianowania prof. dra hab. Andrzeja Góździa na stanowisko profesora zwyczajnego – Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki; mianowania dr hab. Barbary Czwońóg-Jadczak na stanowisko profesora nadzwyczajnego po 5-letnim okresie zatrudnienia – Wydział Humanistyczny; mianowania prof. dra hab. Henryka Chałupczaka na stanowisko profesora zwyczajnego – Wydział Politologii; mianowania adi. drugiego stopnia Stanisława Żukowskiego na stanowisko profesora nadzwyczajnego po 5-letnim okresie zatrudnienia – Wydział Artystyczny.

W sprawach bieżących prorektor ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą prof. dr hab. K. I. Wysocki poinformował o projektach i środkach pozyskanych przez Uczelnię w ramach funduszy strukturalnych Unii Europejskiej. Senatorowie dyskutowali ponadto kwestie dotyczące suplementów dołączanych do dyplomów ukończenia studiów oraz opłat za egzaminy doktorskie.

Robert Wąsiewicz

HONOROWY PROFESOR UMCS

PIERRE DEMAROLLE



Głównym punktem uroczystego posiedzenia Senatu 24 listopada, było nadanie tytułu Honorowego Profesora UMCS p. Pierre'owi Demarolle, emerytowanemu profesorowi zwyczajnemu Uniwersytetu Nancy II we Francji. Po krótkim wprowadzeniu przez Jego Magnificencję Rektora UMCS prof. zw. dr hab. Mariana Harasimiuka laudację wygłosił prof. dr hab. Marek Kęsik, kierownik Zakładu Języka Francuskiego. Po wręczeniu tytułu Laureat wygłosił obszernie podziękowanie w języku polskim; na koniec Rektor jeszcze raz podkreślił zasługi Profesora Honorowego dla naszej uczelni i umieścił je w kontekście dynamicznie rozwijającej się współpracy z Francją. Następnie władze rektorskie podejmowały Profesora i zaproszonych gości na przyjęciu w Dworcu Kościuszków.

Profesor Pierre Demarolle jest uznanym we Francji i za granicą językoznawcą – badaczem języka średniofrancuskiego (XV-XVI w.): habilitował się ze słownictwa F. Villona (1980 r., 1200 s.). Interesuje się również problematyką aplikacji osiągnięć współczesnego językoznawstwa, zwłaszcza w zakresie czasownika. Jest autorem prawie stu publikacji, w tym siedmiu książek (jego siódma książka to: *Forme et sens dans l'emploi du verbe français*, Wyd. UMCS, Lublin 2003, 112 s. – kontrastowna analiza form czasownika francuskiego i polskiego, na podstawie tekstów przekładów na francuski polskich powieści XIX w.), członkiem francuskiego Conseil National des Universités.

Kontakty prof. Demarolle'a z UMCS datują się od 1991 r., kiedy

to przyjechał do ówczesnego Zakładu (obecnie Instytutu) Filologii Romańskiej UMCS z serią wykładów. Od tej pory przyjeżdżał do nas co najmniej raz w roku (w 1995 spędził u nas miesiąc, prowadząc 30 godzin zajęć z historii języka francuskiego ze studentami). Sprawnie koordynował wymianę pracowników i studentów naszych uczelni; doprowadził do podpisania umowy o współpracy w maju 1994 r. Zorganizował wspólną konferencję naukową (*Théorie et pratique du texte*, Nancy, wrzesień 1996), z której materiały opublikowało Wydawnictwo UMCS (1998 r.). Uczestniczył również z referatami w dwóch następnych konferencjach na UMCS (2000 i 2003 r.). Wspierał również wyjazdy młodych pracowników romanistyki na prestiżowe konferencje międzynarodowe. Latem 2001 r. złożył deklarację gotowości do pracy na romanistyce UMCS, po nagłym odejściu od nas samodzielnego pracownika, podważającym sens naszych starań o certyfikat akredytacyjny. Szlachetny gest Profesora, jego praca z nami przez semestr wiosenny 2002 r. bardzo nam wtedy pomogły.

Dodajmy, że Profesor jest zapalonym miłośnikiem języka polskiego. Studiuje teksty literackie, artykuły prasowe, ulotki i plakaty. Kilka lat temu, w Szczepieszynie, „zwał nas z nóg” bezbłędną artykulacją wypowiedzi o chrząszczu i trzcinie!

Taki właśnie, pozytywnie nieprzewidywalny, jest nasz Profesor. Mamy nadzieję, że znowu mile nas zaskoczy, jeszcze wiele razy...

Marek Kęsik

Dziewiąta już edycja Akordu jako cyklu koncertów kompozytorów związanych z Lubelszczyzną nastraja optymizmem i skłania do refleksji nad „osobliwością” tego zjawiska. Przypatrując się polskiej muzyce współczesnej XX i XXI wieku, dostrzec należy twórcze na nią oddziaływanie festiwalu Warszawska Jesień. Można zaryzykować stwierdzenie, iż wszelkie nowe tendencje estetyczne przewinąć się musiały przez estradę festiwalową. Dzięki niej kolejne pokolenia twórców konfrontowały własne dokonania artystyczne, wypracowując jednocześnie styl indywidualny, jak też wielowątkowy styl polskiej muzyki współczesnej.

W tym sensie datą przełomową dla lubelskiego środowiska artystycznego stał się rok 1988, rok I edycji Akordu. Lublin jako miejsce pochodzenia, edukacji muzycznej czy też tylko dalszej pracy twórczej stał się ogniwem łączącym różne temperamenty kompozytorskie. Przedwczesne byłyby dywagacje, czy lubelski Akord wpłynął i w jakim stopniu na twórczości kompozytorów lubelskich. Z pewnością jednak nie można odmówić charakteru napędowego samej imprezie. W tym miejscu zasadne zdaje się stwierdzenie, że im trudniej, tym lepiej, co potwierdził w słowie wstępnym organizator i główny inicjator przedsięwzięcia Mariusz Dubaj. Nawiązując do historii Akordu, sygnalizował on, w jak trudnym finansowo i medialnie położeniu ma się aktualnie muzyka współczesna. Wydaje się, iż IX spotkania w dużej mierze potwierdziły niepokój organizatorów. Koncert zaplanowano na wieczór ostatniej niedzieli września 2004. Nie musimy wyjaśniać, jak dalece niefortunny to termin dla miasta o wskroś akademickim charakterze. Kontrowersje budzi też miejsce prezentacji muzyki. O ile sprawą bezsporną jest fakt, że Filharmonia Lubelska chętnie gości w swych progach lubelskich twórców i w przypadku dzieł posługujących się dużym aparatem wykonawczym jest to dobre *locum*, o tyle w przypadku muzyki kameralnej i solowej percepcja tejże jest znacznie utrudniona.

Jak wspominałam, IX Akord zabrzmiał 26 września kameralnie i solowo. Szczególnie miejsce powierzono w nim muzyce skomponowanej na fortepian. Trzy spośród pięciu prezentowanych utworów to: Krzesimira Dębskiego *Organismi* na fortepian, Mariusza Dubaja *Etiudy* nr 5 i 10 na fortepian oraz *A DUE per pianoforti* Mieczysława Mazurka na dwa fortepiany. Obserwując dorobek artystyczny twórców tegorocznego Akordu,

MUZYKA W LUBLINIE

MUZYKA KAMERALNA KOMPOZYTORÓW LUBELSKICH

można przekonać się o wysokiej randze, jaką odgrywa fortepian we współczesnej muzyce solowej, choć ciągle traktowany jest także jako instrument czysto warsztatowy. Bogactwo tego rodzaju literatury prezentuje twórczość Mariusza Dubaja. Od wczesnego *Walca-kanonu* z roku 1976, przez *Struktury* z lat 1983-1993 czy *Pieśni polskie* z 1989 po tak chętnie pisane kompozycje otwarte w formie mazurka, polki czy marsza. Istotną rolę przypisać należy grupie utworów, które już zyskały aprobatę młodego pokolenia wykonawców. Mam tu na myśli cykl etiud (2002-2004), z których 5. i 10. zostały wykonane przez znakomitego polskiego pianistę Rafała A. Łuszczewskiego, zwycięzcę m.in. międzynarodowego konkursu pianistycznego im. D. Lipatti'ego w Bukareszcie w 1995 r. Pierwsza z nich to etiuda na „rejestry”. Dubaj – kompozytor świadomy dziedzictwa chopinowskiego, bawi się barwą, operując zamienieniem to górnym, to dolnym rejestrem. Nie łałamuje to jednak całości frazy. Wręcz przeciwnie, podkreśla ją i uwydatnia miękkość gry Łuszczewskiego. Kolejna etiuda to rodzaj motorycznego operowania akordami i klastrami. Stopień trudności wykonania postawiony niezwykle wysoko, a to za sprawą ciągle wzrastającego napięcia. Całość nasuwa swego rodzaju skojarzenie z fakturą chóralną. Może powstać wersja na chór mieszany...? Tymczasem brawa dla pianisty, który nie uległ wykonaniu, a wręcz podbijał napięcie i utrzymywał motorykę przebiegu.

Rafał A. Łuszczewski zagrał podczas Akordu IX także kompozycję Krzesimira Dębskiego. *Organismi* z roku 2003, którą poprzedziły etiudy Dubaja, wprowadzając nastrój lekkości i jazzowych skojarzeń. Nie jest to bynajmniej zarzut. Dębski, znany szerszemu gronu słuchaczy i widzów jako skrzypek jazzowy, dyrygent czy wreszcie autor muzyki filmowej, chętnie definiuje się jako kompozytor muzyki poważnej. W całkiem pokaźnym dorobku kompozytorskim nie brakuje dzieł zarówno orkiestrowych, chóralnych czy kameralnych. Cechuje te prace różnorodność tematyki i technik kompozytorskich. *Organismi* powstały w tym samym roku co chociażby balet *Valentino* czy *Symfonia Ver Redit* na solistów, chóry i

wielką orkiestrę symfoniczną. Założeniem formalnym *Organismi* stał się przeprowadzany wektorowo 6-dźwiękowy motyw o charakterze tematu. Sam kompozytor określił utwór mianem manifestu antyminimalistycznego. Dzięki trafnej interpretacji pianisty temat systematycznie porządkował kolejne przebiegi wariacyjne. Całość obfitowała we fragmenty bardzo subtelne, ale też szybko ustępujące miejsca burzliwej ekspresji. To niemal symfoniczne traktowanie fortepianu, przeplatane niezwykle swobodnym poruszaniem się po płaszczyznach tonalnych, pochodzących akordów zmniejszonych, wielodźwiękowe frazy akordowe, synkopowanie... to muzyka ciekawa w odbiorze. To chyba też świetna alternatywa dla poszukujących repertuaru pianistów, dobra warsztatowo i obfitująca w ekspresję.

Ostatnim utworem na fortepian, jednocześnie zamykającym wrześniowy Akord, była kompozycja Mieczysława Mazurka napisana specjalnie na tę okoliczność. *A DUE per pianoforti* to oczywiście duet na dwa fortepiany. Ekspresywnego przygotowania kompozycji podjęli się Zuzanna i Jerzy Bonowie (J. Boń jest absolwentem konserwatorium lwowskiego i petersburskiego w klasie prof. P. Sierbiakowa oraz adiunktem na Wydziale Artystycznym UMCS). Utwór odczytać można jako swego rodzaju eksperyment. Mazurek konstruuje całość na bazie 6-dźwiękowego (sic!) motywu. Nie rezygnuje z wypracowanej we własnym stylu symetrii w prowadzeniu linii melodycznej czy też kontrowersyjnego stopowania akcji muzycznej. Ten łamiący się przebieg podbudowują liczne kontrasty agogiczno-dynamiczne. Kompozycja burzy pewien stereotyp percepcji muzyki (zwłaszcza jeśli chodzi o duet fortepianowy), zmusza do refleksji. Nowy, w przypadku Mazurka, aparat wykonawczy, okazał się interesującym wyzwaniem nie tylko dla niego. Pianisci w sposób bardzo ostrożny i wyważony (może aż zanadto) starali się nadać utworowi elastyczność i plastyczność wyrazu. Jest to też dobra okazja do postawienia pytania o granice ingerencji wykonawcy w strukturę utworu. Interpretacja opiera się na znajomości stylu, co czasem niemożliwe w przypadku

muzyki współczesnej. Trudna zatem rola zarówno twórcy, ale i coraz częściej odbiorcy.

Dwa kolejne utwory, przeznaczone na inne składy wykonawcze to: *Bagatele* na skrzypce i fortepian z roku 2000 autorstwa Piota Radko i Andrzeja Nikodemowicza *5 dialogów* na flet i fagot z roku 1964. Radko to kompozytor aktualnie mieszkający i pracujący w Niemczech. Jego debiut na festiwalu Warszawska Jesień w 1985 roku i liczne nagrody na konkursach kompozytorskich w latach 1980 i 1990, mogą świadczyć o wysokim poziomie jego dokonań artystycznych. 26 września mogliśmy usłyszeć cykl czterech *bagatel* na skrzypce i fortepian w wykonaniu Aleksandry Mazurek i Agnieszki Schulz-Brzyskiej. Już samo ustawienie nut okazało się niemałą sztuką, ale na tyle efektywną, iż ciągu kolejnych utworów nie rozpraszały odbioru żadne przerwy techniczne. Wszystkie *bagatele*, jak na miniatury, posiadały dość znaczne rozmiary. Pierwszą z kompozycji charakteryzowała okrągła i długa fraza, choć dialog pomiędzy instrumentami nie zawsze był czytelny. Być może takie było zamierzenie samego autora, bo wykonawczynie zdawały się mieć dobry kontakt ze sobą. Aleksandra Mazurek to skrzypaczka młodego pokolenia, niestroniąca od premierowych wykonań muzyki współczesnej. Zapewne jej wzrastanie w twórczej muzycznie atmosferze (córka Mieczysława Mazurka) przyczyniło się do bardziej naturalnego rozumienia i poruszania w muzyce ostatniego przełomu wieków. Stopniowe narastanie motoryki dało się zaobserwować w kolejnych częściach cyklu. Temu rozwojowi formy posłużyła także nasilająca się ekspresja. I wreszcie ostatnia z *bagatel*, oparta na 4-nutowym motywie w formie zapytania, do końca sukcesywnie rozbudowywanym. I znów rodzi się pytanie dotyczące hierarchii użytych instrumentów w utworze. Czy zamierzeniem była dominująca rola skrzypiec?

Na końcu pragnę przybliżyć *5 dialogów* na flet i fagot Andrzeja Nikodemowicza, utworu powstałego w 1964 roku, a więc w okresie „lwowskim” profesora. Sylwetki tego znakomitego twórcy nie prze-

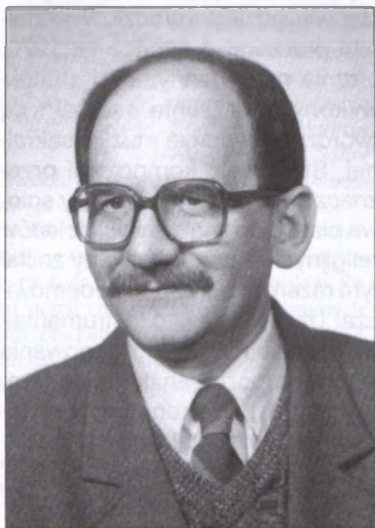
ba przedstawiać zarówno lubelskim, jak i polskim melomanom. Dość wspomnieć, iż w 2004 roku otrzymał tytuł profesora honoris causa Akademii Muzycznej we Lwowie, gdzie się urodził, wykształcił i pracował do końca lat 1970. Licznie nagradzany, ale i chętnie wykonywany, silnie osadził swą twórczość w nurcie muzyki sakralnej. Stąd wiele kompozycji przeznaczonych na chóry i głosy solowe pisane do znakomitych tekstów religijnych. XI Akord otwarty został tym razem *Dialogami* Nikodemowicza. Utwór to czysto instrumentalny, choć sam zamysł dialogowania jest tu widoczną analogią do form wokalnych. Doskonały dobór instrumentów został poparty świetnym wykonaniem (Lech Szost – flet, Wiesław Kaproń – fagot). W przypadku obojga instrumentalistów kameralne muzykowanie, często na kanwie współczesnej, stanowi już rodzaj tradycji. *5 dialogów* to utwór mieszczący się w zakresie dodekafonicznych poszukiwań kompozytora. Mam tu do czynienia z organizacją linearną, traktowaną bardzo indywidualnie. Sprzyja to ukazaniu subtelnej brzmienia i barwy grających instrumentów. Dialogowanie, ale bez powtarzania motywów, rozwijanie akcji poprzez coraz to częstsze równoczesne wypowiedzi fletu i fagotu. Całość sprawia wrażenie lekkości (linearyzm konstrukcji), ale i dobrego zrozumienia i zrealizowania intencji kompozytora.

Podsumowując wrześniowe spotkanie z muzyką lubelskich kompozytorów, mogę tylko wyrazić swoje wątpliwości co do ogólnego układu koncertu. Wydaje się, iż dwie ostatnie pozycje wieczoru (*Bagatele* i *A DUE*) mogły znaleźć się nieco wcześniej w programie, co z pewnością ułatwiłoby ich odbiór. Ciekawym zabiegiem organizatorskim (chyba nieplanowanym?) okazało się zaproszenie obecnych na sali kompozytorów do krótkiej wypowiedzi na temat prezentowanego utworu. Nie sposób przecenić roli, jaką odgrywają w naszym życiu muzycznym tego rodzaju konfrontacje. Mam na myśli także możliwość obcowania studentów i pedagogów Wydziału Artystycznego z twórczością muzyczną swoich profesorów i wykładowców (A. Nikodemowicz, M. Dubaj, M. Mazurek, A. Schulz-Brzyska, J. Boń). Pozostaje z niecierpliwością oczekiwać na kolejne konfrontacje z muzyką współczesną, bo rok 2005 to jubileuszowe urodziny Akordu, ale i 80. rocznica urodzin profesora Nikodemowicza...

Agata Kusto

EX FUNEBRI CHARTA

POŻEGNANIE ŚP. JACKA PIETRASIA



Uniwersytet objawia się w Twarzach swoich profesorów. Ma ich oblicze. „Dzięki twarzy możemy określić istotę spotkania: spotkać to spotkać innego w jego twarzy” – powiada Levinas. Dla wielu tu studiujących spotkanie z Uniwersytetem, z Wydziałem Politologii miało postać spotkania z twarzą Profesora Ziemowita Jacka Pietrasia. Jak piszą internauci, „był duszą tego Wydziału, prawdziwym jego twórcą i dyrygentem”.

Stoimy tu, jako wspólnota akademicka, by towarzyszyć Jackowi w drodze na ostateczne Spotkanie, by pożegnać naszego Profesora i Mistrza, Dziekana i Proroktora, Przyjaciela i Kolegę w jednej osobie. Towarzyszy nam Jego Twarz, utrwalaona na fotografii w chwili radości, tak dobrze nam znająca, z tylu niezapomnianych spotkań, chwil razem spędzonych... Zbieramy te okruszki pamięci, które nagle, z dnia na dzień, stały się znakami czasu przeszłego, bezpowrotnym doświadczeniem Jego obecności. A był tak bardzo, tak mocno obecny w życiu każdego z nas, tu zgromadzonych. Tyle wyrazistych śladów po sobie pozostawił. Jak mało kto potrafił wypełnić swą osobowością całą otaczającą przestrzeń, wytyczać nowe horyzonty i nowe cele, nie zważając na lokalne turbulencje. Był ponad nie. Patrzył dalej i szerzej. Był typem przywódcy i lidera, wokół którego w sposób naturalny skupiali się inni. Dziś pokój 116 stoi pusty. Bezmiar tej wielkiej Nieobecności poraża. Ileż razy w tych dniach słyszeliśmy słowa: „jak trudno będzie bez Niego”. Minie wiele czasu, nim potrafiemy sobie z tym poradzić, zagospodarować tę pustkę. A przecież musimy... Jesteśmy Mu to winni. Spotkaliśmy Go na swej drodze życia i to spotkanie było dla nas wydarzeniem, czymś wyjątkowym. Spotkaniem z Twarzą uniwersytetu.

Książd profesorowi Tischner pisał: „Twarz zawiera w sobie jakiś odbłask idealnego piękna, idealnego dobra, idealnej prawdy. Twarz jest wyśzością, jest skonkretyzowaną chwałą, niepowtarzalną wzniosłością, wspaniałością człowieka. Zdolna jest porwać, zachwycić, wynieść ponad prozę świata ku poetyce ist-

nienia. Ale jest ona także kruchością, zagubieniem, krzywdą lub biedą. Są na niej znaki minionych bólów, są miejsca dla bólów przyszłych. To przede wszystkim na twarzy człowieka przemija jego piękno i jego życie. Tutaj ukazuje się łza i umieranie. Twarz jest osadzona na krzyżu istnienia” (*Filozofia dramatu*, s. 84).

Gdy umiera Profesor, umiera częścią uniwersytetu. Dramat, który stał się udziałem Rodziny, Zakładu Stosunków Międzynarodowych, Wydziału Politologii, jest także dramatem całego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Był Profesor Pietraś tego Uniwersytetu dumą, znakiem rozpoznawczym i solidną marką, powszechnie uznanym w środowisku politologów i badaczy stosunków międzynarodowych autorytetem, tak w kraju, jak i za granicą. Absolwent Wydziału Prawa, potrafił przenieść najlepsze jego tradycje i wzorce w nowe obszary nauki, współtworząc najpierw Instytut Nauk Politycznych, a następnie Wydział Politologii. To za Jego głównie sprawą przeżywające po roku 1989 kryzys zaufania nauki polityczne zmieniły się w ciągu kilku lat w cenioną politologię. Wkrótce dodał do tego swoje ukochane stosunki międzynarodowe, gdzie spełniał się najpełniej i najchętniej. Młody Wydział pod Jego przewodnictwem, przebojem wdarł się do czołówki uniwersyteckiej, uzyskując I kategorię. Był Profesor Pietraś urodzonym wykładcą, dla którego zapelniała się sala, był wspaniałym promotorem, dbającym na równi o harmonijny i pełny rozwój swoich uczniów, tak naukowy, jak fizyczny i duchowy. Był pomysłodawcą i inicjatorem tysięcy przedsięwzięć, tak naukowych, jak towarzyskich. Stwarzał wokół siebie niepowtarzalny klimat, pełen ciepła, humoru i przyjaźni. Ten klimat udzielał się otoczeniu, wystarczyło zajrzeć na zebranie Zakładu, na wyjazdowe posiedzenie Rady Wydziału, być uczestnikiem rowerowej wycieczki czy niepowtarzalnych „Balów politologa”, by się o tym przekonać.

Bardzo nam będzie tego brakowało. Jeszcze niespełna miesiąc temu radował się, śpiewając z nami *Gaudeamus* na jubileuszu 60-lecia Uniwersytetu, a dziś zawarte w hymnie przesłanie: „nos habebit humus – posiadzie nas ziemia”, staje się Jego udziałem. W zadumie wsłuchujemy się w słowa pieśni żaków:

Vita nostra brevis est,
Brevi finietur.
Venit mors velociter,
Raptat nos atrociter,
Nemini parcat.

Życie nasze krótko trwa
i szybko się kończy,
chyżo nadchodzi śmierć,
i porwa nas okrutna,
nikogo nie oszczędzi.

Jan Pomorski

Dr Jadwiga Wyzińska-Ludian 1958–2004

Upływ czasu nie zaciera nieszczęścia, jakie wydarzyło się pewnego lipcowego popołudnia. Okrutny los zakończył ponad 20-letni okres pracy naukowej, dydaktycznej i wychowawczej dr Jadwigi Wyzińskiej-Ludian, adiunkta w Zakładzie Gospodarki Żywnościowej w Instytucie Zarządzania i Marketingu UMCS.

Miałem zaszczyt współpracować z panią Jadwigą przez wszystkie lata jej pracy. Mam zatem wystarczające uprawnienia, by na tym miejscu publicznie złożyć hołd dr J. Wyzińskiej-Ludian i z głębi serca podziękować za wszystko, a zwłaszcza za to Wielkie Dobro, którym stale obdarowywała innych, dając z siebie wiele, nic w zamian nie oczekując. Mam także dostateczne powody, by wyrazić pogląd zarówno o osobie, jak i o pracowniku naukowym.

Powszechny szacunek, jakim cieszyła się dr Wyzińska-Ludian, był rezultatem takich cech Jej charakteru, jak skromność, szczerość, uczciwość, kultura osobista, życzliwość i stała gotowość pomagania innym. Była człowiekiem powszechnie lubianym przez studentów i współpracowników. Będzie nam brak osoby, która starała się dostrzegać przede wszystkim dodatnie strony życia. To było bardzo mobilizujące. Pamiętam jak ogromna rzesza przyjaciół, kolegów i sympatyków licznie uczestniczyła w uroczystościach Jej pogrzebu w Konopnicy. Natomiast na ręce Dziekana Wydziału Ekonomicznego wpłynęły wyrazy współczucia z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu i z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Dr Jadwiga Wyzińska-Ludian podjęła pracę naukową na Wydziale Ekonomicznym UMCS 1 sierpnia 1982 roku. Była absolwentką Białoruskiej Akademii Rolniczej, którą ukończyła z wyróżnieniem w 1982 r.

Głównym przedmiotem zainteresowań naukowych dr Wyzińskiej-Ludian były problemy związane z interwencjonizmem państwowym w rolnictwie w warunkach gospodarki rynkowej. Znalazły one uwieńczenie w postaci rozprawy doktorskiej *Przyczyny i formy interwencjonizmu państwowego w rolnictwie*, wydanej przez Wydawnictwo UMCS w roku 1996. Rozwinięcie ważniejszych aspektów polityki interwencyjnej państwa w gospodarce żywnościowej znalazło miejsce w czternastu odrębnych artykułach naukowych lub wchodzących w skład publikacji zbiorowych.

Ważne miejsce w naukowych zainteresowaniach dr Wyzińskiej-Ludian zajmowała problematyka ekonomicznych aspektów ochrony środowiska naturalnego. Zdobyta na tym polu wiedzę merytoryczną wykorzystywała w pracy dydaktycznej w przedmiocie: Gospodar-

ka a środowisko. Dodatkowym dowodem należytego traktowania swoich zainteresowań naukowych na tym polu było zorganizowanie wraz z Zakładem Finansów konferencji naukowej „Ekonomiczno-finansowe i prawne instrumenty ochrony środowiska naturalnego w Polsce”. Materiały z tej konferencji z referatem dr Jadwigi wydało Wydawnictwo UMCS w 2001 r.

Z innych, ważniejszych zagadnień leżących w polu zainteresowań dr Wyzińskiej-Ludian należy wymienić problem rozwoju agroturystyki jako czynnika aktywizacji obszarów wiejskich o sprzyjających tego typu usługom predyspozycjach przyrodniczych. Dorobek autorki w tym zakresie sprowadza się do dwóch artykułów naukowych i dwóch referatów wygłoszonych na konferencjach.

Łączna liczba publikacji dr Wyzińskiej-Ludian wynosi 35 pozycji. W tym miejscu należy podkreślić, że doświadczenie badawcze i wiedza naukowa zdobyte na polu naukowym były wykorzystywane w pracy dydaktycznej. Pod Jej kierunkiem powstało 80 prac magisterskich, zarówno na studiach dziennych, jak i zaocznych, z których znakomita większość koncentrowała się wokół problemów interwencjonizmu państwowego, ochrony środowiska naturalnego i agroturystyki.

Dowodem dużej aktywności naukowej dr Jadwigi Wyzińskiej-Ludian był także Jej udział w badaniach naukowych Instytutu Ekonomiki Rolnej i Gospodarki Żywnościowej w Warszawie „Opłacalność uprawy i przetworstwa tytoniu oraz przemysłowych form produkcji zwierzęcej”. W obydwu wypadkach były to trudne badania terenowe.

Nagle odejście dr Jadwigi Wyzińskiej-Ludian przerwało Jej pracę nad zaawansowaną rozprawą habilitacyjną *Interwencjonizm państwowy wobec zmieniających się funkcji obszarów wiejskich*. Autorka zgromadziła bogaty materiał analityczny, przestudiowała literaturę przedmiotu, opublikowała kilka artykułów z tej problematyki i przygotowała część rozprawy.

Rozległe i odpowiedzialnie wykonywane obowiązki dydaktyczne nie przeszkadzały Jej w działalności organizacyjnej na Wydziale. Przykładem niech będzie rzetelne i solidne sprawowanie obowiązków kierownika zamiejscowej grupy uzupełniających studiów magisterskich na kierunku Ekonomia w Zamocisku.

Nawet z pobieżnego z konieczności przedstawienia sylwetki i osiągnięć naukowych dr Jadwigi wynika, że ponieśliśmy bolesną stratę. Będzie nam Jej bardzo brakowało.

Jan Zalewa

DOKTORAT HONORIS CAUSA

Senat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 26 maja 2004 r. jednoznacznie postanowił nadać Panu Profesorowi Stanisławowi Waltosowi, profesorowi zwyczajnemu Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkowi Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności tytuł doktora *honoris causa*.

Prof. dr hab. Stanisław Waltoś dołączył do grona tak znamienitych doktorów *honoris causa* UMCS, jak Gustaw Herling-Grudziński, Irena Curie, Jan Karski, Jerzy Giedroyc, Willi Brandt, Henryk Samsonowicz, a z prawników: Grzegorz Leopold Seidler, Jerzy Ignatowicz, Witold Czachórski, Marcel Storme.

W Auli Uniwersyteckiej 22 października odbyła się uroczystość wręczenia prof. dr hab. Stanisławowi Waltosowi tytułu doktora *honoris causa* UMCS. Drugą z osób uhonorowanych nadaniem tego szacownego tytułu była prof. dr hab. Anna Wierzbicka.

Uroczystość uświetnili swą obecnością między innymi minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas, pierwszy prezes Sądu Najwyższego prof. dr hab. Lech Gardocki, rzecznik praw obywatelskich prof. dr hab. Andrzej Zoll, prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego dr Lech Paprzycki, sędziowie Sądu Najwyższego prof. dr hab. Piotr Hofmański oraz Stanisław Zabłocki, prokurator apelacyjny w Lublinie Grzegorz Janicki oraz wielu innych znakomitych gości z całej Polski.

W ogłoszonej laudacji prof. dr hab. Edward Skrętowicz, promotor doktoratu, przedstawił sylwetkę oraz wybitne dokonania prof. dr hab. Stanisława Waltosia. Powołał się na słowa recenzentów, profesorów: Andrzeja Murzynowskiego (UW), Tomasza Grzegorzczaka (UŁ) i Romualda Kmiecika (UMCS), którzy jednomyślnie podkreślili, że profesor Stanisław Waltoś należy do grona najwybitniejszych przedstawicieli polskiej nauki prawa karnego. Kończąc swoje wystąpienie, profesor Edward Skrętowicz powiedział: „Głębia i dociekliwość badawcza, wielka erudycja, otwartość na nowe trendy czynią profesora Stanisława Waltosia członkiem Renesansu końca XX i początku XXI wieku”.

Wręczenia dyplomu Dostojnemu Doktorowi dokonali rektor UMCS prof. dr hab. Marian Harasimiuk oraz dziekan Wydziału Prawa i Administracji UMCS prof. dr hab. Leszek Leszczyński.

Głos zabrali minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas, rzecznik praw obywatelskich Andrzej Zoll oraz prodziekan Wydziału Prawa i Administracji prof. dr hab. Krystyna Chojnicka. Wszyscy mówcy podkreślali niezwykłą osobowość, charyzmę oraz rozległość zainteresowań profesora Stanisława Waltosia, wyrazili ogromną radość z uhonorowania Go tytułem doktora *honoris causa* UMCS.

Na zakończenie z *lectio doctoris* wystąpił doktor *honoris causa* prof. dr hab.

PROFESOR STANISŁAW WALTOŚ



Stanisław Waltoś. W swym wykładzie podkreślił wyjątkową rolę Lublina oraz Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w historii naszego kraju. Wskazał na wybitne osiągnięcia przedstawicieli lubelskiej nauki prawa karnego, m.in. prof. Henryka Rajzmana, prof. Tadeusza Tarasa oraz przedwcześnie zmarłego w ubiegłym roku prof. Andrzeja Wąska. Kończąc swe wystąpienie Doktor *honoris causa* szczególnie zaakcentował rolę Uniwersytetu w kształtowaniu postaw młodych ludzi.

Prof. dr hab. Stanisław Waltoś – urodził się 9 lutego 1932 r. w Stanisławowie. Studia prawnicze ukończył w roku 1954, a dwa lata później został zatrudniony w Katedrze Postępowania Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego na stanowisku asystenta. W 1964 r. uzyskał doktorat, habilitował się w 1968 r. W 1979 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1987 profesorem zwyczajnym. Od 2002 r. jest emerytowanym profesorem UJ, lecz nadal bierze aktywny udział w różnych formach życia naukowego w kraju i za granicą.

Dorobek naukowy Profesora obejmuje ok. 300 publikacji, w tym ponad 260 prawniczych i ok. 30 z zakresu hi-

storii kultury. Wśród publikacji prawniczych znajduje się 5 monografii (m.in. *Model postępowania przygotowawczego na tle porównawczym*, *Postępowania szczególne w procesie karnym*), 10 podręczników i opracowań dydaktycznych z zakresu prawa i procesu karnego (m.in. *Proces karny. Zarys systemu*) 110 rozpraw, studiów i artykułów wydanych w Polsce oraz 43 opublikowane za granicą, 33 glosy do orzeczeń Sądu Najwyższego, 30 recenzji naukowych, kilkanaście prac zbiorowych pod jego redakcją i ponad 20 innych publikacji o charakterze prawniczym.

Znaczący jest również dorobek profesora Waltosia w długoletniej pracy dydaktycznej ze studentami Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz w kształceniu kadry naukowej: promował 16 doktorów i był recenzentem w 12 przewodach habilitacyjnych.

W latach 1990–1993 był członkiem senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, a od 1993 r. jest jego członkiem z głosem doradczym.

Pan profesor Stanisław Waltoś jest procesualistą karnym niezwykle cenionym również za granicą. Przebywał na stażach naukowych, m.in. w Instytucie

Maksa Plancka, prowadził wykłady jako profesor wizytujący na wyższych uczelniach amerykańskich oraz w Anglii, Niemczech, Szwecji, Francji i Czechach. Jest członkiem zagranicznym Akademii der Wissenschaft in Nordrhein – Westphalen, sekretarzem generalnym Polskiej Sekcji Association Internationale de Droit Pénal i wiceprzewodniczącym Polskiego Komitetu Narodowego Association des Sciences Juridiques oraz członkiem International Committee of Museums. Uczestniczył w wielu międzynarodowych konferencjach, sympozjach i kolokwiach naukowych. Rozwijanie aktywności naukowej na forum międzynarodowym umożliwia mu znajomość języków obcych: angielskiego, niemieckiego, francuskiego i rosyjskiego oraz bierna czeskiego i włoskiego.

Pan profesor Stanisław Waltoś jest członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk oraz przewodniczącym Komitetu Nauk Prawnych PAN, a od 2002 r. wiceprzewodniczącym komitetu PAN „Polska w Zjednoczonej Europie”. Jest też członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności i członkiem Towarzystwa Naukowego Prawa Karnego. Jest członkiem 5 redakcji czasopism, w tym m.in. prestiżowego czasopisma prawniczego „Państwo i Prawo”. Profesor Waltoś uczestniczył w pracach Komisji do Spraw Reformy Prawa Karnego i był jednym z głównych autorów *Projektu kodeksu postępowania karnego* z 1997 r. oraz projektów jego dwóch nowelizacji – z 2001 i 2003 r. Był również współautorem ustawy o świadku koronnym oraz brał udział w pracach nad nowelizacją *Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia*, dokonanej w 2003 r.

25 października 2004 r. został powołany przez premiera na przewodniczącego Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego.

Drugim nurtem zainteresowań i dokonań profesora Stanisława Waltosia jest historia kultury, sztuki oraz muzealnictwo. Profesor jest autorem ok. 30 publikacji z tej dziedziny, m.in. *Krajobraz*, *„Wesela”*, *Na tropach doktora Fausta i inne szkice*.

Pełni funkcję dyrektora Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium Maius). Jest też głównym projektodawcą ustawy o muzeach z 1996 r. oraz inicjatorem Stowarzyszenia Państwowego Rejestru Muzeów. Za szczególne osiągnięcia w dziedzinie mającej na celu ochronę dziedzictwa kulturalnego Profesor Waltoś został uhonorowany nagrodą imienia Aleksandra Gieysztora. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 9 lutego 2004 r. na Zamku Królewskim w Warszawie.

Barbara Dudzik
Paweł Strzelec

KONFERENCJE • SYMPOZJA • ZJAZDY

Ogólnopolska konferencja naukowa „Książka ponad podziałami” zorganizowana w związku z 60. rocznicą powstania Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie przez Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UMCS przy współudziale Biblioteki Narodowej, Narodowej Biblioteki Rosji w Sankt Petersburgu, Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie oraz Muzeum Lubelskiego w Lublinie odbyła się 16-18 listopada. Obrady plenarne odbywały się w Galerii Malarstwa na Zamku Lubelskim, obrady w sesjach w Kolegium Humanistycznym UMCS, w gmachu Biblioteki Głównej UMCS oraz w filiach nr 27 i nr 28 Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego. W sesjach uczestniczyli goście zagraniczni, reprezentujący instytucje naukowe, m.in.: Narodową Bibliotekę Białorusi w Mińsku, Bibliotekę Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku, Narodową Bibliotekę Rosji w Sankt Petersburgu, Bibliotekę Akademii Nauk Rosji w Sankt Petersburgu, Rosyjską Bibliotekę Państwową w Moskwie, Uniwersytet Przykarpacki w Ivano-Frankowsku.

Komitelowi organizacyjnemu konferencji przewodniczył prof. dr hab. **Antoni Krawczyk** z Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UMCS. Funkcje sekretarza pełniła mgr **Anita Has-Tokarz** z tego samego instytutu. W skład komitetu organizacyjnego weszli: prof. dr hab. **Barbara Bieńkowska**, UW, prof. dr hab. **Krzysztof Migoń**, UW, prof. dr **Nikołaj Wiktorowicz Nikołajew**, Biblioteka Narodowa Rosji w Sankt Petersburgu, prof. dr hab. **Irena Socha**, UŚ, prof. dr **Jerzy Starnawski**, PAU, prof. dr hab. **Janusz Tondel**, UMK.

Głównym celem konferencji było ukazanie znaczącej roli książki w przełamywaniu różnych granic, od początku jej istnienia aż do chwili obecnej, w procesie kształtowania się cywilizacyjnego rozwoju ludzkości. W wygłoszonych referatach zwrócono uwagę na: rolę książki w tworzeniu i promowaniu postępu naukowo-technicznego; przełamywanie barier etnicznych, politycznych i religijnych, a także negatywnych stereotypów i uprzedzeń; kształtowanie lepszej wizji świata i upowszechnianie wartości ogólnoludzkich; przybliżanie ludzkości osiągnięć kulturalnych oraz wpływ książki na niwelowanie zapoźnień kulturalnych; integrowanie osób niepełnosprawnych z resztą społeczeństwa poprzez biblioterapię i upowszechnianie czytelnictwa wśród ludzi specjalnej troski.

Konferencji towarzyszyła wystawa „Książka ponad podziałami” zorga-

KSIĄŻKA PONAD PODZIAŁAMI



nizowana w sali Muzeum na Zamku Lubelskim, do której przygotowania wykorzystano zbiory Biblioteki Głównej UMCS, Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego (książka mówiona i wydawnictwa specjalne) oraz Muzeum Lubelskiego. Komisarzem wystawy była dr Małgorzata Gorczyńska (IBiN UMCS). Pozostałymi organizatorami byli: mgr Ewa Łoś (Muzeum Lubelskie-Oddział Literacki im. J. Czechowicza), dr Sabina Magierska (Instytut Filozofii UMCS), mgr Ewa Zaremba (BG UMCS), mgr Wiesława Gmiterek (BG UMCS), mgr Renata Filipiak (MBP im. H. Łopacińskiego w Lublinie). W pierwszym dniu obrad odbyła się promocja wydawnictwa zawierającego materiały z poprzedniej konferencji naukowej *Lublin a książka*, zorganizowanej w 2002 roku, oraz promocja książki prof. dr. Jerzego Starnawskiego *Sylwetki lubelskich humanistów XIX i połowy XX wieku*. Konferencję uświetniła również wystawa z kolekcji Alfreda Gaudy z Lublina „Ekslibris ponad podziałami”. Konferencji towarzyszyły ponadto warsztaty czytelnicze dla uczniów w klasie integracyjnej Szkoły Podstawowej filii MBP nr 28 pt. „Jak powstawała książka”, prowadzone przez Agnieszkę Pawlak-Dziaduch, oraz warsztaty terapeutyczne (czytelnicze) dla czytelników słabowidzących pt. „Etos rycerski. Opowieść historyczno-literacka od średniowiecza do współczesności”, prowadzone przez kierowniczkę filii MBP nr 27 Jadwigę Janaszek. W ramach warsztatów terapeutycznych mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej im. Matki Teresy z Kalkuty w Lublinie zor-

ganizowali wystawę obrazów czytelników niepełnosprawnych na temat „Ilustracje książkowe oczami osób niepełnosprawnych”. Organizatorzy konferencji umożliwili uczestnikom sesji zwiedzanie kaplicy zamkowej oraz pałacu i muzeum w Kozłowie. Dużą atrakcją dla uczestników gości i organizatorów był koncert Zespołu Tańca Ludowego UMCS pod kierownictwem Stanisława Leszczyńskiego w „Chatce Żaka” na zakończenie drugiego dnia obrad.

Otwarcia konferencji dokonał prorektor ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Karol Izidor Wysokiński. Następnie w imieniu dyrektora Biblioteki Narodowej Michała Jagielly odczytała adres dr Mirosława Zygmunt. List gratulacyjny od dyrektora naczelnego Rosyjskiej Biblioteki Narodowej w Sankt Petersburgu, a zarazem przewodniczącego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Rosyjskich W. N. Zajcewa przedstawiła dr Irina Siergiejewna Zwieriewa, a od naczelnego dyrektora Rosyjskiej Biblioteki Państwowej w Moskwie W. W. Fiedorowa – prof. dr Tatjana Dołgodrowa. Słowa powitania wygłosili także przedstawiciele Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego dr Irena Książek oraz dyrektor Muzeum Lubelskiego mgr Zygmunt Nasalski.

Podczas konferencji wygłoszono 63 referaty. Referenci reprezentowali uniwersytety i wyższe szkoły z Lublina, Rzeszowa, Krakowa, Wrocławia, Łodzi, Olsztyna, Katowic, Kielc oraz Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Bibliotekę Narodową, biblioteki Lubelskie (UMCS, KUL, MBP im. H. Łopacińskiego).

Podczas obrad plenarnych, którym przewodniczył prorektor KUL prof. dr hab. Roman Doktor, wygłoszono 8 referatów o tematyce skoncentrowanej wokół problemów przyjaźni literackich w polskich kręgach katolickich i protestanckich. Omawiano rolę książek w kształtowaniu samoświadomości etnicznej oraz w integrowaniu różnych działów wiedzy. Zwrócono uwagę na funkcje książki w świecie arabskim, a także w życiu Tatarów polskich w okresie I Rzeczypospolitej oraz ukazano znaczenie encykliki *Rerum Novarum* dla kultury europejskiej. Referenci odnosili się nadto do współczesnych problemów ograniczeń wolności czytania, zwracając uwagę na rolę książki jako uniwersalnego narzędzia komunikacji międzyludzkiej w językach sztucznych oraz na różnych etapach cywilizacyjnego rozwoju ludzkości.

Pierwszego dnia obrady odbywały się w trzech sekcjach tematycznych, takich jak: Książka jako przekaz kultury, Instytucje książki, Integracyjne i aksjologiczne funkcje książki.

W bloku tematycznym: Książka jako przekaz kultury poruszono w referatach zagadnienia ochrony dorobku piśmienniczego poprzez wydawnictwa bibliograficzne. Przedstawiono książkę polską w zbiorach bibliofilów rosyjskich z obszaru Królestwa Polskiego, lektury lubelskiej inteligencji w latach pierwszej wojny światowej. Zwrócono uwagę na funkcje książki w kształtowaniu kultury materialnej i duchowej pogranicza południowo-wschodniego. Ukazano książkę jako warunek kształtowania się utopijnych wizji świata oraz na przykładzie XIX-wiecznych czasopism kaliskich przedstawiono obraz współzycia nacji i religii.

W drugim bloku tematycznym pt. Instytucje książki w referatach zwrócono uwagę na osoby i instytucje w służbie książki polskiej i rosyjskiej. Problematyka referatów dotyczyła m.in. kolekcji książek zagranicznych obecnych w zbiorach Narodowej Biblioteki Białorusi, dziejów księgarni i wydawnictw katolickich, naukowych i rolniczych w Krakowie. Omówiono także rolę książki i skryptorium w kulturze średniowiecznej Europy oraz ukazano kulturotwórczą rolę wydawnictw małych.

W trzecim bloku tematycznym, zatytułowanym Integracyjne i aksjologiczne funkcje książki, referenci na przykładach różnych książek, takich jak: kroniki imbramowickie, polonika XVIII-wieczne, a także opracowań książkowych wskazywali na integracyjne i aksjologiczne funkcje książek. Poprzez przykład polskiej biblioteki w Stanisławowie wskazano nato-

KONFERENCJE • SYMPOZJA • ZJAZDY

miast na integrującą rolę instytucji książki.

Drugiego dnia obrady odbywały się w trzech sekcjach: Integracyjna funkcja książki, Pedagogiczna rola książki, Terapeutyczna rola książki. Omawiano rolę książki w utrzymywaniu więzi międzypokoleniowych oraz przełamywaniu barier etnicznych, politycznych i religijnych. Zwrócono również uwagę na rolę książki w kontaktach międzynarodowych i wielokulturowych oraz w procesie edukacji, a także na kwestię samej edukacji czytelniczej. W referatach szczególnie podkreślano terapeutyczną funkcję książki w życiu ludzi niedowidzących, niedosłyszących i głuchoniemych. Ukazano ją także jako źródło inspiracji twórczej artysty niepełnosprawnego.

Ostatniego dnia konferencji obrady przebiegały w dwóch sekcjach. W bloku tematycznym Integracyjne i aksjologiczne funkcje książki kontynuowano zagadnienia z dnia poprzedniego, ukazując książkę jako atrybut pełnego człowieczeństwa oraz dziedzictwo kultury. Szczególnie wysoko oceniono wystąpienia pracowników IBIiN UMCS poświęcone zagadnieniom bibliografii i kalendarzy. W bloku tematycznym zatytułowanym Książka a multimedia referenci skoncentrowali się na problematyce książki elektronicznej, uwzględniając perspektywę polską i globalną, kulturze książki w dobie ekspansji internetu i nowych mediów oraz kwestii miejsca książki w międzynarodowym obiegu informacji.

Trwająca trzy dni konferencja, dzięki szerokiej koncepcji przyjętej przez organizatorów, stała się okazją do zaprezentowania bogatej problematyki dotyczącej książki „ponad podziałami”. Obrady sprzyjały ożywionym dyskusjom, wymianie myśli i spostrzeżeń. Sesja przyczyniła się także do zawiązania i zacieśnienia więzi między ośrodkami krajowymi i zagranicznymi oraz – co należy podkreślić – stworzyła możliwość spotkania i wymiany poglądów pomiędzy badaczami różnych dziedzin, m.in.: historykami, bibliologami, filozofami, historykami sztuki, językoznawcami, politologami oraz bibliotekarzami. Dbałość organizatorów o oprawę konferencji sprawiła, iż pomimo bardzo bogatego programu referenci mogli zrelaksować się, uczestnicząc w imprezach kulturalnych, stanowiących istotne urozmaicenie sesji. Wypełnienie tak obszernego programu stało się możliwe także dzięki dużej pomocy ze strony studentów Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, przede wszystkim zaś przedstawicieli Koła Naukowego Bibliologów.

Grażyna Piechota

SPOJRZENIE NA WYSTAWĘ „KSIĄŻKA PONAD PODZIAŁAMI”

W salach Muzeum Lubelskiego na Zamku 16 listopada 2004 r. zaprezentowano miłośnikom książki wspaniałe dzieła piśmiennicze pokazane w różnej formie. Przez trzy tygodnie można będzie je podziwiać. Znalazły się tu cenne rękopisy, rzadkie druki XVI-XIX wieku, dzieła kartograficzne, książki mówione, druki brailowskie oraz książki w wersji cyfrowej. Wystawa nosi tytuł „Książka ponad podziałami” i jest imprezą towarzyszącą Konferencji Naukowej pod tym samym tytułem.

Wystawę tworzyły: dr Małgorzata Górczyńska z IBIiN UMCS, dr Sabina Magierska, mgr Wiesława Gmirek i mgr Ewa Zaremba oraz Krystyna Jasińska z BG UMCS, a także mgr Ewa Łoś z Muzeum Lubelskiego – Oddział Literacki im. J. Czechowicza. Komisarzem wystawy jest dr Małgorzata Górczyńska.

Najwięcej najcenniejszych dzieł użyczyła Biblioteka Główna UMCS w Lublinie. Jest to pierwsza tak duża ekspozycja wystawiana publicznie poza biblioteką. Cenne i interesujące zabytki sztuki piśmienniczej udostępniły także ze swoich zbiorów: Miejska Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego (książka mówiona i wydawnictwa specjalne) oraz Muzeum Lubelskie.

Idea „książki ponad podziałami” sprawiła, że scenariusz wystawy uwzględnił dzieła uniwersalne, ważne dla kultury i nauki różnych narodów. Poprzez książkę w formie zgodnej z możliwościami technicznymi jej wydawania pokazane jest dziedzictwo nauki i kultury, łączące i nadające sens ludzkiemu życiu w różnych czasach i na miarę czasów. Zaprezentowano 150 bardzo dobrze zachowanych dzieł. Warto choć chwilę zatrzymać się nad niektórymi eksponatami. Wystawa prowadzi zwiedzającego dwutorowo: według chronologii dzieł oraz dziedziny wiedzy. Zwiedzający ma możliwość zapoznania się z definicjami charakteryzującymi grupy eksponatów. Zarysowana jest historia książki, zadania informacyjne, jakie spełnia książka w postaci katalogów, forma w jakiej się przejawia, a także funkcje, jakie spełnia dla celów duchowych, edukacyjnych i kulturowych.

Otwierają wystawę cenne rękopisy w liczbie 10 eksponatów. Zaprezentowano unikatowe karty pergaminowe wyjęte z oprawy, na których znajdują się fragmenty *Evangelii św. Marka* z XI w. (jedna karta) oraz *Biblii Sakra Latina* z XII w. Na uwagę zasługują kodeksy rękopiśmienne, iluminowane, w pięknych oprawach ze skóry. Wśród nich, z 1413 roku, ze złożonymi iluminacjami, oprawny w białą skórę, kodeks pt. *Du regime des princes*, posiadający superekslibris „Thomas Rediger – Avec le Temps”. Równie cenny, pochodzący z końca XIV w., w białej oprawie ze skóry, pt. *Lectura Nicolai de Lyra supra epistolae Sancti Pauli*. Inkunabul ten wyróżnia się wielkością, jest w formacie in folio. Zainteresować może także rękopis arabski z około 1800 roku pt. *Alkorani Capita Priora VI*. Ciekawym zabytkiem jest również Adama [de la] Mars. Kodeks składający się z trzech różnych rękopisów dotyczących ćwiczeń i modlitw powstałych w Nowicjacie Jezuitów z 1678 r.

Kolejną grupę stanowią inkunabuły (druki do 1500 roku). Najstarszym pokazanym na wystawie jest wydrukowany w Strasburgu około 1472 roku, Hugo de Prato Florido: *Sermones dominicales super Evangelia et Epistolas*. Kodeks ten posiada dobrze zachowaną oprawę ze zrekonstruowanymi zapięciami. Drugim wyróżniającym się urodą jest oprawny w brązową skórę inkunabul wydrukowany w 1485 roku u Antona Ko-

bergera z 1485 roku w Norymberdze pt. *Biblia cum postillis Nicolai de Lyra*. Oprawa dzieła pochodzi z XVI wieku i zachwyca kunsztownym zdobieniem motywami roślinnymi zarówno światła oprawy, jak i metalowych okuć na rogach księgi oraz jej środka, a także zapięć.

Wśród starodruków odnoszących się do zagadnień religijnych zasługuje na uwagę wydrukowane w 1559 roku u J. Daubmanna w Königsbergu dzieło pt. *Kirchenordnung wie es im Hertzogthumb Preussen beides mit Lehr und Ceremonien gehalten wird*. Polskie wydania dzieł religijnych reprezentuje wydany u Sebastiana Sternackiego w Krakowie w 1609 roku autorstwa Krzysztofa Kraińskiego *Katechizm z naukami, pieśniami y modlitwami, Kościoła Powszechnego Apostolskiego przez [...] po trzecie wydany z poprawą y przydaniem niektórych pieśni...* W języku polskim jest także wydana w Gdańsku w 1632 roku *Biblia święta to jest Księgi Starego i Nowego przymierza*. Zabytkiem o dużym znaczeniu dla wyznawców prawosławia jest pokazany na wystawie z dobrze zachowaną oprawą druk cyrylicy wydany we Lwowie przez Michała Slioskiego w 1642 roku *[Триодъ цветнај Тродіон; сі ест тріпеснець] той великой пѣдесѣтницы = Pentikostarion: że est pędesećnica narećeniy...* Można również zobaczyć Martina Luthera *Biblie, das die gantz H[eilige] Schrift [...]*, wydaną w 1686 roku. Księga ta, w formacie in folio, oprawiona jest w czarną skórę, na środku światła oprawy postać Chrystusa trzymającego kulę z krzyżem, okucia zdobione scenami biblijnymi. Wśród dzieł religijnych zaprezentowano także *Koran* w wydaniu miniaturowym, ok. 2,5 x 4,0 cm, tzw. wydanie podróże. Ciekawym zabytkiem XIX-XX wieku jest zwój *Tory*, a także *Talmud* wydany w Berlinie w 1924 roku.

Następna grupa eksponatów przedstawia książkę naukową dawną. Według definicji podanej dla zwiedzających, książka naukowa dawna to encyklopedyczny lub systematyczny wykład pewnej dziedziny wiedzy będącej przedmiotem poznania, zazwyczaj do celów praktycznych. Odzwierciedlając stan, zakres i rozumienie istoty nauki wywodzącej się ze starożytności, dokonano podziału wiedzy na filozofię, medycynę, historię i astronomię.

Pod wpływem nowych metod badawczych następują zmiany w nauce, które są widoczne w wydawanych dziełach naukowych. Interesującymi przykładami są dzieła: Petrusa Cracoviensis: *Computus ecclesiasticus vel astronomicus*, wydane w Niemczech w 1501 roku, Pitagorasa *Trattato di astrologia...* z XVI wieku, a także dzieło Joannesa de Sacrobosco *Sphera...* wydane w Kolonii w 1601 roku. Do wartościowych ksiąg należy, wydane w Paryżu w 1510 roku dzieło Arystotelesa *Libri logicorum in officina Henrici Stephani secunda recognitione*. Nowe odkrycia naukowe uwidocznione są w wyborze dzieł. Zaprezentowano między innymi: Charlesa Darwina *The Origin of species by Means of Naturae Selection*, wydane w Londynie w 1885 roku. Pokazano pracę Michaela Faradaya *Experimental – Untersuchungen uber Elektricitat*, wydaną w Lipsku w 1897 roku, oraz tegoż autora *Dzieje świecy*, wydane w Warszawie w 1914 roku. Wybrano również dzieło Alberta Eisteina *O szczególnej i ogólnej teorii względności*, wydane we Lwowie w 1921 roku. Pokazano też najnowsze wyniki badań, do których zaliczane jest dzieło Jamesa D. Watsona *The double helix [...] of the Structure of DNA*, wydane w Nowym Jorku w 1980 roku. Przybliżono także nowe od-

krycia pracą Stephana Hawkinga *Czarna dziura i wszechświaty niemówiące*, wydaną w Warszawie w 1993 roku.

Kolejną tematyczną grupę stanowią kalendarze. Najstarszym z pokazanych na wystawie jest wydany w Rzymie w 1588 roku Claviusa Christophorus Bambergensis *Novi calendarii romani apologia*. Kolejnym cennym kalendarzem jest wydany po 31 maja 1599 roku we Frankfurcie Abrahama Rockenbacha *Expositio calendarii novi Gregoriani...* Wśród kalendarzy w języku polskim na uwagę zasługuje *Kalendarz dokładny gospodarski ułożony podług stylu Gregoriańskiego y Ruskiego...*, wydany przez Michała Gróla w Warszawie około 1792 roku.

Interesującą grupą tematyczną są czasopisma. Wśród zaprezentowanych najstarsze z nich to „Monitor” R. 1, wydany w Warszawie przez Drukarnię Mitlerowską, „Muzeum Domowe albo Czytelnia Wieczorna” z 1835 roku, wydawane przez F. S. Dmochowskiego, a także wartościowe czasopismo redagowane przez S. Przybyszewskiego pt. „Życie” R. 2: 1898 oraz czasopismo rozrywkowe, „Mucha: pismo humorystyczne i ilustrowane” R. 43: 1911.

Na wystawie pokazano książki dla dzieci słabo widzących do nauki matematyki, przyrody, języka angielskiego, a także uczące czytać przez dotyk. Pokazano też książkę pisaną brailiem. Dla osób niewidomych wydawane są również książki mówione, tj. płyty gramofonowe oraz taśmy magnetofonowe z nagranymi utworami literackimi.

Nową formą książki są wersje cyfrowe wydawane na płytach CD-ROM, wersja ta daje szansę między innymi upowszechnienia dzieł cennych, zagrożonych zniszczeniem. Na wystawie pokazano wydane przez Bibliotekę Jagiellońską dzieło Mikołaja Kopernika *De revolutionibus. Autograf*, a także *Elektroniczną encyklopedię i Słownik ortograficzny PWN*.

Zbiory kartograficzne to zgodnie z definicją informującą zwiedzającego, obejmujące wszystkie zmniejszone wyobrażenia całości albo części ziemi lub nieba, sporządzone wg określonych zasad. Są to mapy, globusy, atlasy. Na wystawie pokazano bardzo cenny atlas Johannesa Hontera *Rudimentorum cosmographicorum [...]* libri III, wydany w Zurichu w 1578 roku. Interesujący jest również wydany w 1884 roku w Pradze *Ziemia*. Globus fizyczno-polityczny w skali 1: 60 000 000. Na wystawie pokazano także mapy, a wśród nich „Kartę pocztową i przemysłową Królestwa Polskiego”, ułożoną przez Jerzego Egloffa, wydaną w 1863 roku w Warszawie.

Kolejną grupę stanowią zbiory muzyczne. Znajdują się tu wydane drukiem kompozycje sławnych mistrzów, m.in.: Mozarta, Chopina, Liszta, Haydna.

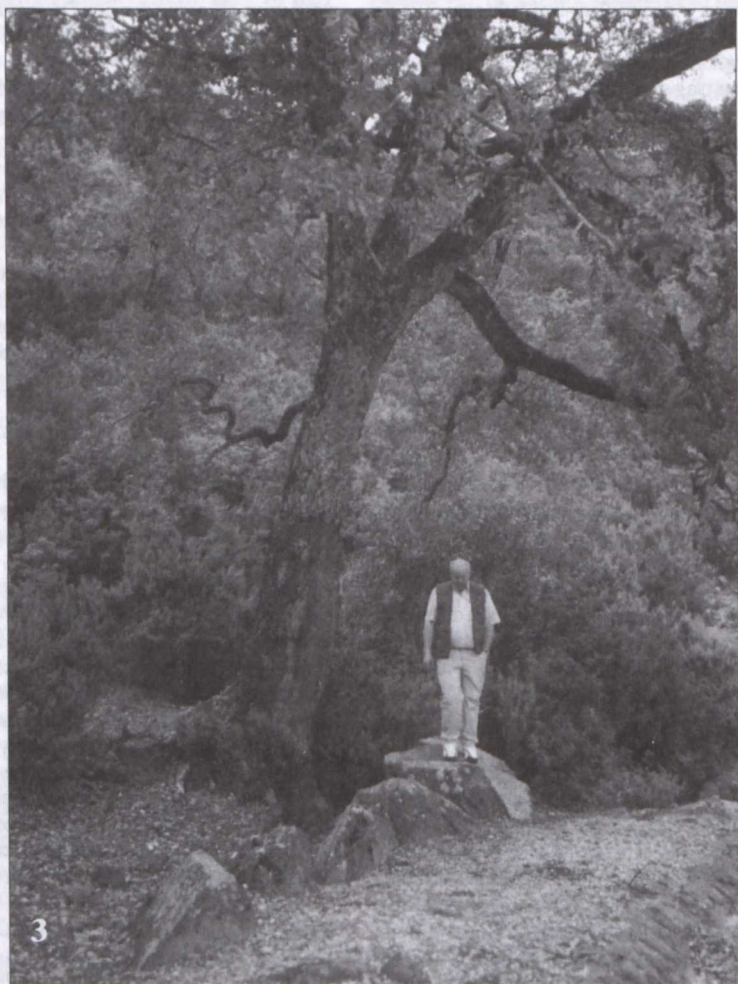
Zaprezentowano także na wystawie encyklopedie ogólne i specjalne. Bardzo ważną encyklopedią był Nicolasa Furgautta *Dykcyonarz starożytności*, przetłumaczony z francuskiego przez księdza Grzegorza Piramowicza, wydany w Warszawie w 1779 roku i zalecony przez Komisję do Ksiąg Elementarnych dla Szkół Narodowych.

Oglądając odpowiednio dobrane, wspaniałe księgi ma się wrażenie, że mimo upływu czasu, wytwory sztuki typograficznej się nie starzeją. Pokazują ślad myśli ludzkiej, która łączy ludzi niezależnie od miejsca, w którym żyją.

Regina Janiak

WARSZTATY GEOMORFOLOGICZNE W TUNEZJI

Teresa Brzezińska-Wójcik, Andrzej Świeca



Wiosną – w drugiej połowie kwietnia – 2004 r. przebywaliśmy na obszarze, gdzie narodziła się Afryka... przynajmniej z nazwy. Mowa o dawnej rzymskiej prowincji utworzonej w miejscu zburzonej w 146 r. p.n.e. starożytnej Kartaginy (*fen.* Kartchadaszt – nowe miasto). W 44 r. n.e. Juliusz Gajusz Cezar postanowił odbudować Kartaginę. Jego przybrany syn i praktyczny spadkobierca, Oktawian, przyszedł cesarz August, wprowadził w czyn tę decyzję i założył kolonię rzymską Carthago, która została stolicą rzymskiej prowincji *Africa Proconsularis*. Nazwę prowincji przyjęło dla uhonorowania berberyjskiego ludu Afri, zawsze lojalnego wobec Rzymu. Rzymska prowincja leżała po zachodniej stronie Cieśniny Sycylijskiej obejmującej w dominującej części obszar dzisiejszej Tunezji oraz północnej części Libii. Nazwa Afryka w odniesieniu do kontynentu leżącego na południe od Morza Śródziemnego pojawiła się dzięki rzymskiemu geografowi Tytusowi Pomponiuszowi Meli, który wymienia ją w I w. n.e. w dziele *De Chorographia* (wcześniej Afrykę nazywano Libią, tej nazwy używał Eratostenes w II w. p.n.e.).

Tunezja jest krajem 2-krotnie mniejszym od Polski (obejmuje 163,6 tys. km² powierzchni), prawie 4-krotnie mniej ludnym (liczy 9,7 mln mieszkańców, w tym 98% Arabowie i zarabizowani Berberowie, 1% Berberowie, 1% pozostali – głównie Europejczycy).

Południkowe usytuowanie Tunezji warunkuje wyjątkową różnorodność krajobrazów. Północne wybrzeże z winnicami, to krajobrazy przypominające południową Europę. W pasmach górskich Atlasu i Gór Tunezyjskich duży udział mają zbiorowiska lasów sosnowych i dębów korkowych. Gaje oliwne to ozdoba suchych, mieniących się szaro-żółto-zielonymi barwami obszarów wschodnich stoków Tellu i Gór Tunezyjskich – sahelskiej części Tunezji. Tunezja, to także oazy z palmami daktylowymi (na Saharze) oraz okresowe słone jeziora (na terenach Wielkich Szottów).

Tunezja jest krajem egzotycznym, gdzie współczesna cywilizacja nie pozbawiła tamtejszych miasteczek i wsi orientального charakteru. Dzielnice nowoczesnych hoteli sąsiadują z obornymi starymi miastami – *medinami* ponad którymi wznoszą się *minarety*, z których głos *muezzina* pięć razy dziennie wzywa wiernych do modlitwy. Niedaleko supermar-

ketów znajdują się targowiska spożywcze aromatyczne wschodnich przypraw. Na ulicach widuje się zarówno ludzi ubranych w najmodniejsze europejskie kreacje, jak i zwolenników tradycyjnego ubrania – *burnusów* i *szezijów* podobnych do fezów. Egzotyczna jest też roślinność – palmy, opuncje, cytrusy, banany, oszalałymi pachnące kwiaty.

Pod tunezyjskim niebem powstało wiele zdjęć zarówno do światowych, jak i polskich filmów. Najsłynniejsze z nich to: *Gwiezdne wojny*, *Anielski pacjent*, *Piraci*, *Mesjasz*, *Quo vadis*, *W pustyni i w puszczy*, *Jezus z Nazaretu*.

Kraj jest uważany za wspaniałe miejsce do odbywania turystyki wypoczynkowej, krajoznawczej i specjalistycznej. Foldery biur podróży reklamują nadmorskie kurorty, oferując 1300 km piaszczystych plaż, komfortowo wyposażone hotele z kuchnią śródziemnomorską, basenami i salonami odnowy, a także krajobrazy górzystego Atlasu i Gór Tunezyjskich oraz safari na Saharze. Turyści mogą liczyć na bogactwo zabytków, miejsc historycznych, wykopalisk archeologicznych i muzeów.

Nasz pobyt w Tunezji od 15 do 29 kwietnia 2004 r. odbywał się w ramach Warsztatów Geomorfologicznych przygotowanych przez pracowników Pracowni Sedymentologicznej i Zakładu Geomorfologii Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr hab. Elżbiety Mycielskiej-Dowgiałło i we współpracy z prof. dr. Mohamedem Raouf Karray Kierownikiem Zakładu Kartografii Geomorfologicznej Uniwersytetu w Tunisie oraz prof. dr. Abdelhamidem Benghazi i prof. dr. Younes Jedoui z Wydziału Geologii Politechniki w Sfax.

W warsztatach wzięło udział 35 specjalistów głównie geologii i geomorfologii z 11 ośrodków krajowych i zagranicznych. Ośrodek lubelski reprezentowany był przez pracowników Instytutu Nauk o Ziemi UMCS w tym: Zakładu Geografii Regionalnej (dr hab. Andrzej Świeca, prof. nadzw. UMCS, i dr Teresa Brzezińska-Wójcik) oraz Roztockańskiej Stacji Naukowej (dr Jan Rodzik). Warsztaty, po raz drugi organizowane w północnej Afryce, były kolejnym spotkaniem naukowym, poświęconym zagadnieniom geologicznym i geomorfologicznym, któremu patronowało Stowarzyszenie Geomorfologów Polskich. Ho-

loceńskie oraz współczesne procesy morfogenetyczne dyskutowane były w różnym zakresie we wszystkich regionach fizycznogeograficznych Tunezji. Trasa przejazdu obejmowała tereny: Atlasu Tellskiego, Gór Tunezyjskich (Atlas Saharyjski), Obniżenia Szottów, Wielkiego Ergu Wschodniego (Sahara), Wyżyny Dahar i Sahelu.

Pod względem tektonicznym obszar Tunezji należy do dwu zasadniczych jednostek: w części południowej – platformy saharijskiej (niecki algiersko-libijskiej), a w części środkowej i północnej – alpejskich struktur Atlasu. Fundament platformy stanowią prekambryjskie skały metamorficzne (gnejsy, łupki krystaliczne, marmury i kwarcyty) i wulkaniczne (bazalty, andezyty), silnie sfałdowane i przeciętne starymi (prekambryjskimi) intruzjami granitoidów i innych skał magmowych. Podłoże krystaliczne niecki znajduje się na głębokości 5-9 km i jest nadbudowane osadową pokrywą platformową: paleozoiczną (zlepienie, piaskowce), mezozoiczną (triasowe piaskowce przechodzące w serię anhydritowo-solną, miejscami ze strukturami diapirowymi, oraz kredowe piaskowce i iły) i trzeciorzędową (głównie osady pochodzenia rzeczno-morskiego). Kompleks skał pokryw platformowej jest zdeformowany przez strefy uskokowe i lokalne zapadliska. Niecka algiersko-libijska, od oligocenu po holocen, była obszarem wzmożonej aktywności wulkanicznej, czego pozostałością są bazalty oraz riolity.

Alpejska struktura Atlasu jest najmłodszą jednostką tektoniczną na obszarze Afryki. Wykazuje znaczne zróżnicowanie pod względem wieku i charakteru utworów. Najstarsza seria osadów lagunowo-kontynentalnych permo-triasu jest wykształcona w postaci iłów i piaskowców z wkładkami osadów węglanowych przy dużym udziale soli i gipsów w formie diapirów solnych. Na nich zalegają miększe osady jurajskie (do 3 km) i kredowe (do 8 km). Przeważają osady wapienno-margliste z przewarstwieniami piaskowców. Rozkład i zmiany facji wskazują na kilkakrotne transgresje i regresje morskie spowodowane ruchami tektonicznymi w strefie dna zbiornika. Alpejska część Tunezji ostatecznie została uformowana w miocenie. Ruchy tektoniczne zdeformowały osady w strome, grzebieniowate antykliny i łuski o wergencji przeważnie południowej oraz rozdzielające je stosunkowo płaskie synkliny. Struktury zbudowane z osadów mezozoiczno-trzeciorzędowych są zaburzone przez liczne uskoki.

Na pograniczu prekambryjskiej platformy saharijskiej i alpejskich fałdowych struktur Atlasu rozwinę-

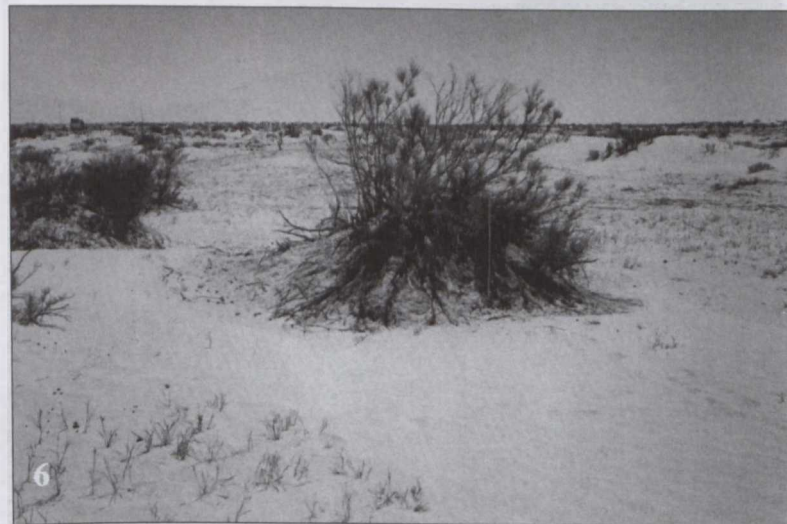
ło się zapadlisko przedgórskie (Obniżenie Szottów). W spągu występują osady permu, a nad nimi serie utworów mezozoicznych i kenozoicznych akumulowanych w warunkach dużej mobilności tektonicznej (szacuje się, że czwartorzędowe tempo obniżania zapadliska wynosiło 0,26 mm/rok).

Rozwój geologiczny obszaru Tunezji warunkuje bogate zasoby surowców mineralnych. W Tunezji najważniejszym surowcem są fosforyty. Związane są głównie z górnokredowymi i trzeciorzędowymi iłami, rzadziej – piaskowcami, marglami oraz wapieniami. Złóża odkrył (w 1886 r.) francuski geolog P. Thomas. Eksploatację rozpoczęła Campanie des Phosphates et du Chemin de Fer de Gafsa w okolicach Metlaoui w 1899 r. Początkowo wydobywano około 100 tys. ton fosforytów rocznie, a do 1927 r. wydobywanie wzrosło do około 3 mln ton rocznie. Pod względem wydobywania fosforytów (w przeliczeniu na czysty składnik), w latach 1995-1999, Tunezja utrzymywała piąte miejsce wśród dziewiętnastu krajów świata, z wydobywaniem w 1999 r. około 2,5 mln ton, co stanowiło 5,3% wydobywania światowego. Strefa występowania fosforytów koncentruje się w środkowo-zachodniej części Tunezji, między Zatoką Gabes i granicą z Algierią (jednostka geologiczna Gafsy) (fot. 1). Najzasobniejszy obszar znajduje się w okolicach Gafsy, a nieco mniej zasobne złoża koło Meheri-Zebbeus, Djebel Rechaib, Chaketma i Skour, ciągnące się strefą łączącą dystrykty Gabes i Djerissa.

Pod względem orograficznym obszar Tunezji wykazuje znaczne zróżnicowanie; najwyższy punkt wznosi się 1544 m n.p.m. (Djebel Chambi), a najniższy – 21 m p.p.m. (Szott el-Gharsa); skrajna deniwelacja wynosi więc 1565 m.

Alpejska struktura górską obejmuje – w części północnej – wzgórza zwane Tell, tworzące wschodnie zakończenie łańcucha Atlasu (Tunezyjski Atlas Północny), wzniesione średnio na wysokość 500-900 m n.p.m., a na południu – Góry Tunezyjskie (Atlas Saharyjski) o wysokościach średnio 800-1500 m n.p.m. Oba systemy górskie rozdziela dolina Mezerdy. Góry mają rzeźbę zróżnicowaną, mocno rozczłonkowaną licznymi przełomowymi dolinami rzek rozcinających w poprzek łańcuchy górskie (fot. 2). Dominującym zbiorowiskiem roślinnym w krajobrazie gór są lasy sosnowo-dębowe (sosna alpejska, dąb korkowy) (fot. 3).

W obrębie zapadliska przedgórskiego powszechne są kotlinowate zagłębienia (szotty), wypełnione osadami mułkowymi oraz ewaporatowymi. Mułki akumu-

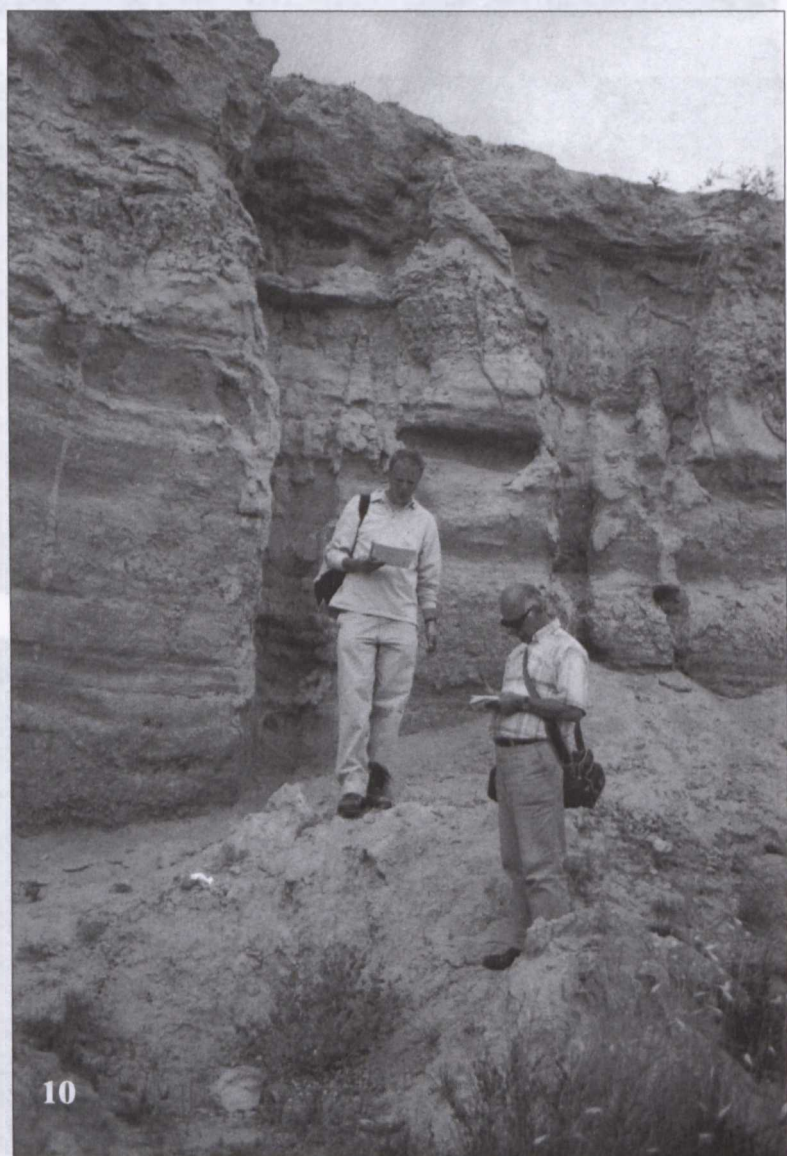




8



9



10

lowane były w warunkach zwiększonej wilgotności klimatu; w ich wierzchniej warstwie podczas suszy tworzą się szczeliny poligonalne. Wśród ewaporatów spotyka się głównie sole siarczanowe (z kryształami gipsu – róże pustyni) oraz sole węglanowe (wytrącenia kalcytu).

Jednym z większych zagłębień kotlinowych zapadliska przedgórskiego jest Szott El Dżerid (fot. 4) o powierzchni 5 tys. km², osiągający w najniższym punkcie 16 m p.p.m. W okresie zimy zajmuje go wielkie słone jezioro, wysychające latem. W nielicznych zagłębieniach woda zabarwiona przez mikroorganizmy, przybiera odcień czerwony. Wśród utworów pokrywowych powszechne są mułki, miejscami żwiry i piaski. Równinna powierzchnia szottu jest przeważnie sebhą; miejscami ma cechy pustyni żwirowej – seriru i piaszczystej – ergu. We wschodnim obrzeżeniu Szottu El Dżerid występują formy wymuszonej akumulacji eolicznej, reprezentowane przez: nebki (fot. 5) i pagórki tamaryszkowe (fot. 6). Nebki usypane są z kępami roślin; mają kształt wydłużony o rozmiarach uzależnionych od wielkości roślin (długość od 0,7 m do kilku metrów i zmienną wysokość od 0,1 do 1,0 m). Pagórki tamaryszkowe powstają w wyniku akumulacji pyłu i drobnego piasku oraz części roślin; najczęściej mają kształt kolisty (osiągają wysokość do 4 m i średnicę kilku metrów).

Na wschodnim obrzeżeniu Szottu El Dżerid prezentowane były również erozyjne formy ostańcowe, tzw. jardangi (fot. 7). Powstają one w wyniku erozji eolicznej na obszarach zbudowanych z jednorodnych, drobnoziarnistych czwartorzędowych osadów akumulacji jeziornej lub/i eolicznej. Jardangi mają charakterystyczny wydłużony kształt, o stosunku szerokości do długości równym (w formach dojrzałych) najczęściej 1:4. Często formują równoległe pasma o długości kilkudziesięciu metrów. Kształt jardangów jest zależny od intensywności erozji, związanej z właściwościami osadu (spoiistością, jednorodnością, uziarnieniem i kohezją) budującego formę ostańcową. W większości przypadków, podstawowym czynnikiem wpływającym na tempo tworzenia jardangów jest częstość występowania wiatru o prędkości większej niż 10 m/s. Turbulentny przepływ powietrza nadaje ostateczny kształt i proporcje formie. Po stronie zawietrznej wytwarza się znaczne podciśnienie, które wzmacnia intensywność wywiewania materiału piaszczystego; w związku z tym formuje się bardzo stromy stok jardanga. W okolicach El Faouar kształt jardangów jest nieregularny, bez charakterystycznej osi dłuższej. Prawdopodobnie podstawowym

procesem formującym te formy jest wietrzenie solne – ekshudacja.

W części zachodniej Szottu El Dżerid formy akumulacji eolicznej reprezentowane są przez wydmy barchanoidalne i barchany osiągające wysokości kilku metrów (fot. 8), zbudowane z dobrze wysortowanego drobno- i średnioziarnistego piasku, głównie kwarcowego z niewielką domieszką gipsu. Obserwowane formy wydymowe charakteryzują się znaczną dynamiką ruchu. Tempo rozprzestrzeniania się obszarów wydymowych w tej części Tunezji szacuje się na około 80 m/rok w kierunku wschodnim. W warunkach znacznej prędkości wiatru (27 m/s) obserwowano przemieszczanie nawet do około 13 m w ciągu doby. Działalność akumulacyjna wiatru stwarza duże zagrożenie dla człowieka. Ludzie miejscami chronią drogi i osiedla przed zasypianiem, wykonując płotki palmowe (fot. 9). Zasypany z piasku osiagają wysokość nawet 10 m.

Na wschodnim skraju Szottu El Dżerid, w okolicach Gabes, istotny wpływ na charakter krajobrazu mają osady eoliczne/lessy. Pokrywy osadów eolicznych odsłaniają się na zboczach dużych uedów, m.in. uedu Gabes (fot. 10), wciętego w osady lessowe na głębokość ponad 10 m. Zbocza zbudowane z osadów lessowych są silnie rozcinane wąwozami o znacznie zróżnicowanym spadku z progami o wysokościach od 0,3 m do ponad 2,0 m.

Jakkolwiek formy i procesy eoliczne zdominowały problematykę prezentowaną na warsztatach, nie pominięto zagadnień fluwialnych. W warunkach tunezyjskich w dominującej części były to formy odpływów epizodycznych – uedy (fot. 11). Jedną z większych form jest ued Chaffar we wschodniej Tunezji. Jego zlewnia wynosi około 232 km², a wielkość transportowanego materiału szacuje się na 64 tys. ton, w warunkach dużej nieregularności przepływu. W odcinku ujściowym (koło Sfaksu) ued ten formuje deltę; w warunkach półdobowych pływów o amplitudzie około 1,0 m tworzy dwie piaszczyste mierzeje wydłużające się z prędkością około 40 m/rok. Jest to wielkość stosunkowo niewielka w porównaniu z odpowiednią dla mierzei El Andalous w północnej Tunezji (88 m/rok), zasilanej przez Medżerdę. Rzeka o długości 460 km bierze swój początek na wysokości 1250 m n.p.m. w Ras el-Alia (Atlas Telliński) uchodzi do Zatoki Tunetańskiej w pobliżu Porto-Farina; jest najważniejszą stałą, uregulowaną rzeką w systemie hydrograficznym północnej części kraju; jej dorzecze obejmuje obszar o powierzchni 23 700 km². Rzeka charakteryzuje się bardzo dużą nieregularnością odpływów: przepływy letnie są rzędu 3-4 m³/s, w jesieni 30-40 m³/s, a podczas zimowych opadów osiagają nawet 2500 m³/s (dla porównania Wisła przy

ujściu ma przepływ rzędu 1100 m³/s). Przy wysokich stanach wody w okresie jesiennym i zimowym rzeka transportuje duże ilości zawiesiny, zasila-
jące mierzeję El Andalous.

Warsztaty Geomorfologiczne były bardzo dobrze przygotowane. Organizatorzy zapewnili obfity program merytoryczny, obejmujący zagadnienia charakterystyczne dla strefy klimatów podzwrotnikowych o cechach suchych, a także umożliwili zebranie oryginalnej kolekcji skał i minerałów oraz okazów faunistycznych, które zostaną wykorzystane w procesie dydaktycznym.

Dodatkowym uzupełnieniem obserwacji przyrodniczych była możliwość poznania nomadycznej kultury berberyjskiej na Wyżynie Dahar (fot. 12, 13) – Chenini, Tataouine (ksary – ufortyfikowane spichlerze budowane w XI-XVIII w.) (fot. 14), Matmata (osada troglodytów, gdzie tubylcy mieszkają w podziemnych domach

drążonych w skałach lessowych) (fot. 15) oraz pozostałości po kulturze kartagińskiej – Kerkouane i rzymskiej – Bulla Regia, Utyca, Dugga (jedno z najlepiej zachowanych miast rzymskich założonych w IV w. n.e.), Al-Dżamm (budowla rzymska – jedna z sześciu największych tego typu na świecie, zachowana w lepszym stanie niż rzymskie koloseum; trzy piętra arkad mają miejsca dla ponad 30 tys. ludzi), a także fascynującej architektury islamu – Wielkie Meczety: Az-Zajtuna w Tunisie i Sidi-Ukhy w Kairuanie (jedno z czterech, obok Mekki, Medyny i Jerozolimy – świętych miejsc islamu; wewnątrz meczetu wspiera 400 filarów pochodzących m.in. z Kartaginy; wyznawcy Mahometa wierzą, iż 7-krotna pielgrzymka do Kairouanu jest równoznaczna z jedną wyprawą do Mekki).

Następne Warsztaty Geomorfologiczne (w 2005 r.) odbędą się na Islandii.

Podpisy do zdjęć

Fot. 1. Jednostka geologiczna Gafsy (Góry Gafsa) z najzasobniejszymi złożami fosforu w Tunezji (fot. Andrzej Świeca)

Fot. 2. Widok na Góry Tunezyjskie (Atlas Saharyjski) (fot. Teresa Brzezińska-Wójcik)

Fot. 3. Lasy sosnowe z dębem korkowym w Górach Tunezyjskich (fot. Teresa Brzezińska-Wójcik)

Fot. 4. Szott El Dżerid (fot. Teresa Brzezińska-Wójcik)

Fot. 5. Nebki we wschodnim obrzeżeniu Szott El Dżerid (fot. Andrzej Świeca)

Fot. 6. Pagórki tamaryszkowe we wschodnim obrzeżeniu Szott El Dżerid (fot. Andrzej Świeca)

Fot. 7. Jardangi na wschodnim obrzeżeniu Szott El Dżerid (fot. Teresa Brzezińska-Wójcik)

Fot. 8. Wydm barchanoidalne i barchany w zachodnim obrzeżeniu Szott El Dżerid (fot. Andrzej Świeca)

Fot. 9. Zasy piasku za płotkami palmowymi koło El Fouar na południowym obrzeżeniu Szott El Dżerid (fot. Andrzej Świeca)

Fot. 10. Prof. dr hab. Andrzej Kostrzewski (Prezes Stowarzyszenia Geomorfologów Polskich) i dr Maciej Dłużewski (kierownik warsztatów) u podnóża zbroczu u Gaby (fot. Andrzej Świeca)

Fot. 11. Ued Chaffar we wschodniej Tunezji (fot. Andrzej Świeca)

Fot. 12. Wyżyna (Płaskowyż) Dahar w południowo-wschodniej Tunezji (fot. Andrzej Świeca)

Fot. 13. Autor na tle panoramy na Wyżynę Dahar (fot. Teresa Brzezińska-Wójcik)

Fot. 14. Uczestnicy warsztatów na tle ksaru Beni Soltane na Wyżynie Dahar (fot. Maciej Dłużewski)

Fot. 15. Autorzy na dachu hotelu "ukrytego" w osadach lessowych w Matmata na Wyżynie Dahar (fot. Zbigniew Podgórski)



WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

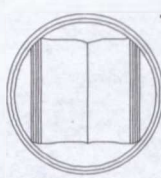
Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez dziekanów



WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

PRZEWODNICZĄCA KOMISJI PAN

Komitet Badań Czwartorzędu Polskiej Akademii Nauk na posiedzeniu 25 listopada 2004 r. powołał Komisję Lessu, której przewodniczącą została pani prof. dr hab. **Maria Łańczonek** z Zakładu Geografii Fizycznej i Paleogeografii Instytutu Nauk o Ziemi.



WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

DOKTORATY

Odbyły się publiczne obrony prac doktorskich: 10 listopada mgr **Natalii Sindeckiej** *Polsko-estońskie stosunki kulturalne w latach 1918–1939*. Promotor prof. dr hab. Jan Lewandowski, UMCS, recenzenci: prof. dr hab. Siergiej Issakov, Uniwersytet w Tartu (Estonia), prof. dr hab. Florian Nieuważny, UW.

15 listopada mgr **Janusza Kłapcia** *Powstanie i działalność Rady Głównej Opiekuńczej w dystrykcie lubelskim w latach 1940–1944*. Promotor prof. dr hab. Tadeusz Radzik, UMCS, recenzenci: ks. prof. dr hab. Zygmunt Zieliński, KUL, prof. dr hab. Mieczysław Wieliczko, UMCS.

24 listopada mgr **Roberta Kuśnierza** *Ukraina w latach wielkiego głodu*. Promotor prof. dr hab. Tadeusz Radzik, UMCS, recenzenci: prof. dr hab. Mirosław Piotrowski, KUL, prof. dr hab. Mieczysław Wieliczko, UMCS.

24 listopada mgr **Beaty Żywieckiej** *Zmiany w językowym obrazie wybranych wartości we współczesnej polszczyźnie*. Promotor prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, UMCS, recenzenci: prof. dr hab. Kazimierz Ożóg, URZ, prof. dr hab. Halina Pelc, UMCS.

1 grudnia mgr **Renaty Jackowskiej** *Poezja Jana Kochanowskiego w szkole średniej. Badanie recepcji*. Promotor prof. dr hab. Barbara Myrdzik, UMCS, recenzenci: prof. dr hab. Jadwiga Kowalikowa, UŚ, prof. dr hab. Stefan Nieznanowski, UMCS.

OBRADY W CHINACH

Prof. dr hab. **Anna Brzozowska-Krajka** (Zakład Historii Literatury Polskiej Instytutu Filologii Polskiej) uczestniczyła 25 września – 4 października w Tianjin (Chiny) w Extraordinary General Assembly of International Organization of Folk Art (jako przewodnicząca Komisji Nauki i Badań IOFA) połączonym z obchodami 25-lecia tej międzynarodowej organizacji będącej agendą UNESCO oraz w The Third International Folk Art Exposition i The Second Zhonghua Folk Art Treasures Exposition.

REFERAT

W 19th Triennial Congress of International Association of University Professors of English, który odbył się w dniach 8–14 sierpnia w University of British Columbia, Vancouver, Canada, prof. dr hab. **Wiesław Krajka** (Zakład Studiów Conradoznawczych Instytutu Anglistyki) wygłosił referat „The White Man's Burden as a Shamanic Mystery: Joseph Conrad's 'Karain: A Memory'”.

WYKŁAD

W serii wykładów naukowych pt. „Testo e Ibridismo” zorganizowanej w ramach studiów doktoranckich w Università degli studi di Palermo i Università degli studi di Salerno (Włochy) 8 października prof. dr hab. **Wiesław Krajka** (Zakład Studiów Conradoznawczych Instytutu Anglistyki) wygłosił referat pt. „Anthropological Interpretation of Literature. A Case Study of Joseph Conrad”.

KONFERENCJA

W międzynarodowej konferencji naukowej „Myths, Foundation Texts, Imagined Communities”, która odbyła się w dniach 5–7 listopada w Uniwersytecie Karola w Pradze, wygłoszone zostały referaty: prof. dr hab. **Anna Brzozowska-Krajka** (Zakład Historii Literatury Polskiej Instytutu Filologii Polskiej): „Slavic Cosmogonic Myth as a Matrix for Encoding Meanings”; prof. dr hab. **Wiesław Krajka** (Zakład Studiów Conradoznawczych Instytutu Anglistyki): „'Just So Stories' by Rudard Kipling as a Mythological-Aesthetic Foundation Text for Children”; dr **Wojciech Kozak** (Zakład Studiów Conrado-

znawczych Instytutu Anglistyki): „The Mythological Axiologic of the Sea Universe in Joseph Conrad's Fiction”.

O WSPÓŁCZESNYM NARODZIE BIAŁORUSKIM

26-27 października br. na zaproszenie Instytutu Filologii Słowiańskich oraz Instytutu Socjologii UMCS cykl odczytów wygłosił Sokrat Janowicz – pisarz, publicysta, krytyk, tłumacz, znawca literatury i kultury wschodniej, autor wielu artykułów oraz ponad 20 książek. Tematem spotkań ze studentami oraz pracownikami naukowymi było formowanie się współczesnego narodu białoruskiego, jego historia i literatura, pozycja języka białoruskiego na Białorusi, a także wybrane zagadnienia z zakresu kulturoznawstwa słowiańskiego. Szczególną uwagę prelegent poświęcił obecnej sytuacji językowej na pograniczu polsko-białoruskim, a także kondycji mniejszości białoruskiej na Białostocczyźnie. Istotnym elementem cyklu odczytów była prezentacja książek i publikacji wydawnictwa *Villa Sokrates*.



WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII

WYJAZD DO LWOWA

Wizyta, oznaczająca realizację kolejnego etapu umowy o współpracy między Katedrą Pedagogiki Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki we Lwowie oraz Zakładem Historii Wychowania i Pedagogiki Porównawczej na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie odbyła się od 24 do 27 października. W ustalaniu perspektywicznych kierunków współpracy udział wzięli m.in. dr hab. Zdzisław Bartkiewicz, prof. UMCS, dziekan Wydziału Pedagogiki i Psychologii, dr hab. Zofia Palak, prof. UMCS, prodziekan Wydziału PiP. Uczestnikami wyjazdu byli także z Instytutu Pedagogiki: prof. dr hab. Ryszard Kucha, dr Halina Raczek, dr Lidia Bogusz, mgr Marta Czechowska, mgr Katarzyna Klimkowska, zaś z Instytutu Psychologii dr Dorota Turka. Zasadniczym celem wizyty było spotkanie seminaryjne, poświęcone omówieniu przeobrażeń w pedagogice i psychologii polskiej po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej. Drugim elementem pobytu była ocena postępów w pracach nad przygotowaniem „Słownika biograficznego pedagogów polskich i ukraińskich”. Zadanie to przyjęto do realizacji podczas wcześniejszych spotkań we Lwowie i Lublinie. Obecnie ustalone zostały kwestie proporcji biogramów polskich i ukraińskich. Wskazano na potrzebę opracowania kolejnych sylwetek. Na kwiecień 2005 roku zaplanowano seminarium, poświęcone słownikowi, które odbędzie się w Lublinie. Należy podkreślić, że strona ukraińska jest bardzo zainteresowana wydaniem słownika.

Autorom przekazano pracę zbiorową pt. „European integration through education – the past, the present and the future”, pod redakcją prof. dr hab. Ryszarda Kuchy, wydaną przez UMCS, zawierającą m.in. 12 prac przygotowanych przez badaczy ukraińskich. Podczas spotkań wysunięto propozycję, by przygotować wspólną pracę zbiorową pt. „Edukacja pedagogiczna na Ukrainie i w Polsce: rzeczywistość i perspektywy rozwoju”. Byłaby poświęcona najważniejszemu problemowi związanemu z transformacją edukacji pedagogicznej w obydwu krajach i miała charakter porównawczy. Za całość działań wydawniczych odpowiedzialna byłaby strona ukraińska. Praca zostanie wydrukowana w języku ukraińskim i polskim. Przewiduje się stworzenie roboczej koncepcji projektu do końca listopada 2004 roku, a opracowanie artykułów i przeprowadzenie prac redakcyjnych do końca czerwca 2005 roku, zaś druk książki we wrześniu 2005 roku. Wspólny projekt wydawniczy przygotowywany jest z okazji Roku Polskiego na Ukrainie (2004) i Ukrainy w



WYDZIAŁ CHEMII

WIZYTY

20–27 listopada na zaproszenie profesora Andrzeja Dąbrowskiego, dziekana Wydziału przebywała pani doktor **Pirjo Jaakkola** z South Carelia Polytechnic, Imaatra (Finlandia). Celem przyjazdu było wygłoszenie cyklu wykładów (20 godzin) nt. „Chemia koloidów w produkcji papieru” dla słuchaczy Studiów Doktoranckich i pracowników Wydziału oraz nawiązanie współpracy naukowej. Opiekunem był dr Janusz Ryczkowski z Zakładu Technologii Chemicznej.

Na zaproszenie profesora Romana Lebody z Zakładu Metod Chromatograficznych przebywał doktor **Wladimir I. Zarko** z Instytutu Chemii Powierzchni Narodowej Akademii Nauk w Kijowie (Ukraina). Celem było wykonanie badań eksperymentalnych w ramach grantu NATO (we współpracy z profesorami: Władysławem Januszem i Romanem Lebodą). Opiekunem była mgr Olga Seledets.

WYJAZDY ZAGRANICZNE

3.11–1.12 – prof. dr hab. **Stefan Sokołowski** przebywał w UNAM w Mexico City (Meksyk). Celem wyjazdu była współpraca naukowa z profesorem Orestem Plizio.

18–19.11 – dr **Janusz Ryczkowski** brał udział w Brukseli (Belgia) w seminarium szkoleniowym zorganizowanym przez Komisję Europejską dla Promotorów Procesu Bolońskiego.



WYDZIAŁ MATEMATYKI, FIZYKI I INFORMATYKI

WYJAZDY NAUKOWE

Prof. dr hab. Tomasz Komorowski z IM – Université Paris IX, Francja,
Prof. dr hab. Kazimierz Goebel z IM – Uniwersytet w Bolonii, Włochy,
Dr hab. Wiesława Kaczor z IM – Uniwersytet w Bolonii, Włochy,
Dr Leszek Próchniak z IF – CENBG Bordeaux, Francja.

ZAPROSZENI GOŚCIE

Do Instytutu Fizyki:
Dr Aleksander P. Kobzew z Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej, Rosja,
Prof. Luigi Nocera z Theoretical Plasmaphysics, IPCF-CNR Włochy,
Prof. Tongjiang Wang z Max Planck Institute for Solar System Research, Niemcy.

WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez dziekanów

Polsce (2005). Koordynatorami tego projektu są prof. Dmytro Herciuk z Katedry Pedagogiki Uniwersytetu Lwowskiego i prof. Ryszard Kucha z Instytutu Pedagogiki UMCS.

W bieżącym roku we Lwowie ukazał się kolejny numer czasopisma „Wisnyk Lwivskogo Uniwersytetu” (Seria pedagogiczna), w którego Kolegium Redakcyjnym jest prof. dr hab. Ryszard Kucha. W tym numerze znajdują się m.in. artykuły dr hab. Sabiny Guz, prof. UMCS, prof. dr hab. Ryszarda Kuchy i dr Doroty Turskiej z Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS.

Prowadzono dyskusje o dwóch następujących projektach: 1) wspólnym międzynarodowym projekcie badawczym: „Myśl J. A. Komeńskiego w świecie edukacji”, z Deutsche Comenius Gesellschaft w Berlinie, kierowanym przez prof. dr hab. Wernera Korthaase; 2) dotyczącym pedagogiki Marii Montessori i jej rangi w świecie. Obydwie propozycje spotkały się z dużym zainteresowaniem ukraińskich gospodarzy.

Prof. dr hab. Ryszard Kucha złożył wizytę na cmentarzu pod Lwowem, na którym znajduje się grób zmarłego w 1999 r. prof. Jewhena Kłosa, inicjatora współpracy między Katedrą Pedagogiki Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki we Lwowie a Wydziałem Pedagogiki i Psychologii.

NADANIE SZKOLE IMIENIA MARII MONTESSORI

10 listopada Szkole Podstawowej nr 27 przy ul. Kresowej 1 w Lublinie nadano imię Marii Montessori. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Urzędu Miasta, władz oświatowych, goście z Holandii – Kess Tillemma i Pitt Boersma, rodzice uczniów z tej szkoły. Prezentacji sylwetki Marii Montessori dokonał prof. dr hab. Ryszard Kucha z Instytutu Pedagogiki UMCS.



WYDZIAŁ EKONOMICZNY

KONFERENCJA

17-18 listopada w Warszawie odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa „Kontrowersje wokół marketingu w Polsce – tożsamość, etyka, przyszłość”, zorganizowana przez Wyższą Szkołę Przedsiębiorczości i Zarządzania im. L. Koźmińskiego. Uczestniczyła prof. dr hab. **Genowefa Sobczyk** z referatem „Marketing bezpośredni jako nowa forma komunikacji rynkowej”.

ŻYCIE STUDENCKIE

BADANIA TERENOWE FOLKLORU OKOLIC RYK

Piętnastu studentów II roku kulturoznawstwa, specjalizacji folklorystyka, uczestniczyło w obozie naukowo-badawczym na terenie powiatu ryckiego. Opiekunem grupy była pani mgr Katarzyna Smyk-Płoska. Głównym celem obozu było zdobycie przez studentów praktycznych umiejętności pracy w terenie, zbierania i archiwizowania materiału pozyskiwanego poprzez wywiady kwestionariuszowe z mieszkańcami wsi. Ponadto, celem wyjazdu było zebranie materiału badawczego do przygotowywanego wydawnictwa na temat zwyczajów i obrzędów tego obszaru. Zadanie to jest tym ważniejsze, że nikt wcześniej nie podjął się szczegółowego udokumentowania kultury tradycyjnej okolic Ryk.

Realizując porozumienie pomiędzy Starostwem Powiatowym w Rykach a Zakładem Kultury Polskiej ustalono tematy badawcze. Głównie były to wywiady na temat obrzędów: pogrzebu, narodzin i chrztu, wesela, żniw i dożynek, ale także demonologii. Studenci odwiedzili 21 miejscowości w 5 gminach: Stężyca, Nowogród, Ryki, Kłoczew, Ułęż. Przepymano 74 informatorów. Sfotografowano 100 obiektów architektonicznych, głównie przydrożne krzyże i kapliczki, chaty wiejskie wraz z ich wyposażeniem. Zarejestrowano historie związane z ich umiejscowieniem. Uzyskano zapisy opowieści wspomnieniowych, wierzeniowych, przekazy na temat medycyny ludowej. Część informatorów zaprezentowała swoje zdolności wokalne, wykonując pieśni weselne, pogrzebowe czy dożynkowe. Szczególnym typem informacji były te dotyczące form obrzędów lub zwyczajów charakterystycznych dla tego obszaru Lubelszczyzny. Do archiwum Zakładu trafiły oryginały i kserokopie zbiorów pieśni pogrzebowych, które przekazali informatorzy. Indagowani byli zwyczaj otwarci i chętni do rozmów, choć niekiedy prace polowe nie pozwoliły im na dłuższe wywiady.

Dzięki państwu Marii i Michałowi Sokołowskiemu – nauczycielom z Zespołu Szkół w Sobie-



Studentki podczas rozmowy z informatorkami,
fot. Piotr Maroszczuk

szynie-Brzozowej – uczestnicy obozu mogli zwiedzić Izbę Regionalną poświęconą pamięci założyciela tejże szkoły – hrabiego Kajetana Kickiego oraz położony w pobliżu zabytkowy młyn. Dodatkowo studenci skorzystali z okazji spotkania z okolicznymi twórcami ludowymi, między innymi z rzeźbiarką Marianą Komorniczak z Piotrowic. Z kolei pan Stanisław Kwieciński z Sobieszyna pokazał technikę przedzenia lnu, a pani Janina Kulik z Żabianki zaprezentowała swój warsztat tkacki oraz wykonane przez siebie tkaniny. Dzięki uczestnictwu w obozie studenci mogli poznać życie codzienne mieszkańców omawianego obszaru, przyrzuć się ich pracy, a nadto wcielić się w prawdziwego badacza terenowego.

Zebrany materiał folklorystyczny posłuży nie tylko do wydania publikacji na temat kultury tradycyjnej, wierzeń, obrzędów okolic Ryk, ale będzie też wykorzystywany przy pisaniu prac magisterskich i licencjackich powstających w Zakładzie Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa UMCS.

Marcin Stefaniuk

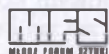
Parlament Studentów UMCS

18 listopada 2004 roku odbyło się drugie w tym roku akademickim posiedzenie Parlamentu Studentów UMCS – organu uchwałodawczego Samorządu Studentów. Należy przypomnieć, że w skład Parlamentu wchodzi przedstawiciel wszystkich wydziałów, przedstawiciel Rady Osiedla Akademickiego UMCS oraz Porozumienia Samorządów Studentów Jednostek Zamiejscowych UMCS. Na listopadowym posiedzeniu powołano **Komisję do spraw zmian w regulaminach**, która ma zaproponować poprawki do najważniejszych aktów prawnych Samorządu Studentów, m.in. Regulaminu Samorządu Studentów UMCS i Ordynacji Wyborczej. W skład Komisji weszli: **Tomasz Chwostek** (Wydział Filozofii i Socjologii), **Jakub Kosowski** (Wydział Prawa i Administracji), **Paweł Kulpa** (Wydział Pedagogiki i Psychologii), **Jacek Niewiadomski** (Wydział Politologii) oraz **Wojciech Nowak** (Wydział Prawa i Administracji). Poza tym Parlament dokonał uzupełnienia składu Uczelnianej Komisji Wyborczej Samorządu Studentów UMCS, powołując: **Agnieszka Kowalczyk**, **Arkadiusza Króla**, **Magdalenę Rarak** (wszyscy Wydział Prawa i Administracji), **Grzegorza Tomczyka** (Wydział Ekonomiczny), **Kamila Wójcika** (Wydział Filozofii i Socjologii). Na wniosek przewodniczącego Komisji Prawnej ZUSS UMCS, Parlament stwierdził zgodność regulaminów samorządów Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Filozofii i Socjologii z Regulaminem Samorządu Studentów UMCS oraz innymi aktami prawnymi, a także zwrócił uwagę przedstawicielom samorządów wydziałowych na konieczność skonstruowania tychże regulaminów w jak najkrótszym czasie. Parlament zajął się także kwestią bezpieczeństwa na terenie Miasteczka Akademickiego i zobowiązał ZUSS i Radę Osiedla Akademickiego do powołania **Rzecznika Bezpieczeństwa Miasteczka Akademickiego** oraz do opracowania regulaminu jego pracy.

Jakub Kosowski
Przewodniczący
Parlamentu Studentów UMCS



Michał Stachyra w trakcie malowania obrazu *Studium z natury*



Młode Forum Sztuki Galerii Białej
Centrum Kultury, ul. Peowiaków 12, Lublin

Młode Forum Sztuki powstało w 1996 roku w Galerii Białej jako program edukacyjny, skierowany w szczególności do studentów Wydziału Artystycznego Uniwersytetu im. Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie. Działa nieprzerwanie wyszukując i promując młode osoby, zainteresowane ciągle aktualizującą się sztuką, która w Galerii Białej funkcjonuje od niemal dwudziestu lat.

Początkowe edukacyjne założenia programowe dość szybko zamieniły się w formę warsztatów artystycznych i w konsekwencji stały się ciągiem zrealizowanych kilkudziesięciu wystaw, pokazów i prezentacji. Jako stałe formuły w Młodym Forum Sztuki działają: festiwal studentów Wydziału Artystycznego pn. *Intermedialne Wypadki Artystyczne* (siedem edycji) oraz *Pozagrania rysunkowe* (cztery edycje).

Doświadczenia, wyniesione z Forum spowodowały, że wielu artystów biorących w nim udział, funkcjonuje nie tylko w ramach Galerii Białej ale w sposób znaczący kreuje procesy odkrywania nowego wymiaru sztuki aktualnej uczestnicząc niemal we wszystkich ogólnopolskich wystawach i prezentacjach dotyczących młodej sztuki. Dzięki temu Galeria Biała jest obecna w procesach negocjacji pomiędzy tradycją sztuki a jej aktualnym wymiarem w społecznej sferze budowania znaczeń.

Lublin, październik 2004
Jan Gryka

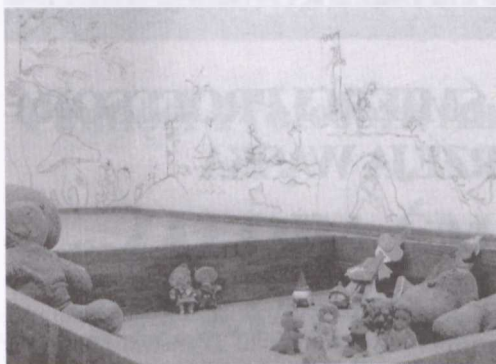
(...) Jednym z powodów powstania Młodego Forum Sztuki było poszukiwanie własnej artystycznej tożsamości studentów Wydziału Artystycznego UMCS. Udział Galerii Białej w projekcie miał gwarantować rzeczywisty publiczny charakter przedsięwzięcia. „Młodzi studenci w bardzo subiektywny sposób prezentują otaczającą ich rzeczywistość. Na pierwszym planie w sposób zdecydowany i stanowczy zaakcentowane jest ich artystyczne i życiowe „ja” - charakteryzował młodych twórców Jan Gryka. Zaś jedna z uczestniczek Forum, Magdalena Warszawa, pisała: „To chyba było tak: każdy z nas miał opowiedzieć



Eliza Joć (Galey), *elinearyzując*, instalacja, 2001

Uczestnicy wystawy: *Intermedialne Wypadki Artystyczne - sztuka w przestrzeni publicznej*, Lublin, październik 1997



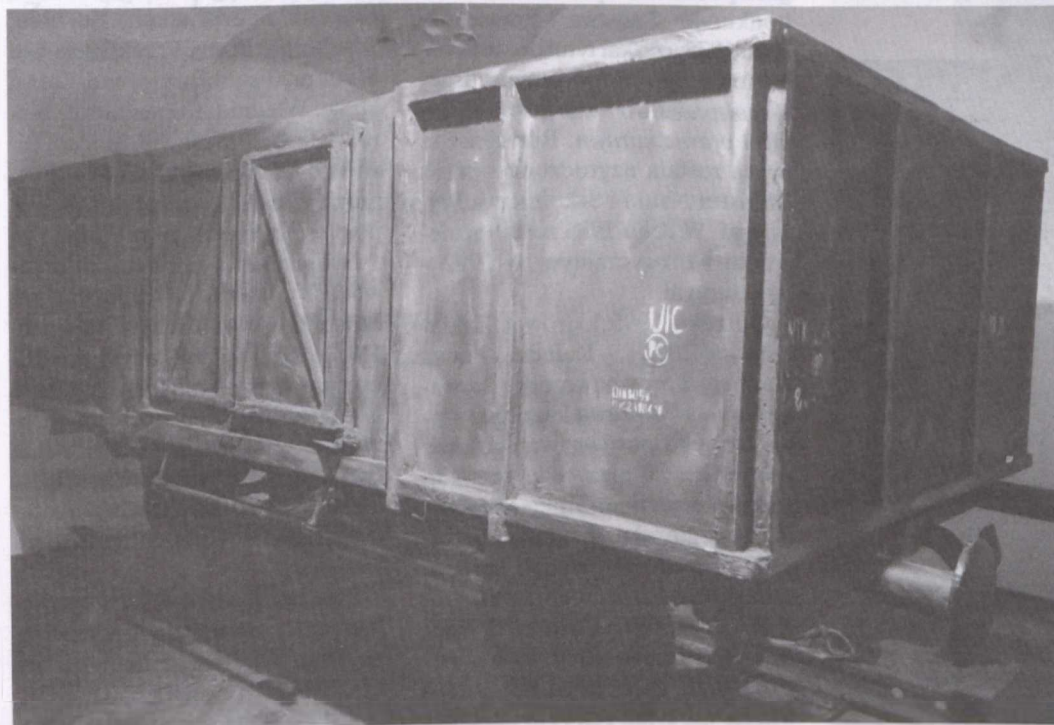


Joanna Jurek, *Z popielnika*, instalacja, 2004

kawalek swojej subiektywności, tym, czym umiał i co wiedział. Trzeba było zwyczajnie zgromadzić odpowiednie odpowiedniki słów. Jaśniej przedmioty zastąpiły słowa, ale pisanie, że wszystkie były odpowiednie byłoby przesadą. Nie wiem. Być może nikt nie trafił w sedno".

Wobec deklarowanego w wielu wypowiedziach i manifestowanego na kolejnych wystawach

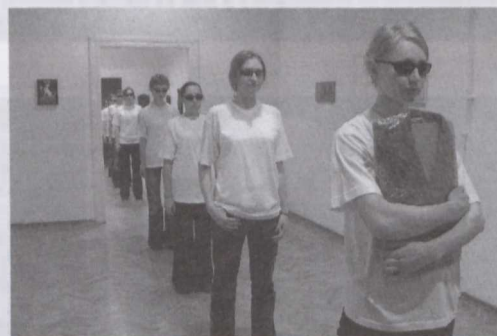
o charakterze przestrzennym, performances i video. Były prezentowane na trzech kolejnych festiwalach studentów Wydziału Artystycznego, zatytułowanych „Intermedialne Wypadki Artystyczne”. Zwłaszcza drugi festiwal, zorganizowany w ramach Międzynarodowych Konfrontacji Teatralnych, swym zasięgiem wykraczał poza mury uczelni. Program „Sztuka w przestrzeni publicznej”, jako temat artystycznej interwencji w przestrzeń miasta, stał się okazją do prezentacji instalacji i obiektów wykonanych przez studentów w centrum Lublina. Natomiast idea Młodego Forum Sztuki została wzbogacona o różnego typu działania prowadzone w Galerii Białej. Jego uczestnicy brali udział w trzech typach warsztatów: plastycznym, prowadzonym przez Jana Grykę, teoretycznym kierowanym przez Annę Nawrot, wreszcie krytycznym, nad którym czuwał Andrzej Kisielewski. Ponadto koncepcja Młodego Forum Sztuki przewidywała spotkania z przedstawicielami niekomercyjnych galerii polskich, a także ze współczesnymi artystami, którzy swoje wystawy prezentowali w Galerii Białej.



Robert Kuśmirowski, instalacja, 2002

partykularnego, indywidualistycznego sposobu artykulacji idei artystycznych, trudno pytać o specyfikę nowego pokolenia w Galerii Białej. Uniemożliwia to także przyjęcie jakiś kryteriów generalizujących. Idea „forum” zakłada przecież ciągłe napięcie, modelowanie postaw w przestrzeni publicznej. Powołane przy Galerii Białej i wobec Wydziału Artystycznego Młode Forum Sztuki stało się swoistym laboratorium konfrontacji „lirycznego ja” i społecznych rytuałów udostępniania twórczości artystycznej.

Młode Forum Sztuki narodziło się w wyniku krytycznej oceny propozycji akademickich pracowni artystycznych, w wyniku poczucia swobodnego nadmiaru artystów i obrazów, kształcenia izolowanego od współczesnej rzeczywistości artystycznej. Jego idea powstała, jak wspomina Jan Gryka, podczas jednego z prowadzonych przez niego plenerów organizowanych przez Wydział Artystyczny. Malowanie obrazów na zadany temat, powielana konwencja, studia z natury, trwałość akademickich wzorców wymagały rewizji. W wyniku krytycznej refleksji ujawnić się miały prace głównie



Anna Gryczka, akcja, 2004

W ramach programu Młode Forum Sztuki odbyło się kilkadziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych. Przywołanie tylko kilku z nich nie może prowadzić do jakichkolwiek uogólnień, a jedynie pozwala wskazać istotne tropy, punkty zaczepienia dla dalszych interpretacji. Od początku poszukiwanie własnej artystycznej tożsamości wśród młodych twórców wykraczało poza użycie tradycyjnych mediów. Artyści chętnie sięgali po standardyzowany, powielony przedmiot, który stał się środkiem niosącym ładunek ekspresji, dynamizującym przestrzeń galerii. Regularnie prowadzone podziały wnętrza, przy użyciu najprostszych elementów, pozwalały na dramatyczną konfrontację pojedynczego detalu z zawiłą siecią przestrzennej kompozycji. Wczesne pokazy w ramach Młodego Forum oscylowały pomiędzy dosłownością kruchej materii przedmiotu a poddaniem go swoistej metaforyzacji.

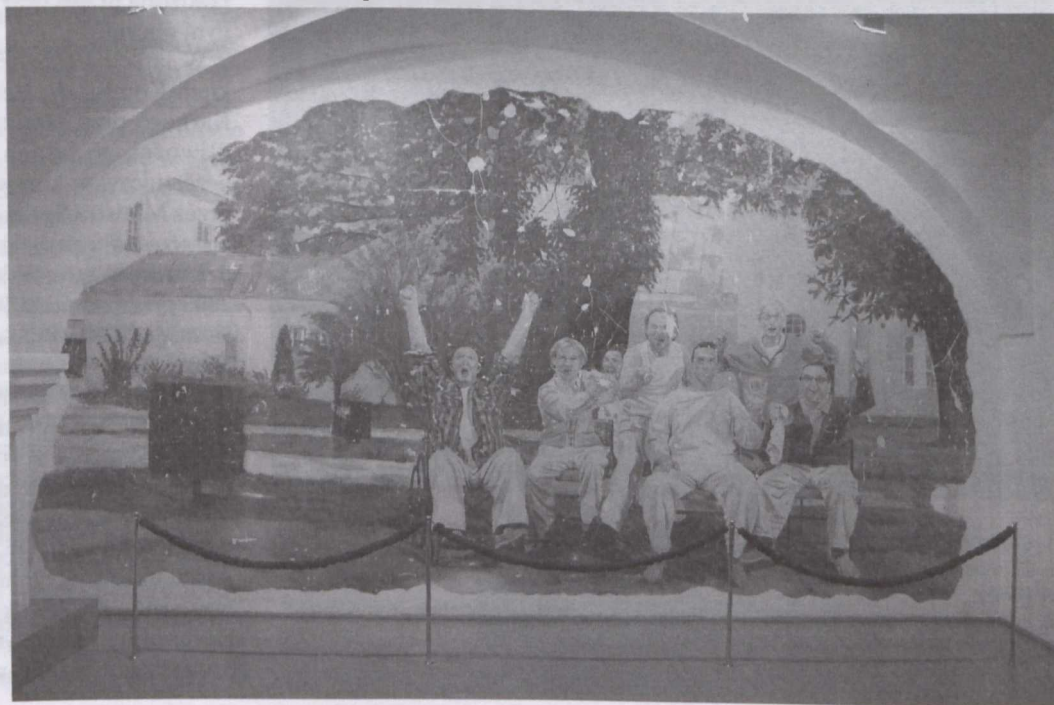
(...)

Młodzi twórcy, podejmując ryzyko poszukiwania tożsamości artystycznej poza uczelnią, poddają się ważnej konfrontacji własnej subiektywności ze światem. W tej konfrontacji pojawia się zagadnienie podmiotu, który nie posiadając wewnętrznego rdzenia, ciągle jest gotowy negocjować z rzeczywistością. Określenie indywidualnej pozycji w rzeczywistości pozwala odnaleźć właściwy dystans zarówno do własnej twórczości, jak i do opowiadanego świata. Forum jako przestrzeń publiczna prowokuje do poszukiwań, poza akademią, specyficznego miejsca we współczesności.

Marcin Lachowski

z katalogu: Młode Forum Sztuki 1996-2004,
Galeria Biała, Lublin 2004

Projekt Michała Stachury w ramach Młodego Forum Sztuki, 2004



ŚWIAT RODZINNYCH PAMIĄTEK PROFESORA ANDRZEJA WĄSKA



1



2



3

1. Czterolatek Andrzejek
2. Zdjęcie legitymacyjne z Liceum Ogólnokształcącego w Biłgoraju, które ukończył w 1960 r.
3. II rok studiów na UW – podczas wakacji w Biłgoraju z ukochanym Tomikiem
4. Z ojcem Hieronimem nad Bałtykiem, wczesne lata 1960.
5. Rok 1970 – otrzymuje tytuł doktora nauk prawnych; ma ukończone 26 lat
6. Zdjęcie legitymacyjne; pierwsze stypendium naukowe w Szwajcarii (Basel), 1976

W ROCZNICĘ ŚMIERCI PROFESORA ANDRZEJA WĄSKA

19 listopada bieżącego roku przypada dzień urodzin Profesora doktora habilitowanego Andrzeja Wąska, zaś niedawno minęła pierwsza rocznica śmierci tego wybitnego profesora naszej uczelni.

Andrzej Bogusław Wąsek ukończył studia prawnicze w latach 1960–1965 na UMCS oraz Uniwersytecie Warszawskim. Od roku 1965 był pracownikiem Instytutu Prawa Karnego UMCS. W roku 1970 obronił pracę doktorską *Odpowiedzialność za nieprzeszkodzenie przestępstwu*, która zdobyła nagrodę Ministra Sprawiedliwości w konkursie „Państwa i Prawa”. W roku 1975 uzyskał tytuł doktora habilitowanego na podstawie pracy *Współsprawstwo przestępstwa w polskim prawie karnym*. Również i ta praca została nagrodzona – przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W roku 1986 został profesorem nadzwyczajnym, w 1992 – zwyczajnym.

Od roku 1995 kierował Zakładem (od 2002 r. – Katedrą) Prawa Karnego Porównawczego. Prowadził wykład z prawa karnego, prawa karnego porównawczego oraz utrzymane na niezwykle wysokim poziomie seminaria magisterskie. Niezależnie od tego w latach 1982–1997 prowadził wykłady i seminaria z prawa karnego oraz postępowania karnego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

W swojej pracy naukowej zajmował się nie tylko prawem karnym i procedurą karną, lecz także teorią i filozofią prawa oraz prawem karnym obcym.

W latach 1987–1997 był członkiem Komisji ds. Reformy Prawa Karnego przy Ministrze Sprawiedliwości, w latach 1999–2000 uczestniczył w komisji powołanej przez Ministra Sprawiedliwości do opracowania projektu zmian kodeksu karnego. W latach 2001–2003 przewodniczył Prezydenckiej Komisji ds. Nowelizacji Kodeksów Karnych.

Od roku 1997 do śmierci był sędzią Sądu Apelacyjnego w Lublinie; w roku 2000 został delegowany do Sądu Najwyższego.

Był członkiem wielu stowarzyszeń naukowych, m.in. Polskiej Akademii Nauk, elitarnego Stowarzyszenia im. Aleksandra von Humboldta, Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Karnego

(AIDP), Instytutu Polsko-Skandynawskiego. Należał do komitetów redakcyjnych czołowych czasopism prawniczych: „Państwa i Prawa”, „Prokuratury i Prawa”, „Przeglądu Prawa Karnego”, „Revue Pénitentiaire et de Droit Pénal”.

Wielokrotnie przebywał w ośrodkach zagranicznych: w Bazylei, Wiedniu, Monachium, Innsbrucku, Kolonii, Berlinie, Kopenhadze, Louvain la Neuve, Leuven, Oksfordzie, Cambridge, Freiburg. Prowadził wykłady na uniwersytetach w Bazylei, Monachium, Erlangen, Regensburg, Mainz, Kolonii, Saarbrücken, Berlinie, Bambergu, Bonn, Frankfurt nad Menem, Frankfurt nad Odrą, Halle, Wiedniu, Kopenhadze, Wilnie, Kijowie, Moskwie, Macao, Lizbonie i San Sebastian. W 1997 r. przez miesiąc prowadził wykłady jako *professeur invité* w Poitiers.

Był promotorem w trzech przewodach doktorskich, 15-krotnie recenzentem w pracach doktorskich, 16-krotnie w habilitacyjnych, 10-krotnie w przewodach o nadanie tytułu naukowego profesora i 5-krotnie w przewodach o nadanie tytułu profesora uniwersyteckiego, 5-krotnie w przewodach dotyczących nadania tytułu doktora *honoris causa*.

Profesor Andrzej Wąsek był wielokrotnie nagradzany i odznaczany, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jest autorem ponad 200 prac naukowych, w tym autorem i współautorem 11 książek, 97 artykułów (32 w językach obcych). Ostatnią opublikowaną pracą profesora A. Wąska jest *Komentarz do rozdziału XXXVI kodeksu karnego – przestępstwa przeciwko rodzinie i opiece*, który stanowi fragment komentarza do części szczególnej k.k. także pod Jego redakcją. Nad tą publikacją pracował intensywnie w ostatnich miesiącach życia. Zmarł w Lublinie 24 września 2003 r. po krótkotrwałej, lecz ciężkiej chorobie. Polska nauka prawa karnego straciła jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli, a Wydział Prawa i Administracji UMCS jednego z czołowych nauczycieli akademickich.

Magdalena Budyn-Kulik
Marek Kulik

ŚWIAT RODZINNYCH PAMIĄTEK PROFESORA ANDRZEJA WĄSKA

Pamięci Profesora Andrzeja Wąska

ŻAŁOBA ŚMIERCI.
PO KIM PŁACZEMY?

Jadwiga Mizińska

„Czułam – przez Mózg przechodził Pogrzeb –
Minuta po minucie
Kondukt szedł – szedł – i deptał we mnie
Butami zdolność czucia
Gdy wszyscy Żałobnicy siedli –
Monotonne egzekwie
Żałomotały bębniem – Umysł
Zaczął mi w końcu drętwieć –
Słyszałam – jak podnoszą Skrzynię –
Jak przez Duszę raz jeszcze
Skrzypią ich Ołowiane Buty –
To rozdzwoniła się Przestrzeń,
Jakby Niebiosa były Dzwonem –
Uchem – całe Istnienie –
A ja i Cisza – porzuconym
W klęsce – samotnym Plemieniem –
A wtedy – Deska w dniu Rozumu
Trzasnęła – zaczęłam spadać –
Thukąc o krawędzie Światów –
Aż je przestałam poznawać

Emily Dickinson (z tomu „100 wierszy”)

1.

Śmierć nosi czarny strój. W kulturze europejskiej czerń to kolor żałoby. Wzorowany być może na odartym z zieleni, symbolu życia, zimowym wyglądzie drzew. Albo – na ziemi ze świeżo wykopanego dołu, do którego spuszcza się trumnę.

Skupmy się na barwach Śmierci, aby odczytać z nich to, o czym się nie mówi, bo nazbyt oczywiste. I nazbyt bolesne. Bolesnie oczywiste.

2.

Spróbujmy się przebić wzrokiem przez czerń (to pomysł zainspirowany tytułem pisma założonego i redagowanego przez Dariusza P. Klimczaka z Krakowa).

Co okrywa, co ukrywa, co maskuje czarny welon, kweł noszony przez wdowy, czarna opaska nakładana na rękaw męskiej marynarki, czarny wąski pasek przecinający jej kłapę. Czarny ornat używany przez kapłana odprawiającego uroczystości pogrzebowe, czarne albo przynajmniej stonowane kolorystycznie ubrania uczestników pogrzebu. Wreszcie – czerń karawanu, wozu Śmierci.

Czerń – powtórzmy – to kolor żałoby. Czym jest wszakże sama ta żałoba? W języku polskim to termin pochodzący od słowa żal – żalić się, żałować.

Żal jako taki nie jest związany wyłącznie ze Śmiercią, pojawia się w wielu różnych życiowych sytuacjach i okolicznościach, zazwyczaj – jako reakcja na stratę. Na utratę czegoś, co się posiadało, co było szczególnie bliskie sercu, cenne i wartościowe w takim stopniu, że jego utratę odczuwamy jako **niepowetowaną**.

Objawem żalu są łzy. Albo dosłownie kapiące z oczu, lejące się po twarzy, widoczne dla innych, albo też – łzy niewidzialne dla cudzego wzroku, skapujące po cichu do serca. Oplakiwać można wszystko, bo płacz zastrzeżony jest dla przeżyć najgłębiej osobistych, intymnych, z których nikomu nie trzeba się spowiadać. Nikt też nie ma obowiązku ich rozumieć, ani nawet prawa dopytywać się o przyczynę. W tym, bodaj jedynym, przypadku nawet u współczesnego **niedyskretnego człowieka** obowiązuje dyskrecja.

Jedynym wyjątkiem, kie-



ŚWIAT RODZINNYCH PAMIĄTEK PROFESORA ANDRZEJA WĄSKA



dy to łzy i wręcz głośny płacz, szloch są dopuszczalne na publicznym widoku, jest ceremonia pogrzebu. Brak łez u najbliższych, stojących nad trumną, staje się przedmiotem zgorszenia, nieprzychylnych komentarzy i plotek. Płacz na pogrzebie jest bowiem niezbędnym elementem Teatru Śmierci. Tak istotnym, iż w niektórych kulturach istnieją wręcz „instytucje płaczu”, takie jak chóry żałobne, zawodowe płaczki, lamentujące na zamówienie.

3.

W innych, mniej tragicznych okolicznościach straty albo utraty obwiązuje powściągliwość w objawianiu żalu. Od owej powściągliwości zwolnione są tylko dwie kategorie osób: Dzieci oraz Poeci. Zatem istoty, którym przysługuje pobłażliwe traktowanie, albowiem – w oczach „normalnych ludzi” – są „niedojrzałe”.

Płacz dziecka, nieposkromiony w swej szczerości i obfitości, jest jeszcze bliski instynktowi. Dziecko płacze rozgłosnie, rozdzierająco, by w ten sposób wyrazić jakieś cielesne niedogodności czy braki, np. głód, zimno, strach, ból – wówczas jego płacz pełni funkcję swoistego komunikatu. Alarmuje i przywołuje z pomocą dorosłych.

Poeci nie płaczą, lecz **opłakują**. Czynią to samo, co dzieci, tyle że za pomocą słów, słów nie bezpośrednio relacjonujących opłakiwane zdarzenie, ale sygnalizujących metaforycznie to, nad czym boleje serce.

Jakaś ewentualna poetycka Księga Żałoby, gromadząca choćby najbardziej znane wiersze, musiałaby zapewne liczyć kilkanaście grubych tomów.

Przywołajmy zaledwie kilka, by zorientować się, nad czym płaczą i co opłakują poeci. Podręcznikowa klasyka to: Jana Kochanowskiego *Treny*, Adama Mickiewicza *Polaty się łzy*, Juliusza Słowackiego *Smutno mi, Boże*, C. K. Norwida *Bema pamięci rapsod żałobny*, *Fortepian Szopena*, Czesława Miłosza *Piosenka o filizancie...*

Do tego rodzaju „liryki smutku” trzeba by jeszcze dodać cały dorobek „specjalistycznych” form poetyckich, służących wyłącznie wyrażaniu i utrwalaniu bólu po śmierci albo najbliższych, ukochanych, albo najsławniejszych, szanowanych. Epitafia, epitalamia, treny, lamenty, żale – wzniosłe pieśni religijne poświęcone rozpamiętywaniu męki Chrystusowej, utwory okolicznościowe – pożegnania z imiennie wymienionym, zazwyczaj sławnym bohaterem.

Przyjrzyjmy się, co jest jednak, mimo wszystko, wspólnym dla wszystkich wymienionych, przykładowych utworów „ośrodkiem żalu”. Jakie podobieństwo zachodzi pomiędzy stratą córeczki (Kochanowski), uświadomieniem sobie własnego przemijania (Mickiewicz), wygnaniem z Ojczyzny

(Słowacki), śmiercią bohatera walk o wolność, zniszczeniem dóbr kulturowych symbolizowanych przez fortepian (Norwid), okrucy potłuczonej filizanki na zgłiszczach zrujnowanego miasta (Miłosz). Jak znaleźć dla nich wspólny mianownik? Z pewnością nie stanowią go jakieś specyficzne obiekty, bowiem, jak widać, opłakiwać można w zasadzie wszystko i wszystkich. Nie w rzeczywistości przedmiotowej zatem należy go więc poszukiwać, ale w sferze subiektywnej, psychicznej, duchowej. Tam, gdzie mieści się u człowieka skarbnica wartości, tam, gdzie bije „krynica łez”.

4.

Zastanawiając się nad treścią słowa **żałoba**, skorzystajmy ze znakomitego tanatologicznego leksykonu, którego twórcą jest Marian Wańczowski:

„Jest to nazwa stanu psychicznego i kulturowego po utracie na zawsze (śmierci) bliskiej osoby.

Staje się procesem uwewnętrzniania obrazu zmarłego, dzięki czemu reakcja na stratę tejże osoby wywołuje bolesny i melancholijny w swoim wyrazie nastrój. W efekcie prowadzi do straty zainteresowania zewnętrznym światem, co oznacza również utratę chęci i zdolności znalezienia obiektu miłości.

Stan melancholii w żałobie rekompensuje stratę, uznaną jako obiektywna. Jednak przez „ów zysk” dla własnej jaźni pozwala w przyszłości pogodzić się ze światem, który w poczuciu przeżywającego podmiotu spowodował stratę („odebrał mu kogoś”). Pogodzić się ze światem – znaczy pogodzić się z losem. Żałoba w tym sensie staje się „pomostem” między bolesnym przeżyciem straty a koniecznością odwrócenia się „od siebie” „ku światu”, a więc ku przyszłości [...]

Uważa się, że istnieją trzy rodzaje ludzi odpowiednio przeżywających żałobę: 1) pierwszy to ten, który potrafi opanować ból, a przynajmniej ukryć go wobec innych, 2) drugi polega na biernym poddaniu się tej zewnętrznej i wewnętrznej konieczności, 3) trzeci, czując bezlitosne wykluczenie swoje ze społeczeństwa („to on stracił, a inni nie stracili”), buntuje się, często objawiając to nazbyt ekspresywnie. [...]

Okres początkowy żałoby – to silne poczucie potrzeby odzyskania utraconej osoby. Najczęstszym sposobem ekspresji staje się krzyk. Następny etap – to poczucie braku wraz z poczuciem dezorganizacji życia, wynikłe z tej straty. Przystawienie się reorientacyjne na innego typu zachowanie, na spojrzenie na konieczność utworzenia innych relacji, dystansów i związków – to stadium nieco późniejsze, w którym dużą rolę odgrywa i winna ją spełniać wspólnota”.

(*Księga żałoby i śmierci*). Marian Wańczowski, współpraca Mirosław

ŚWIAT RODZINNYCH PAMIĄTEK PROFESORA ANDRZEJA WĄSKA

Lenart, Ewa Maciesowicz, Opole 1993, s. 433 i n.).

U podstaw **żału** i **żałoby** sensu stricte tkwią – jak widać – uczucia. **Miłość** i **przwiązanie**, na tyle głębokie i silne, że zniknięcie ich obiektu wywołuje tak ogromny uszczerbek w egzystencji żałobnika, iż on sam niekiedy również traci chęć do życia.

Żał po stracie oplakiwanej osoby, ale też czasem przedmiotu (realnego bądź symbolicznego) jest zatem tyleż **placzem nad nim**, ile – **nad sobą samym**. Nad własną niekompletnością, odczuwaną jako rana, rozdarcie, odarcie, odarcie.

Placząc po innych, **placemy nad sobą**. Gdzie jest różnica (i granica) między **żalem** po innym a **użalaniem się nad sobą samym**? Czy w ogóle jest możliwe odróżnienie dwóch tych nieodłącznych komponentów żałoby?

5.

Żałoba mogłaby posłużyć jako najbardziej przekonujący, dobitny i niepodważalny dowód na znaną tezę, iż człowiek jest **istotą społeczną**. Wiemy o tym na ogół stąd, iż w trakcie normalnego życia odczuwamy, niezmiennie przykro i dotkliwie, swoją zależność od innych: rodziców, wychowawców, przełożonych, urzędników, wszelkiego rodzaju służb i instytucji. Słowem – od osób, które w różnych obszarach sprawują władzę.

Są to więzi sztywne, twarde, raniące, kiedy próbuje się nimi targać. Wtedy to **zależność** od innych odczuwa się jako **uzależnienie**, którego pragnęlibyśmy się pozbyć, uwolnić odeń, gdyby to było w naszej mocy. Buntujemy się przeciwko nim niezmiennie, a kiedy to rzeczywiście się udaje, wyzoleni – wpadamy, przynajmniej na początku w euforię. Odczuwamy ulgę „wyzwolenia z krępujących pęt”.

Żałoba stanowi jak gdyby odwrotność tego typu uczuć. Opuszczeni przez Innego (pisanego wielką literą), stajemy się wprawdzie fizycznie wolni od jego obecności, która wielokrotnie, za jego życia, była dokuczliwa i męcząca. Jednakże jej **nieodwracalny** brak przeżywamy jako straszliwy ból. Oto bowiem „bez pytania”, „bez przyzwolenia” Ktoś czy Coś (przeważnie oskarżamy o to ślepy przypadek) **zabrał nam** bliską osobę. Nie musiała ona być wcale zbiorem cnót, nie musiała być pozbawiona wad, mogła nas wręcz krzywdzić i unieszczęśliwiać. Był to jednak **mój** brat, mąż, przyjaciel, **moja** matka, babka, córka, koleżanka... **Mój** człowiek. Zagnieżdżony w moim życiorysie, główny albo tylko drugoplanowy, acz niezbywalny bohater Księgi Mego Żywo-ta. Uwikłany – z wzajemnością – w moje losy.

Jego odejście – bez możliwości powrotu – odczuwamy wtedy jako wymierzony w nas cios. Jako odebranie szansy kontynuowania szczęśliwego

pożycia, albo – odegrania się za nie-szczęśliwe.

Zwłaszcza nagle, mające charakter katastrofy odejścia przeżywamy jako niesprawiedliwość. „Okrucieństwo losu”, wymierzone złośliwie **we mnie**. Pod pretekstem czy też – przy okazji wyrażania bólu nad ofiarą takiej katastrofy, bolejemy więc zasadniczo nad własnym sieroctwem, nad swoim opuszczeniem.

„Któż mi będzie łąki kosił...” – rozpaczła na mojej wsi pewna wdowa. Ten zwrot, choć stał się przedmiotem żartów sąsiadów, naprawdę, dzięki swojej szczerości, wyraża wspólny wszystkim autentycznym **żałobnikom** powód ich żalu: Utratę punktu odniesienia, wobec którego formowały się nasze życiowe cele, zamiary, ambicje, plany i nadzieje.

Kto teraz będzie pełnił wszystkie te role i funkcje, jakie przypadły zmarłemu? Kto jest w stanie zająć opuszczone po nim miejsce? Czym wypełnić bolesną lukę, krwawiącą ranę w egzystencji tego, kto pozostał jako oddarta, żywa część wspólnoty życia we dwoje? Najwyraźniej bowiem ten wątek **żałoby**: poczucie opuszczenia, osierocenia, swego rodzaju zdrady przejawia się w przypadku głębokiego, silnego i długotrwałego związku dwóch osób, ufundowanego albo na rzeczywistym pokrewieństwie, albo powinowactwie z wyboru. Matki i dziecka, małżeństwa, pary kochanków, przyjaciół.

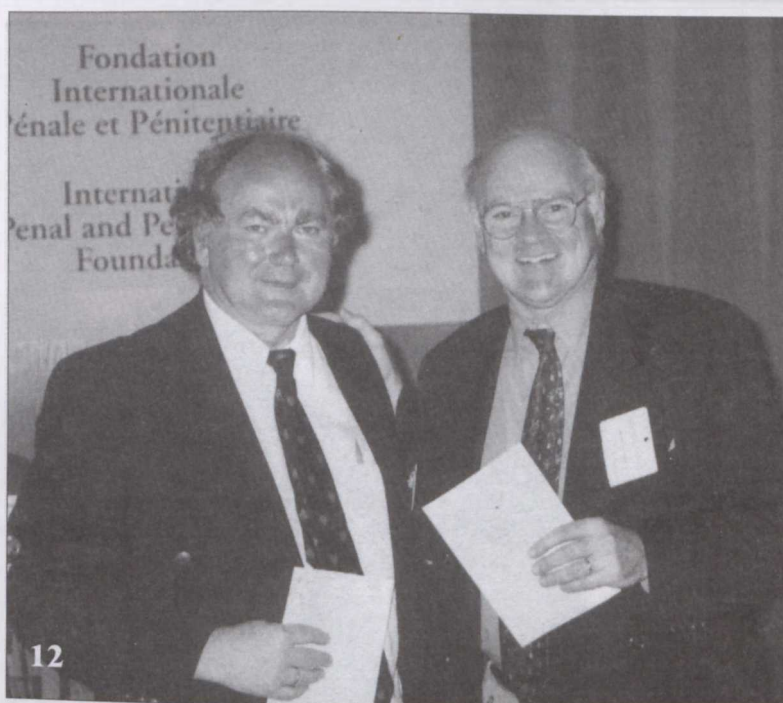
Tam więc, gdzie bliskość fizyczna jest pogłębiona o „zabliźnienie się” wewnętrzne. Sięgające czasem do zlania się osobowości, co poeta ujął w wyrażeniu: „dwój duch w jednym cie-le”

Język ludowy posługuje się piękną formułą „odumrzeć”. **Odumrzeć** – to tyle, co oderwać się gwałtem i raptownie jako niezbędna, niezbywalna część od macierzystej całości. Całości tworzonej przez dwoje. Nie „zmarł jej mąż”, ale „odumarł ją mąż”, nie ubyło jego, ale – ubyło jej. Na wsi, zamiast określenia „mój mąż” albo „moja żona”, mówi się po prostu „mój”, „moja”. Jest to coś więcej niż zwykły zaimek dzierżawczy. Wyraża istotę więzi zarazem tak głębokiej, silnej – wszechobejmującej, że zanika potrzeba wyszczególniania, **wyposzczególniania** współmałżonka jako drugiej osoby. Daje to podstawę, by mówić o utożsamieniu się z nią, wchłonięciu, zlaniu się z nią w to, co **nasze**.

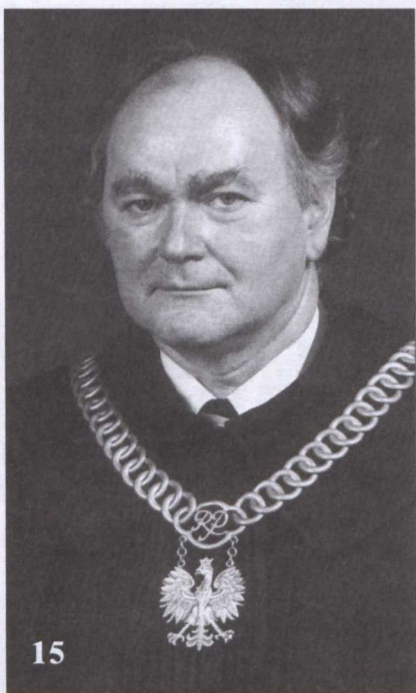
My – w tym wypadku to coś znacznie więcej, aniżeli **Ty** i **Ja**. Takie **MY** – to swoista „**Myżń**” – odpowiednik podwójonej **Jażni**.

Ubytek – fizyczny – któregoś z dwojga przez drugiego odczuwany jest przeto jako nie tylko jego, ale i własna śmierć. Śmierć w każdym razie duchowa.

Szczególnym przypadkiem takiego scalenia dwoj-



ŚWIAT RODZINNYCH PAMIĄTEK PROFESORA ANDRZEJA WĄSKA



7. Na Uniwersytecie w Cambridge, 1997

8. W rozmowie z prof. Janem Karskim, styczeń 1997

9. Jako honorowy przewodniczący Towarzystwa z dr. Symche Wajsem – twórcą Towarzystwa Opieki nad Obiektami Kultury Żydowskiej w Lublinie

10. Z prof. Stanisławem Stommą, którego odwiedzał w warszawskim mieszkaniu na Starym Mieście. Prof. S. Stomma, obok J. Turowicza i innych ludzi skupionych wokół „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” to niekwestionowane autorytety moralne prof. A. Wąska. Jako 13-letni chłopiec w rodzinnym domu zetknął się z TP i pozostał wierny jego ideałom do ostatnich chwil życia (od lewej: żona Tamara, prof. A. Wąsek, prof. S. Stomma, córka Tamara, pani Elwira Stommowa i wnuczka Ninka

11. Tokio, 1998, relaksacyjne spotkanie po intensywnych obradach FiPP

12. Lizbona, 1999, Kongres FiPP – z prof. J. Pradelem, specjalistą prawa karnego porównawczego

ga w jedność są romantyczni kochankowie: Tristan i Izolda, Romeo i Julia – to literackie prototypy związków miłosnych, gdzie przeszkody pojawiające się na drodze wspólnego życia, powodujące śmierć jednego, z konieczności niejako pociągają śmierć z wyboru – drugiego.

Daje to poetom asumpt do tego, by głosić, jak Sarbiewski, że **śmierć chroni od miłości a miłość od śmierci**.

Odkrycie takiego przenikania się tych dwu rzeczy ostatecznych, z jednej strony nadaje dramatyzmu czy wprost tragizmu **miłości** („wszak miłość jest cierpieniem, nie fraszką jałową” – pisze K. I. Gałczyński), z drugiej jednakże – stwarza przesłanki nadziei wydobycia się z melancholii żałoby. Tak jak można **umrzeć z miłości**, podobnie można **odrodzić się przez śmierć**.

Ale jak doprowadzić do tego drugiego? Jak przeobrazić utratę – w zysk, brak – w nadmiar?

6.

Współczesny lęk przed Śmiercią, strach przed utratą życia, zdaje się, prócz innych powodów mieć też w podłożu coś, co nazwać by można **ego-centryzacją Śmierci**. Lękamy się, chcemy uniknąć, albo przynajmniej oddalić na maksymalną odległość, przede wszystkim Śmierć swoją własną. Większość obfitej literatury poświęconej dzisiejszemu sprofanowaniu i próbom „zagłaskiwania” odnosi się prawie wyłącznie do perspektywy osobistego „zejścia ze świata”. Niewielu badaczy zajmuje się postawą wobec **Śmierci Innego**, w szczególności – najbliższego. Z jednym wyjątkiem, być może: pracowników hospicjów, do których oddawani są beznaście, śmiertelnie chorzy. Nawiasem mówiąc, błogosławiony skądinąd fakt powstawania hospicjów, to jeszcze jeden dowód na moją tezę, że Śmierć Innego, zwłaszcza poprzedzona długotrwałą, przewlekłą chorobą, połączoną z wielkimi cierpieniami, zostaje „zepchnięta” z oczu rodziny. Opiekę nad chorymi terminalnie powierza się specjalistom albo wolontariuszom.

Zdaje się tym wszystkim rządzić zasada „co z oczu, to z serca”. Serce, które nie posiada własnych „oczus serca”, zostaje sprowadzone do funkcji ... mięśnia sercowego.

Zważmy wszakże, że kultura, tak jak nasza przerażona i ... zawstydzona Śmiercią, posiada mechanizmy samoregulujące. Podczas gdy bezpośrednio otoczenie śmiertelnie chorego, rodzina i sąsiedzi unikają obcowania z nim (także jako przypomnienie o własnej przemijalności), to pojawiają się ludzie – całkiem obcy względem cierpiącego, gotowi bezinteresownie ofiarować mu swoją obecność, pomoc i bliskość w ostatnich

dniach. W ostatniej godzinie. „Każda godzina rani, ostatnia zabija”. Być przy obcym wówczas – to dowód miłości najwyższej, takiej, na jaką nie stać wielu „kochających”.

Hospicja dzisiaj to wskrzeszenie idei samarytanizmu, co stanowi jakby załączek **kultury miłości** w zimnym łonie cywilizacji śmierci.

7.

Mimo wszystko dominuje współcześnie zjawisko swoistego **resentymentu** wobec Śmierci, objawiające się desakralizacją śmierci. Jeden z największych autorytetów w tej kwestii, Filip Aries, pisze o nim tak: Pierwszym skutkiem dewaluacji i desakralizacji śmierci jest to, że traci ona swoją niemal magiczną, a w każdym razie irracjonalną moc, którą cechuje jakaś pierwotna dzikość. Dzieje się tak w przypadkach śmierci nagłej i niespodziewanej. Obie zbanalizowały się. Ani Salutati, ani Erazm, ani Bellarmin nie uważają, aby mors improvisa była szczególnie groźna [...]

Także stosunek humanistów i reformatorów do wszelkich egzekucji utracił znaczenie ofiary odkupicielskiej (to już uwaga M. Wańczowskiego, za którym przytaczam ten fragment Człowieka i śmierci Filipa Aries): Skazaniec nie jest już [...] przerażającym uosobieniem zła powalonym przez wszystkie siły boskie i ludzkie, którym rzucił wyzwanie. Nie przywiązują też wagi (humaniści) do tego, że w ciężkich przypadkach wykonywanie wyroku celebrowano publicznie, jak obrzęd liturgiczny. W średniowieczu przez długi czas opinia publiczna skłaniała się do poglądu, że skazaniec to twór diabelski, już jedną nogą tkwiący w piekle, więc udzielanie mu jakiegokolwiek pomocy duchowej byłoby bezużyteczne, niedopuszczalne, niemal świętokradzkie. Kościół, który nigdy nie podzielał takiej opinii, żądał, aby prócz kata towarzyszył nie-
szczęśnikowi spowiednik”.

(Filip Aries, *Człowiek i śmierć*. Warszawa 1989, s. 303)

Desakralizacja śmierci to wszakże tylko wstępny etap jej dehumanizacji. Za utratą tajemniczości, magiczności, mistyczności poszły dalej takie procesy, jak odpersonifikowanie, anonimizacja, urzeczowienie, uprzedmiotowienie w następstwie Masowej Zagłady. Określenie obozów koncentracyjnych jako „fabryk śmierci” bynajmniej nie stanowi metafory. Z momentem **uprzemysłowienia** Śmierć traci już nie tylko cechy boskie, ale i ludzkie.

Takie doświadczenie, jakim była Zagłada, Holocaust, nie mogły nie pozostawić śladów na stosunku do Śmierci także po ich oficjalnym potępianym osądzeniu. W pewnym sensie reakcją żywych na ów bezmiar destrukcji życia, niezbędną po temu, aby samemu egzy-

ŚWIAT RODZINNYCH PAMIĄTEK PROFESORA ANDRZEJA WĄSKA

stować dalej, stało się zbanalizowanie, trywializacja Śmierci. Przejawem tego są obecnie np. dłuższe i krótsze telewizyjne filmy o zabijaniu, w których zabójstwa i morderstwa są niejako elementem gry czysto wizualnej. Podobnie dzieje się w grach komputerowych, gdzie zabijanie wirtualne to po prostu rozrywka dla dorosłych i dla dzieci.

Nic dziwnego, że wraz z upadkiem Misterium Mortis, z jego zamianą na ceremoniał pogrzebu oraz nadmiarową architekturę grobowców i pomników, również **żałoba** zdaje się przechodzić stadium redukcji: skrócenia i spłylenia. Otoczenie „odumartego” nie lubi akcesoriów żałoby, wysłuchiwanie żalów, lamentów, wspomnień o zmarłym, które trwając nazbyt długo, stają się nużące i męczące. Nawet najlepsi przyjaciele i koledzy nie chcą (i nie umieją) rozmawiać z wdowcem, wdową, a już najmniej z kimś, kogo bliski popełnił samobójstwo.

Tak więc **żałobnik** (słowo dziś prawie nieużywane) wpada jak gdyby w podwójny lej: w padół samotności i osamotnienia. Nie dość, że został opuszczony przez zmarłego, to jeszcze dyskretnie odsunął się od niego krąg znajomych. Niekoniecznie wskutek obojętności i niewrażliwości, również, a może przede wszystkim dlatego, że nawet współczujący nie potrafią rozmawiać o tym, co zaszło. Rzecz by można, iż Śmierć na powrót stała się **tabu**, tyle że nie z powodu swego **numinosum**, ale wskutek zaniku języka, jakim można o niej mówić, nie wpadając w patos z jednej strony, a w trywialność z drugiej.

Zanikła też niemal do zera swego rodzaju „kultura pocieszania”. Albowiem w tradycyjnej kulturze Śmierci jeden z jej równorzędnych z innymi elementami, obok „kultury umiarności”, „kultury grzebania zmarłych”, „kultury oplakiwania”, stanowiła właśnie **kultura pocieszania**.

Polegała ona na udzielaniu rad, przypominaniu sprawdzonych przez wieki życiowych prawd, w rodzaju: „płacz, płacz, będzie ci lepiej na sercu”, albo: „czas leczy rany” – owych świeżych, codziennych wersji *Non omnis moriar*.

Dziś uciekamy od żałobnika jak od zadumionego, nie potrafimy bowiem mówić, rozmawiać o śmierci, nie wiemy, jakich dobierać słów, sami zresztą nie wierzymy w banalne formuły pocieszycielskie.

Tymczasem odumartemu potrzebne są nie tyle konsolacje, ile – obecność współczujących, choćby i milczących osób. Po to, by nie pozostawać sam na sam zbyt długo w bolesnej próżni, jaką wytwarza nieobecność zmarłego.

Osamotnienie w żałobie jest w stanie przemienić ją w depresję. W poczucie pustki absolutnej, pochłaniającej i jakby rozpuszczającej w sobie całe jestestwo.

Sama **żałoba** jest wówczas w stanie zakrzepłym. Nie rozwija się, nie ewoluje, mimo iż życie toczy się dalej i trzeba za nim podążać. Ale właśnie ten ukryty najczęściej element **żału** jest momentem nadziei. Potencjalnym punktem zwrotnym, w którym **brak** woła o swoje zapełnienie.

8.

Na początku była mowa o barwach żałoby, o jej zasadniczo czarnym kolorze. Tymczasem paleta Śmierci jest co najmniej podwójna – karawany, szaty liturgiczne, trumny prócz czarnego dopuszczają także kolor srebrny. Srebro to kolor nieziemski, nadziemski – zdaje się on odsyłać do tego, co ponadziemskie, nieprzemijalne, wieczne – transcendentne.

Zygmunt Freud, pisząc o żałobie, odróżnił także jej dwie choć inne barwy: czarną i różową. Zastanówmy się nad tą, dość zaskakującą, „kolorystyczną” alternatywą.

Srebro, srebrny – to kolor uroczysty, szlachetny, poniekąd nieziemski. Kojarzy się z czymś, co metaliczne, szlachetne, nierdzewne, niepodatne na korozję, niezniszczalne. Odsyła do myśli o wieczności. W wystroju śmierci i żałoby elementy srebrne, srebrzyste akcentują jej trwałość. Sugerują wieczną pamięć o zmarłym i nigdy po nim nieprzemijającą żalność. Skłaniają też żałobników do celebrowania zewnętrznych akcesoriów żałoby nawet i wtedy, gdy psychicznie już się z niej wyrosło. Są więc czynnikami teatralizacji stanu „utrwalania śmierci”, powstrzymującymi naturalny proces wewnętrznej ewolucji żałobnika.

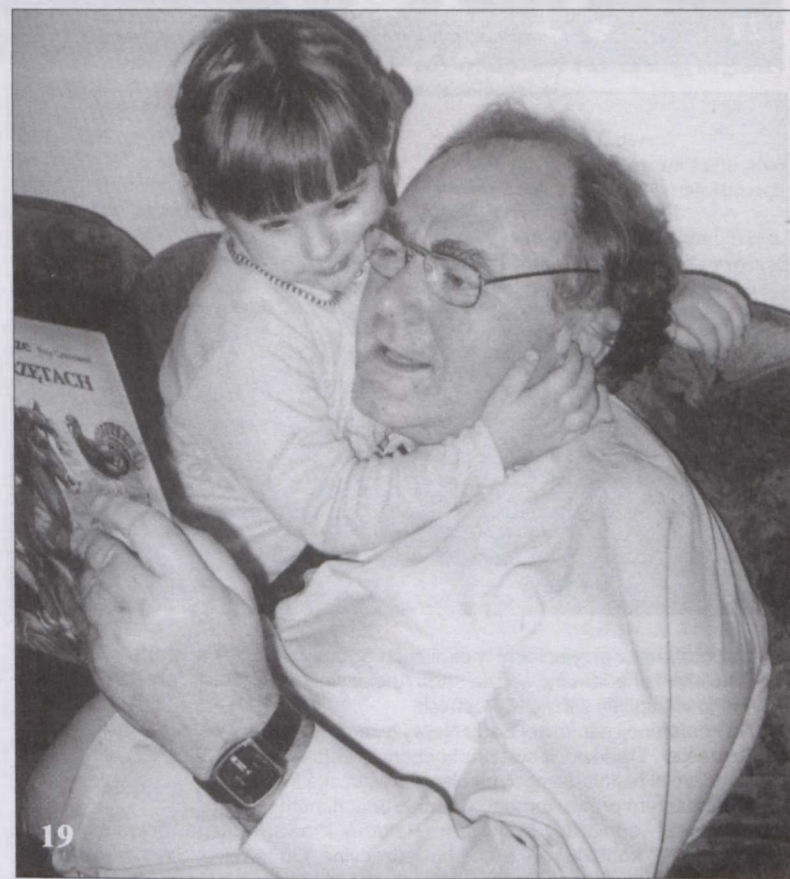
Ta ewolucja, o ile jest właśnie **naturalna**, prowadzi do zwyczajnego zapominania zarówno zmarłego, jak i własnych bolesnych doznań jego Śmierci. Jest w tym podobna do procesu odzyskiwania zdrowia przez chorego. Uleczenie z żałoby, to stopniowy powrót do codzienności z jej typowymi troskami i radościami, powrót do „małych oscylacji”.

Co wszakże miałyby oznaczać kolor **różowy**? Wszak to barwa różu, królewskiego kwiatu, symbolu piękna, które nie po prostu raduje, ale zachwyca!

„Żałoba różowa” wydaje się oksymoronem. Ale przecież ludzie pełni są przeciwieństw, być może bez nich w ogóle nie byłoby ludzi, ale mechanizmami, maszynami.

Być może samo Życie ma naturę oksymoronu. Być może również Śmierć jest oksymoronem...

Dlatego rozważmy **różową żałobę** z największą uwagą. Można ją zinterpretować jako przeciwstawienie „żałoby w stanie zakrzepłym” oraz „żałoby rozwijającej się”. Ta pierwsza stanowi chęć zatrzymania własnego życia przez dotkniętą nią osobę, chęć zastygnięcia „na dnie rozpacz”.



13. Z jednym z najwybitniejszych światowych przedstawicieli prawa karnego z Uniwersytetu w Monachium prof. Clausem Roxinem na kongresie w Bambergu, 2000

14. Chwila niekwestionowanego szczęścia

15. Praca w Sądzie Apelacyjnym to ogromne wyzwanie, Profesor miał duszę sędziego

ŚWIAT RODZINNYCH PAMIĄTEK PROFESORA ANDRZEJA WĄSKA



16. Odpoczynek z przyjaciółmi w okolicach Sobiboru. Od lewej: prof. A. Wąsek, p. H. Postulska, żona Tamara, sędzia Sądu Apelacyjnego M. Wolski, prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie sędzia K. Postulski

17. Na konferencji naukowej Sądu Najwyższego w Radziejowicach, 2001

18. Szczęśliwy Dziadzio w swoim ukochanym Gucio, lato 2001

19. Nauczyciel najmłodszego pokolenia z wnuczką Magdą

20. Z profesorem prawa karnego Niemiec Joachimem Hirschem

21. Jako przewodniczący Komisji ds. Reformy Prawa Karnego, powołanej przez prezydenta RP, kontynuował prace nowelizacyjne. Od lewej: J. Szymanek-Deresz, prezydent A. Kwaśniewski, prof. A. Wąsek, prof. S. Waltoś, prezes SN, Izby Karnej L. Paprzycki

22. W domu rodzinnym spotkanie z prezesem L. Paprzyckim i jego synem Rafałem

23. Z serdecznym przyjacielem sędzią SN Wiesławem Kozielewiczem, maj 2003

24. Po wykładzie spotkanie z pracownikami służby więziennej w Białej Podlaskiej

25. Świat powoli odchodzi

„Skamienienie z żalu” istotnie jest jednym ze stadiów przechodzenia przez doświadczenie śmierci bliskiego. Jednakże proces vitalny płynie samoczynnie dalej. Sprzeciwianie się mu jest rodzajem grzechu przeciwko Życiu. Mści się on niekiedy – depresją. Depresja jest jak gdyby zarażeniem się cudzą śmiercią, duchowym zamrożeniem, psychicznym rozkładem. Celebrowanie cudzej śmierci w sobie nikomu na dobrą sprawę nie przynosi pożytku, niszczy, degraduje zapamiętałego żałobnika.

Użyłam słowa **pożytek** – rozmyślenie. Albowiem, skoro spotyka nas jakiegokolwiek doświadczenie, zadaniem i obowiązkiem „osoby myślącej” (jak by powiedziała Wisława Szymborska) jest wyciągnięcie zeń nauki. Przede wszystkim – dla siebie. Zwłaszcza wszelkie „lekcje bólu” nadają się do tego, aby uczyć się z własnych blizn. Blizn i szram, tego szczególnego alfabetu cierpienia. Jedynie od samego człowieka zależy, czy i czego się z nich doczyta.

Żałoba, cierpienie spowodowane cudzą dotkliwą Śmiercią, zostawia takie znaki, w które można wielokrotnie próbować się wczytywać i wmyślać. I albo pozostawać na poziomie ich znaczeń dosłownych – wtedy utrata będzie po prostu utratą, brak – brakiem i niczym więcej, albo pod nimi oraz nad nimi dopatrywać się przesłań. Wyższych, głębszych.

Zależnie od talentu i wnikliwości żałobnika może on odkryć, że Śmierć, która go w pierwszej chwili zraniła, zniszczyła jego dotychczasową egzystencję, zarazem odkrywa mu zgoła nowe widoki. Perspektywy, jakich nie zobaczyłby nigdy, gdyby nie został brutalnie przed nimi postawiony. Wręcz w nie wrzucony.

Mianowicie: widnokrąg, w jakim rysuje się wizja (i możliwość) **odrodzenia przez Śmierć**.

Żałoba na ogół traktowana jest jako narzucony stan, ciężka, rozpaczliwa sytuacja, uciążliwość, z którą człowiek zmuszony jest sobie poradzić. Znieść ją, albo – od siebie odepchnąć. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby próbować uczynić z niej sztukę. Tak jak istnieje **sztuka życia**, **sztuka miłości**, **sztuka umierania**, winna pojawić się, stowarzyszona z nimi – **sztuka żałoby**.

Wielką sztuką może być przechodzenie przez to przeżycie tak, by zagłębiając się w otchłań rozpacz, po czasie wychynąć z niej nie tylko bez uszczerbku, ale – przemienionym. Śmierć bowiem, wpisana w kołowy istnienia, nie jest kropką kończącą linię prostą, ale punktem na obwodzie koła.

Zrozumienie tej trudnej prawdy – to doświadczenie **odrodzenia przez Śmierć**. Udaje się to niektórym i ci potrafią właśnie przemienić czerń na róż. Dostrzec, że śmierć bliskich, od-

bierając fizyczną ich obecność, zarazem wzbogaca ich życie. Otwiera widnokrąg obcowania z ich Nieobecnością, teraz już pozbawioną nieistotnych detali. Dla osób wierzących jest to możliwość „świętych obcowania”, rozmowy w myślach, modlitwach. Rozważania dawnych wydarzeń z perspektywy ujawniającej niewidoczne aspekty. Bynajmniej nie chodzi wtedy o rychłe zapomnienie przeszłości. Wyzbycie się jej, by zrobić miejsce dla nowych osób, „zastępujących” zmarłego. Przeciwnie, nie wyrzekając się pamięci o nim, trzeba pozwolić, aby się i ona przemieniała, oczyszczała.

Głęboko przeżyta, przecierpiana, wstępna faza żałoby, o ile nie zostanie celowo przekształcona w stan zakrzepły, może prowadzić ku zaskoczeniu samego żałobnika i jego otoczenia – wręcz do wzmożenia chęci życia, a nawet – radości.

Smutek i radość to uczucia sąsiadujące ze sobą, a może wręcz dwie strony, awers i rewers tego samego medalu. Przeżycie cudzej śmierci i spowodowany nim głęboki smutek jest jak upadek w otchłanną przepaść. Spadanie, długie i nieskończone bolesne, uprzytamnia wszakże, że istnieje symetryczna, równie nieskończona droga ku górze.

9.

„Zdziwniej i dziwniej” – wołała Alicja, spadając w głąb króliczej jamy, w którą dostała się niechcący, goniąc za kwiatkiem stokrotki.

Coraz dziwniej, coraz bardziej niesamowicie czujemy się, wpadając w jamę żałoby, która wytrąca nas z normalnego toku codzienności, gdy sprawy układają się wprawdzie nie zawsze zadowalająco, ale w ramach mniej więcej znanych. Żałoba po śmierci ukochanych wtrąca nas w nieznanne. Nieznane jednak otwiera możliwość wychylenia się poza wąski przedział oscylacji normalnych stanów psychicznych. Gdy owo wahadło przejdzie pewien punkt, punkt graniczny, wówczas możemy znaleźć się w nowej krainie. W Krainie Ducha, która istotnie, w porównaniu z tzw. życiem psychicznym, okazuje się... Krainą Czarów. W niej możliwe staje się wszystko, włącznie z transformacją rozpaczy w ekstazę.

Ktoś, kto się z nią oswoił i nauczył w niej poruszać, dziwi się, jak bardzo był głuchy i ślepy przedtem, gdy wszystko układało się po jego myśli, szło utartym trybem.

W Krainie Ducha bowiem śmierć nie istnieje. Okazuje się tylko, skokowym wprawdzie, wzniesieniem się na inny, wyższy szczebel Życia. Znika wtedy strach przed nią, wzrasta się zaś miłość do Bytu. Pod każdą jego postacią.

Dlatego należy uwierzyć w różowy kolor żałoby – zapowiedzi Wesela.

ŚWIAT RODZINNYCH PAMIĄTEK



23



24



25

AKADEMICKIE KOŁO SBP

Zainicjowane w 2000 r. przez Akademickie Koło Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Lublinie coroczne wyjazdy do naukowych bibliotek zagranicznych stały się tradycją w środowisku bibliotekarskim. Organizowane we współpracy z Dyrekcjami bibliotek akademickich pozwoliły zwiedzić placówki biblioteczne na Słowacji i Ukrainie, w Czechach, Niemczech i we Francji. 3-7 września br. ponad 30-osobowa reprezentacja bibliotek szkół wyższych Lublina (UMCS, KUL, AM, AR i PL) oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego i Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej udała się w kolejną podróż, tym razem na Litwę, trasą: Kowno-Wilno-Troki-Druskienniki. W wyprawie wzięły udział także osoby spoza branży bibliotekarskiej, a wśród nich pracownicy naukowcy UMCS i KUL.

NAD WILIĄ I NIEMNEM

Elżbieta Grzybowska

Głównym celem tegorocznego wyjazdu było zaznajomienie się z działalnością Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego, z którą Biblioteka Główna UMCS i Biblioteka Uniwersytecka KUL od wielu lat prowadzą współpracę, głównie w zakresie wymiany wydawnictw.

Program merytoryczny wyprawy przygotowała Dyrekcja Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, a grupę pilotował dr hab. Jerzy Żywicki z WA UMCS. Organizacją wyjazdu zajęła się firma „Astur”, która solidnie wywiązała się ze swoich zobowiązań, zapewniając nam noclegi w hotelach dobrej klasy i dwóch przewodników litewskich.

Plan pierwszego dnia naszej eskapady przewidywał w drodze na Litwę zwiedzanie dwóch obiektów sakralnych, znajdujących się na terenie Puszczy Knyszyńskiej.

Supraśl

Niewielkie miasteczko położone nad rzeką o tej samej nazwie, jest znane nie tylko z walorów klimatycznych i przyrodniczych, ale przede wszystkim z zabytkowego zespołu klasztoru (obecnie na etapie rekonstrukcji). Ich prawowitym właścicielem od 1996 r. jest Prawosławny Klasztor Męski Zwiastowania NMP w Supraślu.

Z dużym zainteresowaniem wysłuchaliśmy opowieści zakonnika o dziejach supraskiego monasteru. Ufundowany pod koniec XV w. przez marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego Aleksandra Chodkiewicza, już w XVI w. był jednym z najaktywniejszych ośrodków życia religijnego i kulturalnego we wschodniej i południowej Europie. Jego zasobna i cenna biblioteka, z której mogły korzystać także osoby świeckie, cieszyła się wielką sławą, a skrytorium uchodziło za centrum wytwarzania ksiąg rękopiśmiennych. Prawosławni mnisi starali się zgromadzić w rękopisach i pergaminowych kodeksach całą wiedzę ówczesnego świata chrześcijańskiego oraz dokumenty historyczne i kroniki, zwłaszcza poświęcone historii ziem ruskich. W 1876 r. większą część zbiorów bibliotecznych wywieziono do Wilna. Na początku XX w. biblioteka klaszorna liczyła ok. 1000 tomów i 700 dokumentów. Po usunięciu w 1918 r. mnichów Supraskiej Ławry księgozbiór uległ rozproszeniu. Jego resztek można szukać w Wilnie, Petersburgu, Moskwie i Warszawie. W drugiej poł. XVII w. powstała w monasterze również oficyna drukarska, która wznowiła działalność w 1999 r.

Z obiektów klasztornych naszą uwagę zwróciła cerkiew Zwiastowania NMP, dużych rozmiarów budowla o charakterze obronnym, w stylu bizantyjskim i późnego gotyku. Jest rekonstrukcją cerkwi z ok. 1511 r. (zburzonej w 1944 r.). Przepiękna jest także mała klasztorna cerkiew św. Jana Teolo-

ga z końca XIX w. – świątynia parafialna tutejszej społeczności prawosławnej. Inne zabytkowe budowle to brama wjazdowa dzwonnica z drugiej poł. XVIII w. i budynki klasztorne z XVIII-XIX w.

Kruszyniany

Wieś w gminie Krynki i odległe o kilkanaście kilometrów Bohoniki to jedyne miejsce w Polsce, gdzie znajdują się meczety, miejsce spotkań tutejszej społeczności tatarskiej. Oba drewniane meczety są obiektami zabytkowymi klasy „0”.

Otoczony kamiennym murem meczet w Kruszyńskach z XVIII w., zaskakuje architekturą, odbiegającą od typowych świątyń muzułmańskich. Gdyby nie półkolisty na szczycie kopuły można byłoby sądzić, że jest to mały drewniany kościółek katolicki. Obok meczetu – glaz z tablicą upamiętniającą 300-lecie osadnictwa tatarskiego na tych ziemiach, sięgającego czasów Jana III Sobieskiego. Po obejrzeniu wnętrza meczetu i zwiedzeniu cmentarza muzułmańskiego (miżar) wyruszyliśmy w dalszą drogę ku granicy polsko-litewskiej.

Kowno (Kaunas)

Drugie po Wilnie centrum kulturalno-naukowe Litwy u zbiegu dwóch największych litewskich rzek: Niemna i Wilii.

Do Kowna dotarliśmy po zmierzchu. Zmęczeni długą podróżą, zdołaliśmy wybrać się tylko na krótki spacer po placu Ratuszowym, o tej porze w iluminacji. Jego centralne miejsce zajmuje najbardziej charakterystyczna budowla kowieńskiej Starówki – barokowy Ratusz miejski, zwany „białym łabędziem”. Swą bryłą architektoniczną z wysokością na 53 m wieżą i białą elewacją istotnie przypomina królewskiego ptaka. W XIX w. Ratusz był rezydencją carów i siedzibą gubernatorów. Dziś mieści się tu pałac ślubów i muzeum ceramiki.

Jeszcze tylko rzut oka na archikatedrę św. Piotra i Pawła z XV w. i kościół Jezuitów z XVII w., gdzie w okresie powojennym mieściła się szkoła średnia im. A. Mickiewicza wraz z salą jego pamięci, a w części klasztornej w l. 1818-1820 mieszkał nasz narodowy wieszcz i trzeba było wracać do autokaru.

Wilno (Vilnius)

Legendarne miasto Giedymina u zbiegu Wilii i Wilenki – główny cel naszej podróży.

Do stolicy Republiki Litewskiej dojechaliśmy już późną nocą. Hotel „Victoria”, w którym nocowaliśmy, usytuowany jest w odległej od centrum miasta dzielnicy Zwierzyniec (nazwa pochodzi od należących niegdyś do Radziwiłłów terenów polowań). Do dzisiaj zachowały się tu drewniane domy z okiennicami z XIX i początków XX w. Stąd do placu

AKADEMICKIE KOŁO SBP

Katedralnego, centralnego miejsca Starego Miasta, można dojść prosektem Giedymina (przed wojną słynna ulica A. Mickiewicza) w niecałą godzinę.

Nasza przewodniczka po Wilnie, pani Walentyna, starała się nam pokazać nie tylko jak najwięcej obiektów zabytkowych, ale i urok tego miasta, w którym jak podkreślała, zakochała się, od kiedy przybyła tu na studia z Kowna.

Niewątpliwie „perłą architektoniczną” Wilna jest Stare Miasto – jeden z największych kompleksów zabytkowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Przez dwa dni zwiedzaliśmy najważniejsze zabytki świeckiej i sakralnej architektury oraz miejsca związane z naszą historią i kulturą, m.in. odwiedziliśmy Muzeum Adama Mickiewicza. Zajmuje ono trzy małe pokoje w kamienicy w zaułku Bernardyńskim, gdzie poeta mieszkał w 1822 r. Dyrektor Muzeum (i jednocześnie pracownik naukowy Uniwersytetu Wileńskiego) z wielką pasją opowiadał nam o związkach poety z Litwą i Wilnem. Nie mogliśmy pominąć też „Celi Konrada” w byłym klasztorze Bazylianów, gdzie wraz z innymi filomatami był więziony Adam Mickiewicz (i gdzie rozgrywa się akcja III części *Dziadów*).

Przemierzając uroczne wąskie i kręte uliczki i zaułki Starego Miasta napawaliśmy się niepowtarzalną atmosferą tego miejsca; oglądaliśmy kramy, na których królowały wyroby z łą, bursztynu i drewna; mieliśmy też chwilę czasu, by spróbować tradycyjnej potrawy litewskiej – *cepelinów*.

Z Góry Trzykrzyskiej i z Baszty Giedymina podziwialiśmy wspaniałą panoramę „barokowego miasta”, które staje się szybko nowoczesną metropolią.

Byliśmy także w najbardziej zielonej dzielnicy Wilna – na Antokolu, gdzie w małej willi swe lokum ma Ambasada RP. W tej luksusowej części miasta znajduje się jeden z najcenniejszych zabytków sztuki barokowej na Litwie, kościół św. Piotra i Pawła oraz cmentarz zwany Antokolskim lub Wojskowym z bezimiennymi mogiłami polskich żołnierzy. Nie mogło nas też zabraknąć na polskim cmentarzu na Rossie, gdzie spoczywają prochy tak wielu sławnych Polaków, m.in. Joachima Lelewela i Józefa Piłsudskiego.

Odwiedziliśmy również Dom Kultury Polskiej. W okazałym, nowoczesnym budynku mają swe siedziby organizacje polonijne, m.in. Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”, którego przekazał nam egzemplarz kwartalnika „Rota”, wydawanego przez Fundację UMCS.

Trzeciego dnia naszego pobytu w stolicy Litwy udaliśmy się na Uniwersytet Wileński. Jest to najstarsza wyższa uczelnia w Europie Wschodniej (powołana w 1579 r. aktem fundacyjnym Stefana Batorego, przekształcającym Kolegium Jezuickie w Akademię Wileńską).

W jednym z budynków pojezuickich przy ul. Uniwersyteckiej mieści się Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego. Przy zwiedzaniu Biblioteki i kompleksu uniwersyteckiego towarzyszyły nam litewskie Koleżanki po fachu. Pełniąc rolę przewodniczek, opowiadały (piękną polszczyzną) o dawnych dziejach Biblioteki i jej działalności po transformacji ustrojowej w 1990 r., jak również o obecnych problemach, głównie lokalowych i finansowych. Fakt, że Biblioteka zajmuje budynek z XVII-XVIII w., stanowiący integralną część zabytkowego kompleksu uniwersyteckiego, uniemożliwia jej przebudowę i rozbudowę, a na wdrożenie projektu nowego gmachu (opracowanego w 1989 r.) brakuje środków finansowych.

Warto przypomnieć, że Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego wywodzi się z Biblioteki Kolegium Jezuickiego (zał. w 1570 r.).

Trzon zbiorów powstałej w dziesięć lat później Biblioteki Akademii Wileńskiej stanowił cenny księgozbiór Zygmunta Augusta, powiększany w następnych latach przez liczne dary biskupów, możnowładców i szlachty litewskiej. Po kasacie zakonu jezuitów w 1773 r. Biblioteka Akademii Wileńskiej przekazana pod opiekę Komisji Edukacji Narodowej zatraciła swój pierwotny charakter teologiczno-filozoficzny. W 1832 r. władze carskie doprowadziły do zamknięcia Akademii, co spowodowało, że znaczna część zbiorów została wywieziona do bibliotek rosyjskich. Kolejny okres rozkwitu Biblioteki przypadł na lata 1919-1939, kiedy to uczelnia działała jako Uniwersytet Stefana Batorego.



W tym czasie Biblioteką kierował Stefan Henryk Rydel, a następnie Adam Łysakowski. Pod ich kierownictwem w Bibliotece m.in. wprowadzono katalog przedmiotowy i zorganizowano ośrodek dokumentacji lelewelskiej.

W grudniu 1939 r. Uniwersytet Stefana Batorego zamknięto, a władze nad nim i Biblioteką objęli Litwini. Biblioteka, zamknięta w 1943 r., odrodziła się w 1944 r. jako Biblioteka Naukowa Państwowego Uniwersytetu Wileńskiego Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. A od 1990 r. jest Biblioteką Uniwersytetu Wileńskiego Republiki Litewskiej.

W latach 90. ubiegłego stulecia, podobnie jak biblioteki w innych krajach postkomunistycznych, wileńska biblioteka uniwersytecka stała się placówką w pełni skomputeryzowaną. W 1993 r. zamknięto katalogi kartkowe, a wprowadzono komputerowe opracowywanie zbiorów (w systemie ALEPH). W 1994 r. Biblioteka uzyskała dostęp do sieci Internet, a jej użytkownicy poprzez wtyrny elektroniczną Biblioteki (<http://www.mb.vu.lt>) – dostęp do katalogu bibliotecznego i bibliograficznych baz danych, subskrybowanych przez Uniwersytet.

Dzisiaj zbiory Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego są szacowane na ponad 5 mln wol., w tym 180 000 starodruków. W swoich zasobach posiada ona największą na świecie kolekcję starodruków litewskich, a wśród nich jedyny na Litwie oryginał pierwszej książki w języku litewskim *Catechismus*, wydanej w 1547 r. Jej autorem jest luteranin Martynas Mažvydas, którego imię nosi dziś litewska Biblioteka Narodowa. Biblioteka uniwersytecka przechowuje również bogate zbiory poloników, m.in. księgozbiór Joachima Lelewela (tzw. leleweliana), autografy Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, rękopisy A. Mickiewicza, dokumenty Komisji Edukacji Narodowej i Towarzystwa Filomatów.

Z zabytkowych pomieszczeń bibliecznych obejrzelśmy m.in. sale, nazwane imio-

nami sławnych profesorów Uniwersytetu. Jedną z najstarszych i najpiękniejszych w Uniwersytecie jest zajmująca cały parter budynku bibliotecznego sala Franciszka Smuglewicza (dawny refektarz). Teraz mieści się w niej czytelnia starodruków i rękopisów. Czytelnia ogólna znajduje się w sali Karola Podczaszyńskiego, a w sali Adama Mickiewicza, w której wykladał Joachim Lelewel, umieszczono katalogi kartkowe. W dawnej kaplicy jezuickiej, zwanej aulą J. Lelewela (znajduje się w niej popiersie autora *Bibliograficznych ksiąg dwoje*), mieści się dział informacji naukowej.

Budynki uniwersyteckie reprezentujące różne style architektoniczne, od gotyku po

stów przyciąga tu średniowieczny zamek wielkich książąt litewskich. Dzisiejsza budowla jest całkowitą rekonstrukcją dawnego zamku zbudowanego na przełomie XIV-XV w. przez księcia Witolda. Obronna twierdza z czerwonej cegły wywiera niezapomniane wrażenie, a położenie na wyspie (jeziora Galwa), na którą można dostać się tylko pieszo przez dwa drewniane mosty dodaje jej dodatkowego uroku.

W salach zamkowych mieści się obecnie muzeum historyczne. Z dużym zainteresowaniem obejrzelśmy ekspozycje prezentujące historię Troki i Litwy oraz dzieje odbudowy zamku, a także starą broń, meble i inne przedmioty domowego użytku, pochodzące z różnych epok. Szczególnie zaciekała nas ekspozycja obrazująca historię osadnictwa Karaimów w Trokach i ich kulturę (bogaty zbiór rękopisów, muzykaliów, fotografii, dzieł sztuki itp., dotyczących życia i kultury społeczności karaimskiej od XV do XIX w. przechowuje Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego). Do Troki sprowadził Karaimów z Krymu książę Witold. Obecnie Troki są największym skupiskiem tej narodowości na świecie (mieszka tu ok. 150 osób).

Po zwiedzeniu zamku mieliśmy trochę czasu (czekała nas jeszcze tego dnia podróż do Druskiennik), by pospacerować główną ulicą Troki, wzdłuż której znajdują się charakterystyczne drewniane domki Karaimów, z trzema oknami wychodzącymi na ulicę. Doszliśmy do kenesy – świątyni karaimskiej z początków XIX w., a w karaimskiej gospodzie spróbować kibi (pierogi z ciasta drożdżowego nadziewane baraniną).

Druskienniki (*Druskininkai*)

Najbardziej renomowany kurort na Litwie, położony na wysokim brzegu Niemna, zaledwie 40 km od granicy polskiej.

Miejscowa przewodniczka, pani Irena, podczas wieczornego spaceru po pięknym i rozległym parku, opowiadała nam o historii i ludziach związanych z kurortem, zachwalając jego walory klimatyczne oraz właściwości lecznicze tutejszych borowin i solankowych wód mineralnych.

Druskienniki już w XVIII w. były znaną miejscowością uzdrowiskową. W okresie międzywojennym kurort cieszył się dużą popularnością wśród sfer intelektualnych i politycznych II Rzeczypospolitej. Tu przyjeżdżał na odpoczynek Józef Piłsudski. Tuż za mostkiem na Rotniczance, wpadającej do Niemna, znajdowała się jego drewniana willa (zburzona w 1965 r.). Pozostał tylko wiekowy dąb, pod którym Marszałek lubił wypoczywać. Dzisiaj o świetności przedwojennego kurortu przypominają już tylko nieliczne, zdewastowane drewniane pensjonaty.

W zakładzie przyrodolecznictwa zaproponowano nam spróbowanie leczniczej wody mineralnej, ale że była bardzo słona, tylko nieliczni uczestnicy wycieczki odważyli się ją wypić.

W ostatnim dniu pobytu na Litwie trzygodzinny rejs statkiem po Niemnie dostarczył nam niezapomnianych wrażeń. Rzeka, opiewana w poezji i pieśniach, pozostanie na długo w naszej pamięci jako dziewicza, nieskażona cywilizacją.

Wracaliśmy do Lublina z bagażem pełnym wrażeń i jednocześnie z przeświadczeniem, że warto było przemierzyć setki kilometrów, by zobaczyć Litwę – kraj malowniczych krajobrazów, i być w tych miejscach, gdzie przebywali, studiowali i pracowali wielcy Polacy.

Troki (*Trakai*)

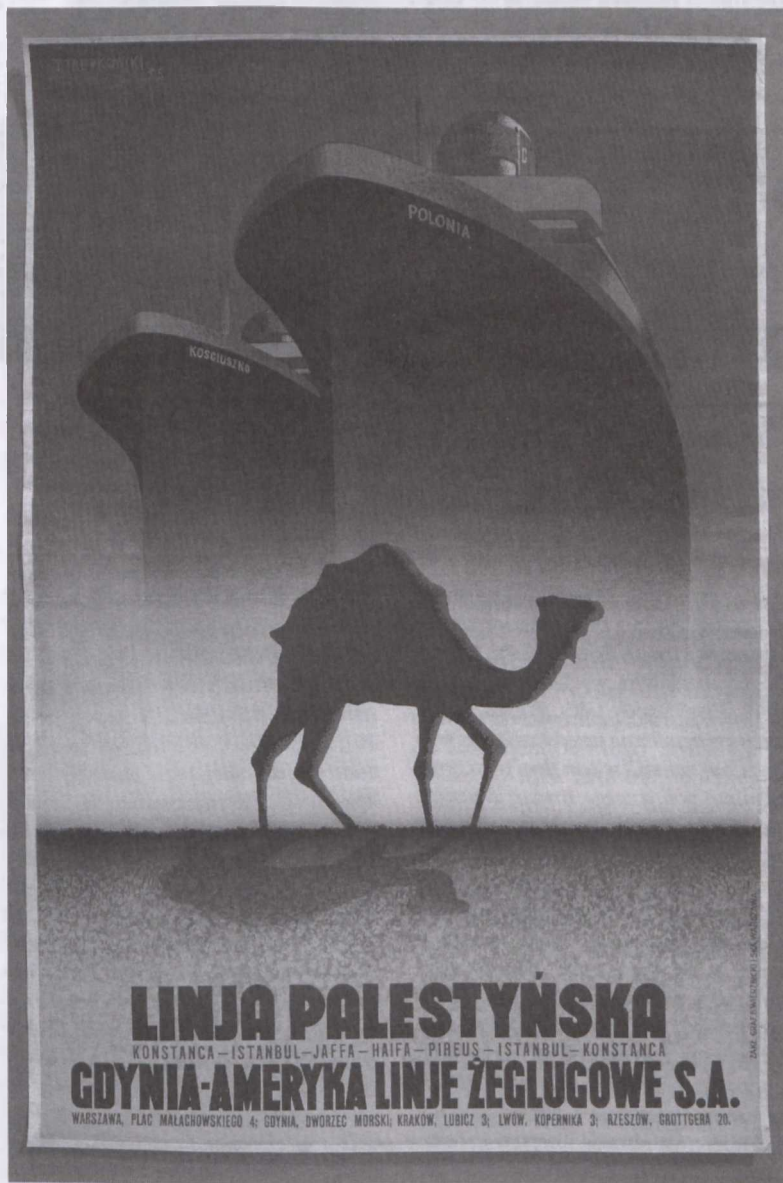
Niewielka miejscowość niedaleko Wilna (około pół godziny jazdy autokarem). Tury-

KOLEKCJA DAWNEGO PLAKATU W BIBLIOTECE GŁÓWNEJ UMCS

Sto lat temu Paweł Ettinger zamieścił w „Tygodniku Ilustrowanym” (1904, nr 25) obszerne studium na temat plakatu, gatunku sztuki w Polsce liczącego sobie wtedy zaledwie dziesięć lat istnienia, i od razu pokusił się o spisanie cech, jakimi dobry plakat powinien się charakteryzować. Pisał o kompozycji dekoracyjnej, którą od końca poprzedniego stulecia rozumiano jako nieiluzyjną, lecz dającą się obarczyć znaczeniami, o prostocie tej dekoracji, żeby była powszechnie zrozumiała. Podkreślał, że ten typ grafiki miał być przeznaczony do oglądania z dużej odległości oraz w przeciagu chwili, więc artysta nie mógł liczyć na efekty gry niuansów plastycznych ani precyzyjnych zróżnicowań tonalnych. Za to cały utwór musiał jasno przekazywać ideę, do której był powołany, bezwzględnie na wysokim poziomie artystycznym.

Tak wczesne uświadomienie artystycznej istoty plakatu, nawet jeśli pomagała w tym orientacja w dyskusji na ten temat w środowiskach zagranicznych, bardzo w polskich warunkach zaskakuje i jednocześnie sprawdza się w praktyce artystycznej z wczesnych lat historii plakatu. Na wystawie plakatu polskiego z lat 1899-1945 ze zbiorów Biblioteki Głównej UMCS zaprezentowany został zestaw dzieł, których profesjonalizm i artystyczna bezkompromisowość powinny były spotkać się z uznaniem krytyka sprzed wieku, natomiast odbiorca dzisiejszy ma możliwość zobaczenia, jak przez lata rozwijała się idea plakatu w Polsce.

Od końca XIX wieku do lat pierwszej wojny światowej graficy komponują plakaty w układy emblematyczne lub, za przykładem modernistycznej typografii, na kształt ozdoby stron książki, z roślinnymi bordiurami, z ornamentyką coraz wyraźniej z upływem czasu inspirowaną, z ideowego założenia, polskimi motywami. Więcej było w tej twórczości artyzmu niż elementów wizualnej komunikacji, więc tekst wyrażony w ozdobnym, niekiedy „malarzskim” literactwie miał do spełnienia zadanie bardzo samodzielne informacyjne. Wybitnym przykładem takiej sytuacji jest najstarszy plakat w zbiorach biblioteki, projektu Józefa Mehoffera z 1899 r. Około dwadzieścia lat później u Wojciecha Jastrzębowskiego i jeszcze wyraż-



niej w twórczości Stefana Norblina intencje emblematyczne i dekoracyjne zostają zastąpione „obrazem w plakacie”, bardziej malarzką niż graficzną reprezentacją propagowanej idei. Monumentalne i nierealnie oświetlone, ekspresyjne wizje kraju dumnego z tradycji o odcieniu sarmackim (a dla obcych prawdopodobnie egzotycznych, np. „Polska – kraj polowań”) lub romantycznie epatującego żywiołem przemysłu („Polska – Górny Śląsk”) mają pokazać w 1925 r. ja najlepszy wizerunek młodego państwa.

W tym samym okresie lat dwudziestych w pracowni architekta z wykształcenia Tadeusza Gronowskiego powstaje konkurencyjna idea plakatu. Statyka obrazu zostaje zastąpiona dynamicznymi układami form, których fragmenty informują o całościach, a ruch lub tylko samo odczucie ruchu stwarza sytuację nieskończoną, otwartą interpretacyjnie. W sztuce użytkowej

rozpoczynał się nowy etap, angażujący w aktywny sposób wyobraźnię odbiorcy.

Zmiany plastycznego języka w różny sposób przystawały do poruszanej w plakatach problematyki. Plakat modernistyczny, młodopolski był grafiką bardzo artystowską. Ściśle związany ze „zdobnictwem” książki, programowo dekoracyjny, lepiej się nadawał do ogłaszania inicjatyw artystycznych, wydawniczych i innych ze świata kultury. Natomiast tam, gdzie pojawiała się konieczność poruszenia problemów, np. historycznych i politycznych, od razu słabła jego siła plastyczna, przyćmiona stylistyką niewyszukanej ilustracji.

Dopiero po 1920 roku ukształtowała się formuła prezentowania w plakacie szerszych zagadnień społecznych lub narodowych. Nawet w tak różnych koncepcjach plakatu, jak Norblina i Gronowskiego oraz jego kolegów z warszawskiego wydziału architektury

uchwytne są wspólne lub zbliżone cechy języka plastycznego. Plakat przełomu lat dwudziestych i trzydziestych zrywa z narracyjnością i sygnalizuje niekiedy rozbudowaną problematykę (np. od propagandy higieny pracy po obronność kraju) poprzez skoncentrowanie jej idei w jednym elemencie, nadzwyczajnie usytuowanym w kompozycji, najczęściej w wyjątkowo dużej skali. Zarówno w plakacie turystycznym, jak i politycznym schemat działania skalą lub innym nieoczekiwanym, niekiedy bardzo nierzeczywistym wyróżnieniem wybranego elementu uzyskiwał wyjątkową nośność informacyjną lub znaczeniową. W ten sposób olbrzymi góral lub narciarz na tle górskiego pejzażu czy wielkie ostrze bagnetu na tle mapy gdańskiego wybrzeża wystarczały za propagandowe lub polityczne deklaracje.

Kolekcja plakatu zebrana w uniwersyteckiej bibliotece szczęśliwie umożliwia obejrzenie tych mechanizmów kultury wizualnej z jej pierwszego okresu kształtowania się. Szansę tę zyskał dzięki podtrzymywanej tradycji potrzeby kultury. Oto od lat międzywojennych grafik lubelski Henryk Zwolakiewicz zbierał plakaty. Od lat sześćdziesiątych bibliotekarze-bibliofile wyczuleni na wartości historyczne i artystyczne druków (grafiki) gromadzili w bibliotece zbiór plakatów dawnych, zakupując także dużą kolekcję Zwolakiewicza i dbając o fachowe opracowanie zbioru. Wymieńmy zatem niektórych – bo nieuniknione są w takim pobieżnym wyliczaniu niezaskuszone pominięcia – pierwszych prezentowanej na wystawie w bibliotece kolekcji: Agnieszkę Czipionkę, Jana Gurbę, Artura Iskrzyckiego, Stefana Wojciechowskiego.

22 listopada br. wystawę uroczście otworzył JM Rektor UMCS prof. dr hab. Marian Harasimiuk, a o historii plakatu mówili prof. dr hab. Ireneusz J. Kamiński i Mariusz Knorowski (Warszawa/Orońsko). Oficyna uniwersytecka jak zawsze profesjonalnie zapewniła kolekcji dalszy żywot publiczny, wydając (ponad 60 kolorowych reprodukcji): *Plakat polski 1899-1945 ze Zbiorów Specjalnych Biblioteki Głównej UMCS w Lublinie. Katalog wystawy. Biblioteka Główna UMCS, listopad-grudzień 2004*, [oprac.] P. Rudziński, Wyd. UMCS, Lublin 2004

Piotr Rudziński

Przed pięćdziesięciu laty 28 stycznia 1954 roku zmarł w Krakowie Profesor Eugeniusz Romer jeden z najwybitniejszych geografów polskich, znakomity uczony, wielki patriota. Rola, jaką odegrał w tworzeniu polskiej szkoły geograficznej i kartograficznej, jest nie do przecenienia. W roku 1973 w czasopiśmie „Światowid” został ogłoszony wśród czytelników plebiscyt „Sławy nauki polskiej”. Nazwisko profesora Eugeniusza Romera znalazło się wówczas na 8 miejscu (na 35 wytypowanych osób) po Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaju Koperniku, Janie Długoszu, Stanisławie Staszicu, Hugonie Kolltataju, Stanisławie Konarskim i Ignacym Łukasiewiczu.

DROGA EUGENIUSZA ROMERA DO NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Krystyna Harasimiuk

Rocznica śmierci tego wybitnego Polaka skłania znowu do przypomnienia jego sylwetki. Profesor Eugeniusz Romer swoje życie naukowe związał z dwoma polskimi ośrodkami naukowymi: Uniwersytetem we Lwowie oraz, po II wojnie światowej, z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie. Wykształcił wielu znakomitych polskich geografów. Z jego map, atlasów i podręczników szkolnych korzystało kilka pokoleń polskiej młodzieży. Profesor Romer był też patriotą, który z ogromnym zaangażowaniem włączył się w dzieło odrodzenia państwa polskiego po latach niewoli. Właśnie ten okres w życiu profesora pragnę przybliżyć czytelnikowi. Początek zainteresowań geopolitycznych Romera związany był z jego pobytem w Warszawie w 1907 roku, kiedy to został zaproszony przez Macierz Szkolną z wykładami dla polskich nauczycieli o Polsce, jej przyrodzie i narodzie. Podczas tego pobytu uczestniczył w obchodach 25-lecia Towarzystwa Wioślarskiego. To warszawskie spotkanie wspomina po latach jako swoiste patriotyczne przebudzenie. „W powodzi toastów i przemówień, w których brzmiały głosy całej Polski i wszystkich jej warstw, w których nie zabrakło ani jednego z głosów ówczesnych czołowych przedstawicieli polskiej myśli, mały i cichy, przytłoczony zrazu potęgą wzruszeń, a raz wraz mętniejący i prostujący się, odczułem nagle, że w tej nie zarejestrowanej a jednak historycznej chwili geograf polski i delegat owej bezwzględnej a wododzielnej polskiej stolicy, delegat Lwowa ma rzucić i swoje słowo”

Wtedy to pokazałem owym rycerzom wód polskich, jak to Odra w górę ku źródłom Warty, Neru i Noteci wodzi wszędzie do Wisły, wprost do Warszawy, wprost do Krakowa i Torunia, jak Wisła swym Sanem, Bugiem i Narwią przebiega ku Rusi Czerwonej, na Polesie i jak zaprasza do unii z Litwą.

Wtedy to zaświtała mi pierwsza myśl o »podstawach przyrodzonych Polski historycznej«, wtedy zaprząłem się do geopolitycznej służby polskiej, której pozosta-

łem wierny przez całe moje życie”.

Pierwsze swoje rozważania na temat geografii fizycznej ziem polskich zawarł Romer w I tomie dzieła *Polska. Obrazy i opisy*, wydanym we Lwowie w 1904 roku. Pisał wtedy tak: „Polska jest to kraina geograficzna przedstawiająca geograficzną całość i w tym tkwi przyczyna, że mimo politycznego rozdarcia jeszcze nie zginęła. Pojęcie Polski jest silniejsze od chwilowego zbiegu faktów historycznych i przeobrażeń politycznych”.

W roku 1912 ukazała się drukiem niewielka broszurka *Przyrodzone podstawy Polski historycznej*. Była to ostra polemika z koncepcją Wacława Nałkowskiego, geografa warszawskiego, który wraz z krakowskim geografem Ludomirem Sawickim uznawali Polskę za krainę przejściową, nie widząc dla niej miejsca w obrazie fizyczno-geograficznym Europy. Sprzeciwiając się takiemu stanowisku, Romer pisał między innymi: „Nie uznając przejściowości jako rysu zasadniczego fizjograficznej Polski, podniosłem wraz z moimi przeciwnikami ideowymi pasażowy charakter Polski, nazwałem Polskę fizjograficzną pomostem między dwoma morzami, a indywidualność jej polityczną upatrywałem w jednoczących ją, znakomitych a naturalnych węzłach komunikacyjnych. Temu samemu czynnikowi naturalnej komunikacji, któremu ja przypisywałem rolę wiążącą, przypisywali zwolennicy przejściowości rolę rozkładową”.

W swoich rozważaniach Romer zwracał uwagę na odrębność Polski względem Wschodu i Zachodu. W uzasadnieniu swej pomostowej koncepcji powoływał się na Fryderyka Ratzla – ojca geografii politycznej, który jako uczony niemiecki, nieprzychylny Polsce, widział ją jednak w obrazie politycznym Europy. Uważał dalej, że polityczny kształt państwa w ostatecznej formie zależy od wewnętrznej jego siły. Każdy bowiem kraj pojmowany przestrzennie łączy i dzieli i może być uważany za krainę przejściową, jak też pomostową. Romer przytacza tu słowa Bismarcka, który – zwracając uwagę na niekorzyst-



ne polityczne położenie państwa niemieckiego – stawiał swojemu narodowi tylko dwie możliwości: upadek albo potęgę i męstwo. Odnosząc się do ówczesnej sytuacji politycznej w Europie swoje rozważania zakończył następująco: „Taki stan rzeczy nie może być długotrwały, historia musi wrócić na tory, wskazane przez przyrodę, ale wrócić może tylko za współdziałaniem drugiego w historii pierwszorzędnego czynnika, woli narodów. Narody Polski, Litwy i Rusi nie mogą zapomnieć, że mają swe posady w budowie jednolitej, przez przyrodę ziemi wskazanej”. Również w roku 1912 ogłosił Romer drukiem hasło w pierwszym tomie *Encyklopedii Polski* wydanej przez krakowską Akademię Umiejętności: *Geograficzne położenie ziem polskich*. Wszelchnie analizując środowisko przyrodnicze Polski historycznej, napisał: „Polska leży we wschodniej części Europy Zachodniej, ma udział w całym bogactwie form różnokształtnej części lądu, opanowuje wielkie między-morze dzięki naturalnemu splotowi dróg wodnych, którego kluczem jest dorzecze Wisły”.

Podjęcie dyskusji na temat podstaw przyrodniczych istnienia Polski, w sytuacji gdy nie było jej na mapie politycznej Europy, było aktem odważnym i bardzo ważnym dla narodu polskiego w obliczu zbliżającego się nieuchronnie rozpadu ówczesnego porządku w Europie.

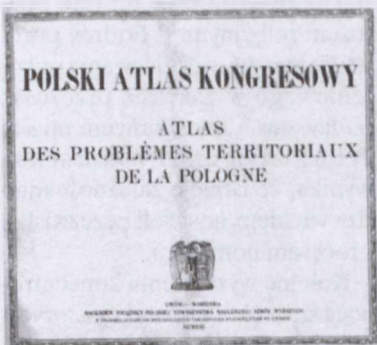
Okres do wybuchu I wojny światowej w życiu Eugeniusza Romera charakteryzuje się niezwykłą aktywnością nie tylko na polu naukowym, ale również społecznym. W Uniwersytecie Lwowskim otrzymuje tytuł profesora nadzwyczajnego. Odbyna też kilka wielkich podróży naukowych. W roku 1909 przebywa na stażu w Szwajcarii. Rok później, podczas podróży dalekowschodniej poznaje Syberię, Japonię i Indie. W 1913 roku uczestniczy w Kongresie Geologicznym w Kanadzie, podróżuje również po Stanach Zjednoczonych Ameryki. Ma wówczas 42 lata i od dwóch lat jest profesorem zwyczajnym i dyrektorem Instytutu Geograficznego w Uniwersytecie Lwowskim. Jest już wówczas znanym w świecie uczonym – geografem. Przez cały ten okres nie zamyka się tylko w kręgu spraw naukowych, uniwersyteckich, działa aktywnie

w organizacjach o charakterze narodowym. Zostaje kuratorem „Kuznicy” stowarzyszenia studenckiego będącego pod wpływem czasopisma o charakterze narodowym „Zarzewie”. Publikuje w nim pod pseudonimem Otmęt. W roku 1911 zostaje prezesem towarzystwa Polskie Drużyny Strzeleckie.

Ogromne znaczenie dla sprawy narodowej mają także wygłaszane przez Romera odczyty o Polsce. Na terenie Lubelszczyzny i w Warszawie wygłosił w latach 1909-1912 kilkadziesiąt tajnych prelekcji między innymi w obronie Chełmszczyzny. Na terenie Galicji jego akcja odczytowa miała wprawdzie jawny charakter, ale była tak intensywna, że kilkakrotnie był upominany przez policję austriacką. Słowo o Polsce głosił również do Polaków na Syberii w czasie wspomnianej wcześniej podróży dalekowschodniej w Chabarowsku, Władywostoku, Nikolsku i Charbinie.

Wybuch I wojny światowej spowodował wyraźne załamanie w działalności politycznej i społecznej Romera. Główną przyczyną był udział Polaków w wojnie. Będąc przeciwnikiem państw Centralnych, szczególnie Austrii i Niemiec, nie popierał Legionów. Postępowanie Piłsudskiego budziło w nim sprzeciw. Romer uważał, że Polacy nie powinni wiązać się z żadnym państwem zaborczym, a szczególnie z Austrią. Niechęć do Habsburgów nigdy nie krył. Wierzył w zwycięstwo Ententy: Francji, Wielkiej Brytanii i Rosji. Był zafascynowany Stanami Zjednoczonymi głównie ze względu na ich poziom ekonomiczny jak też idee wolnościowe.

W swojej książce o Ojcu *Geograf trzech epok* syn Edmund wspomina atmosferę burzliwych dyskusji w domu rodzinnym w tym okresie. Z oburzeniem obserwował Romer wszelkie przejawy niezgody między Polakami. Twierdził wówczas, że przede wszystkim jest uczonym, profesorem geografii, a swoimi umiejętnościami chce służyć sprawie Polski. Nie chciał utracić niezawisłości i dlatego postanowił zrezygnować z wszelkiego udziału w sprawach politycznych. Wycofał się z działalności w Zarzewiu. Wiedział doskonale, że geografia może mieć wiele związków z polityką. Rozumiał bowiem jej rolę w procesie wynaradawiania, jak też kształtowania postaw patriotycznych. Jesienią 1914 roku w obliczu zbliżającego się frontu rosyjskiego w obawie przed aresztowaniem za antycarskie odczyty w obronie Chełmszczyzny, namówiony przez rodzinę i przyjaciół podjął decyzję opuszczenia Lwowa i wyjazdu do Wiednia. Pod koniec roku w wiedeńskim mieszkaniu Romerów zjawił się dr Franciszek Stefczyk, działacz ruchu ludowego w Galicji, twórca i dyrektor Centralnej Kasy dla Spółek Rolniczych (Kasy Stefczyka). Był on również założycielem fundacji, której celem miało być wspieranie wszelkich poczynań (głównie wydawniczych) służących sprawie polskiej. Ten wspaniały człowiek w długiej rozmowie przedstawił Romerowi pewną bardzo konkretną wizję. Syn Edmund we wspomnianej wcześniej książce o Ojcu przytacza jego



relację z tego spotkania: „Teraz już wiem co mam robić! Czekam na ogromną pracę, wprost gigantyczne zadanie. Nie mam chwili do stracenia! Doktor Stefczyk przeciął ten nieznośny czas niepewności i bezczynnego oczekiwania. Jednym zdaniem wskazał, co mam robić! [...] Jest to wspaniały przykład co jeden człowiek, jedną myślą może osiągnąć. Przecież wcześniej czy później wojna się skończy a zwycięskie państwa zwołają kongres, konferencje pokojową, na której będą urządzać powojenną Europę, będą również decydować o losach Polski. Co świat wie o Polsce? Skąd politycy mogą czerpać wiadomości, co to jest Polska, gdzie mieszkają Polacy, ilu ich jest, jak gospodarzą, czym są? Kto przeciwstawi się informacjom o Polakach, o Polsce, fabrykowanym przez państwa zaborcze, a zwłaszcza przez sławną a kłamliwą naukę niemiecką”.

Stefczyk uważał, że tylko Profesor Romer jako znany już w świecie uczyony, geograf może to zrobić najlepiej. Brał też pod uwagę jego popularność, którą zdobył, wygłaszając odczyty przed wojną. Romer zaproponował atlas z obszernym tekstem, Stefczyk natomiast zapewnił stronę finansową całego przedsięwzięcia. Z ogromnym zapalem przystąpił profesor do realizacji zobowiązania – uznał to bowiem za swój patriotyczny obowiązek. Pracował jak szalony po kilkanaście godzin dziennie. W nieopalonej kuchni w bardzo prymitywnych warunkach powstało Jego Dzieło życia, które później tak pięknie przysłużyło się sprawie polskiej. Prawie 80% map wykonał Romer sam. Do współpracy zapraszał między innymi takie autorytety naukowe, jak profesorowie geolog Jan Nowak, botanik Władysław Szafer, ekonomista Franciszek Bujak. W ciągu roku powstały 32 tablice z tekstem w językach niemieckim, francuskim i polskim oraz 69 map. Atlas zawierał bardzo wszechstronny materiał informacyjny, dotyczący zagadnień przyrodniczych, gospodarczych i ludnościowych. Dla zobrazowania kartogra-

ficznego różnorodnych zjawisk zastosował Romer oryginalną metodę graficzną izarytm, czyli linii równego natężenia danego zjawiska. Stała się ona później cechą charakterystyczną Romerowskiej szkoły kartograficznej. Mapy w atlasie przedstawiały obszar około 800 tys km². Do terytorium Rzeczypospolitej sprzed 1772 roku włączył jeszcze Śląsk i Pomorze Środkowe. W ten sposób, jak sam mówił, chciał naprawić grzechy historii i dołączyć ziemie, na których również mieszkają Polacy. Prace nad *Atlasem* trwały niewiele ponad rok. W całości *Geograficzno-statystyczny atlas Polski* ukazał się w 1916 roku w doskonałej formie graficznej dzięki wiedeńskiej drukarni Freytaga i Berndta. Dzieło zostało entuzjastycznie przyjęte przez Polaków. Bardzo wysoko oceniła je również Akademia Umiejętności w Krakowie. Niestety tak ważne dla Polaków opracowanie zostało bardzo ostro zaatakowane przez profesora geografii Albrechta Pencka, dyrektora Muzeum Oceanograficznego w Berlinie, wcześniej profesora geografii w Wiedniu w latach 1885-1906. Niemiecki uczyony oskarżył Romera o zdradę stanu i zażądał od władz austriackich konfiskaty całego nakładu. Należy przypomnieć, że w okresie wiedeńskim Romer odbywał studia u A. Pencka i należał do jego najwybitniejszych uczniów.

Przed wyjazdem z Wiednia i powrotem do Lwowa na początku 1916 roku Profesor Romer wygłosił porywający odczyt na Uniwersytecie Wiedeńskim. Prezentował mapy z atlasu i mówił tak porywająco o Polsce, jak gdyby już istniała. Niewielkie wprowadziło grono słuchaczy zgotowało Mu ogromną owację. Romer miał bowiem niezwykle dar ekspresyjnego wykładu.

Krytyka *Atlasu* miała bardzo nieprzyjemne konsekwencje. Romer z tego powodu dwa razy stał przed sądem. Proces zakończył się uniewinnieniem profesora, a to za sprawą opinii jaką wydał Wojskowy Instytut Geograficzny w Wiedniu, uznając *Atlas* za opracowa-

nie naukowe. Postawiono jednak zastrzeżenie – zakaz rozpowszechniania poza granicami Austro-Węgier. Jednak już w roku 1917 nielegalnie przemyciono *Atlas* do neutralnej Szwecji, a potem do Międzynarodowego Trybunału w Hadze. W roku 1918 trafił do Stanów Zjednoczonych, gdzie został przetłumaczony na angielski, stając się tym samym doskonałym źródłem informacji o Polsce wśród polityków anglosaskich.

W latach 1916-1918 Romer przebywał we Lwowie, ani na moment nie ustając w pracy dla Polski. Czas wojny przynosił nowe zaskakujące wydarzenia. Wojska państw centralnych opanowały ziemie etnicznie polskie, a pod koniec 1916 roku został ogłoszony *Manifest dwu Cesarzy* (Wilhelma II i Franciszka Józefa I). W myśl jego założeń miało powstać buforowe państwo polskie z ziem Królestwa Polskiego, włączone do niemieckiej Mitteleuropy. Polacy zamieszkujący Galicję przyjęli ten projekt z oburzeniem. Romer spontanicznie mówił: „O! toż to – za ten ochlap chcą nas kupić! Musimy na to dać jasną i ostrą odpowiedź, nie ma czasu do stracenia”. Z potrzeby chwili powstała wówczas we Lwowie *Wojenno-polityczna mapa Polski* (z powodu *Manifestu 5 listopada 1916 roku*). Romer odrzucał zdecydowanie polityczne koncepcje państw centralnych. Wtedy też niestety coraz częściej zaczął wątpić w możliwość odrodzenia Polski w granicach przedrozbiorowych.

W roku 1917 wydana nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa ukazuje się w Krakowie *Polska – ziemia i państwo*. Jest to bardziej dojrzały i przemyślany wykład geopolitycznej koncepcji Romera. Swoje poglądy co do pomostowego położenia Polski w Europie uzasadnia opisując szczegółowo elementy środowiska geograficznego. Zdecydowanie odrzuca koncepcję Mitteleuropy, traktując ją jako wymysł polityki niemieckiej. Jedność terytorialną Polski historycznej widzi Romer głównie w węzłach komunikacyjnych. Na zakończenie

swoich rozważań pisze: „I cóż dziwne, że ta różnorodna fizjograficznie Polska, rozwijająca się w stosunku do Rusi i Litwy względnie spokojnie, wzniósła się w rezultacie procesów historycznych na najwyższy stopień kultury; panująca nad wszystkimi drogami Litwy i Rusi zjednoczonej, była przeznaczoną na terytorialnego łącznika tych trzech składowych jednego terytorium fizycznego, a przez pół tysiąca lat jednego terytorium politycznego?”

Terytorium i węzły naturalne to taka potęga, że nawet mimo odrębności (czy znacznej?!) narodów, które terytorium zamieszkują, muszą się znaleźć środki na zgodne współżycie narodów!”.

Angielskie streszczenie *Polski* ukazało się już w 1917 roku w amerykańskim czasopiśmie „Geogr. Review”. Ukazuje się też jej tłumaczenia niemieckie w Wiedniu i francuskie w Paryżu. Cały czas prowadzi Romer ożywioną działalność wydawniczą, służącą sprawie Polski. W okresie 1914-1918 opublikował kilkanaście książek, broszur i artykułów. Wśród nich na uwagę zasługuje niewielka książeczka *Ille nas jest?*. Piśze w niej o Polakach rozsiadanych na Kresach Wschodnich, Zachodnich oraz na pojezierzach, oszacując ich liczbę na blisko 28 mln. Należy tu podkreślić, że wszystkie swoje opracowania dotyczące spraw demograficznych czy gospodarczych opierał Romer na rzetelnych, oficjalnych materiałach statystycznych państw zaborczych.

Nieprzerwanie przez cały czas prowadzi profesor Eugeniusz Romer działalność odczytową, budząc zawsze wielki entuzjazm wśród słuchaczy. Tytuły jego wystąpień były niezwykle wymowne, na przykład: „Gdańsk był nasz i będzie nasz”, „O polskim morzu”, „Granice Polski”, a tym samym przedstawiany obraz niepodległej Polski przybierał coraz bardziej na wyrazistości.

Zwycięstwo państw Ententy i koniec wojny 11 listopada 1918 roku, rozpoczyna kolejny bardzo ważny etap w działalności politycznej Romera. Zostaje bowiem zaproszony przez Romana Dmowskiego, przewodniczącego Komitetu Narodowego Polskiego, uznanego w 1917 roku przez państwa Ententy za namiastkę rządu polskiego na emigracji, do udziału w pokojowej konferencji w Paryżu. W tym czasie toczą się walki polsko-ukraińskie we Lwowie, które były ogromnie gorzkim przeżyciem dla profesora. Po zdobyciu środków finansowych (fundatorem był kolejny raz Franciszek Stefczyk), Romer razem z antropologiem profesorem Janem Czekanowskim oraz najbliższym współpracownikiem Teofilem Szumańskim opuszcza oblężony Lwów i udaje się na misję pokojową, zatrzymując się w Warszawie. Podczas krótkiego pobytu w mieście uczestniczy w tak zwanych wiecach galicyjskich. Atmosfera tych spotkań bardzo go jednak rozczarowała. Dostrzegł na nich wyraźne niezrozumienie problemów Polaków galicyjskich ze strony ich rodaków w zaborze rosyjskim. Po raz pierwszy zobaczył

realne widmo waśni politycznych u progu odradzającego się państwa.

Pod koniec grudnia 1918 roku wyruszył z towarzyszami do Paryża, zabierając ze sobą bogatą dokumentację, która miała być wykorzystana w pracach poszczególnych komisji. Profesor Romer został powołany na kierownika Geograficznego Biura Kongresowego, gdzie miały powstawać wszelkie prace kartograficzne dla potrzeb polskiej delegacji. Pracował również w komisji geograficzno-etnograficznej do spraw Galicji, był także powołany na eksperta do spraw granic.

Uczestnictwo w konferencji wersalskiej związane było z wielkim wysiłkiem. Romer wraz z zespołem pracował w ogromnym napięciu nerwowym, zwłaszcza ze współpracą z Dmowskim nie układała się dobrze. Jako polityk kierował się on zupełnie innymi względami niż Romer, który na czoło wysuwał sprawy etniczne, kulturowe i gospodarcze. Głos uczonego o uznanej renomie światowej nie zawsze był brany pod uwagę. Często znajdował się w bardzo trudnej sytuacji, otrzymując polecenie wykonania z dnia na dzień map potrzebnych do prezentacji. Pracował wówczas wraz z T. Szumańskim bez wytchnienia. Natomiast każdą przerwę w pracach komisji wykorzystywał Romer na odczyty, kularowe rozmowy, głosząc wszędzie słowo o Polsce, jej kulturze, historii i narodzie. Pokonywał dzięki temu ogromną ignorancję w tych sprawach wśród polityków uczestniczących w konferencji. W *Pamiętniku paryskim* pisał Romer o swoich kongresowych rozczarowaniach i rozgoryczeniu. W wielu sprawach mało kto słuchał jego rzeczowych argumentów, a wszystko sprowadzano do gier politycznych i przypadkowych sytuacji. Bardzo źle ocenił utworzenie wolnego miasta Gdańsk. Był wobec tego problemu bezradny, nie mogąc się przebić przez targi polityków.

Miał w Paryżu Romer także przyjaciół, którzy byli orędownikami sprawy polskiej. Należał do nich Robert Howard Lord, profesor Uniwersytetu Harvarda, znawca spraw Europy Wschodniej oraz francuski uczony geograf prof. Emmanuel de Martonne.

Podczas trwania konferencji urządzono wystawę materiałów dotyczących Polski, której głównym organizatorem był prof. Romer, a odwiedził ją sam marszałek Foch. Pokłósiem prac kartograficznych wykonywanych podczas trwania Konferencji Paryskiej był *Polski atlas kongresowy*, wydany w 1921 roku we Lwowie.

Profesor E. Romer powrócił z Paryża do Lwowa bardzo zmęczony latem 1919 roku. Pokojową konferencję wersalską nazwał międzynarodowym targiem, a podpisanie traktatu pokojowego, którego był świadkiem, określił we wspomnieniach jako „spotkanie zawziętych handlarzy, rabusiów przebranych w stroje gentlemanów”. Po powrocie do kraju nie pozostał obojętny wobec sfalszowanego przez Niemców plebiscytu na Warmii i Mazurach. Włączył

się też aktywnie w sprawę podziału Śląska, podkreślając znaczenie przemysłu śląskiego dla gospodarki Polski.

Jesienią 1920 roku profesor Romer został powołany w skład polskiej delegacji na konferencję pokojową z Rosją radziecką w Rydze, na której miano ustalić wschodnią granicę Polski. Miał już za sobą doświadczenia z Paryża i dlatego może w czasie dyskusji w Biurze Prac Kongresowych był zwolennikiem tzw. minimalistycznej koncepcji ustanowienia granic Polski, która była bardzo zbliżona do linii granicznej proponowanej przez marszałka Focha z niewielkim tylko odchyleniem na wschód od linii Curzona i z zatrzymaniem przy Polsce Białegostoku oraz Lwowa i okręgu lwowskiego. Przebieg granicy wschodniej, który był wynikiem długotrwałych dyskusji, narysował samodzielnie Eugeniusz Romer w nocy z 7 na 8 października 1920 roku. Naniezione poprawki na mapie zaakceptował wówczas rosyjski generał Nowicki, zostawiając na niej swój inicjał, podpis złożył również Romer. Kopie tej mapy stały się podstawą do ostatecznego zatwierdzenia wschodniej linii granicznej. Oryginał zaś sygnowany przez rosyjskiego generała i podpisany przez Romera znajduje się w zbiorach kartograficznych Biblioteki Jagiellońskiej. Profesor doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że zarys wschodniej granicy wynikał z przesłanek politycznych i sytuacji wojennej i może dlatego za najistotniejszy uznał fakt, że została ona ustalona za obustronną zgodą.

Profesor Romer powrócił do pracy na Uniwersytecie Lwowskim w 1921 roku, bardzo zmęczony. Ogromny, wielomiesięczny stres wywołany aktywnym udziałem w konferencjach pokojowych bardzo nadszarpnął jego zdrowie. Powrócił zrażony do polityki, której, jak sam mawiał, nigdy nie lubił. Został do niej wprzęgnięty tylko dla sprawy Polski. Po latach napisał tak: „*Służyłem Paderewskiemu i Dmowskiemu, i obu Grabskim, wpięram Władysławowi, potem Stanisławowi, służyłem Korfantomu, okazyjnie Daszyńskiemu i Bartłowi, a gotów byłbym służyć wszystkim, którzy wzięli się – rzecz to ich sumienia – wziąć losy Polski na swe barki*”.

Literatura: Brzozowski S. 1989: *Eugeniusz Romer [w:] Polski słownik biograficzny*, t. 31; Pietrzyk Z. 2004 [w:] *Konferencja pokojowa w Rydze we wspomnieniach Eugeniusza Romera. Studia i Materiały z Historii Kartografii XIX*, Warszawa; Romer E. 1985: *Geograf trzech epok*, Warszawa; Romer E. 1912: *Przyrodzone podstawy Polski historycznej*, Lwów; Romer E. 1917: *Polska ziemia i państwo*, Kraków; Romer E. 1988: *Pamiętniki. Problemy sumienia i wiary*, Kraków; Romer E. 1989: *Pamiętnik paryski 1918-1919*, Warszawa.

KONFERENCJE • SYMPOZJA • ZJAZDY

„Perspektywa socjolingwistyczna w badaniach dialektologicznych i onomastycznych”

14 października odbyła się organizowana przez Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS konferencja naukowa „Perspektywa socjolingwistyczna w badaniach dialektologicznych i onomastycznych”. Poświęcona była możliwości zastosowania metod socjolingwistycznych w badaniach dialektologicznych i onomastycznych na materiale współczesnym i historycznym. Jej celem było przedstawienie i skonfrontowanie poglądów lingwistów na temat wzajemnych stosunków między dialektologią, onomastyką a socjolingwistyką na poziomie teoretycznym oraz omówienie zmian we współczesnych systemach gwarowych i onomastycznych spowodowanych działaniem czynników ekstralingwistycznych.

W spotkaniu wzięli udział językoznawcy z Bułgarii (Uniwersytet Sofijski, Uniwersytet Płowdiwski Filia w Smolanie), przedstawiciele ośrodka lubelskiego (UMCS, Kolegium Polsko-Ukraińskich Uniwersytetów) oraz badacze z Katowic i Chełma.

Zagadnień dialektologicznych dotyczyły referaty E. Kanevskiej-Nikolovej, M. Kanczevej i E. Grabana. E. Kanevska-Nikolova poruszyła problematykę wpływu różnicowania społecznego i pokoleniowego na gwarę mieszkańców jednej z wsi bułgarskich (Momczilovci), którą zbadano po raz pierwszy przed pół wiekiem. M. Kanczeva w swoim wystąpieniu zwróciła uwagę na różnice w zachowaniach językowych przesiedleńców ze wsi do wielkiego miasta w zależności od ich cech społecznych (wiek, wykształcenie, płeć). E. Graban wprowadziła słuchaczy w tematykę różnicowania języka wykonawców pieśni łemkowskich w różnych przekrojach pokoleniowych.

Pozostałe wystąpienia poświęcone były aspektom socjolingwistycznym w badaniach onomastycznych (w antroponimii i mikrotoponimii). Referat M. Sajewicza dotyczył imiennictwa żeńskiego prawosławnych mieszkańców Hajnowszczyzny w okresie powojennym. Problematyka imion uczniów szkoły w Smolanie i ich rodziców była tematem wykładu M. Petrovej. W obu

wystąpieniach zwrócono uwagę na związki nominacji z procesami etnokulturowymi, społecznymi i podłożem religijnym. P. Sotirov poruszył tematykę zróżnicowania pokoleniowego w zakresie przezwisk nadawanych mieszkańcom miasta Petricz w Bułgarii. Z badań autora wynika, że istnieje zależność między wiekiem nosicieli przezwisk a procesem nominacji.

Kolejne wystąpienia koncentrowały się wokół tematyki historycznego nazewnictwa osobowego. M. Kojder scharakteryzował XVI-wieczne nazwiska mieszkańców Hrubieszowa, P. Złotkowski omówił kształtowanie się nazwisk szlachty ziemi bielskiej na Podlasiu w od XV do XVII wieku.

L. Selimski przedstawił wpływ elementu językowego wołoskiego na nazwiska północno-wschodniej Bułgarii. C. Canev na przykładzie imion protobułgarskich i słowiańskich poruszył pewne aspekty związane z przejmowaniem antroponimów charakterystycznych dla jednego etnosu przez inną grupę etniczną.

Niektóre wystąpienia dotyczyły zagadnień nazewnictwa miejscowego. M. Olejnik omówił wpływ czynników socjolingwistycznych na mikrotoponimie pogranicza polsko-ukraińskiego. D. Elscheih scharakteryzowała mikrotoponimie gminy Leśniowice koło Chełma.

K. Gwiazda na materiale współczesnej chorwackiej prasy codziennej pokazała wykorzystywanie zdań pytających jako środka wpływu na odbiorcę tekstu.

Zarówno przedstawione referaty, jak i dyskusja prowadzona w trakcie obrad wskazywały na konieczność uwzględnienia osiągnięć socjolingwistyki oraz na możliwość zastosowania metod socjolingwistycznych w badaniach dialektologicznych i onomastycznych. Okazało się również, że niezbędna jest wymiana doświadczeń naukowych między językoznawcami z różnych ośrodków krajowych i zagranicznych.

Piotr Złotkowski

Z AKADEMICKICH AREN SPORTOWYCH

Nowy Regulamin Mistrzostw Polski Szkół Wyższych

Zarząd Główny AZS opublikował po długim wyczekiwaniu nowy Regulamin Mistrzostw Polski Szkół Wyższych. Czekaliśmy na niego z wielkim napięciem, gdyż zapowiedziane były gruntowne zmiany. Planowano skrócenie edycji z dwóch do jednego roku, zmianę rywalizacji w niektórych dyscyplinach, wprowadzając rywalizację w ligach międzyuczelnianych w województwach oraz zlikwidowanie rywalizacji w typach uczelni. Te wręcz rewolucyjne zmiany zostały powszechnie skrytykowane i w skutek wyraźnego sprzeciwu całego środowiska nie zostały przyjęte podczas inauguracji sportowego roku akademickiego w Szczecinie. Należałoby zwrócić uwagę na to, że projekt jedynie w niewielkim stopniu był konsultowany z Klubami Uczelnianymi, które miały uczestniczyć w tych rozgrywkach, a postulaty klubów były pomijane. Zdrowy rozsądek zwyciężył i gruntowne zmiany zostały usunięte z projektu. Ostatecznie pod koniec listopada regulamin został przyjęty.

Pokrótkę przedstawię najważniejsze zmiany. Zacząć należy od zwiększenia liczby uczelni, startujących w typie „Uniwersytety”. Oprócz startujących do tej pory 17 uniwersytetów dołączono dwie filie: Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie oraz Uniwersytetu Łódzkiego w Tomaszowie Mazowieckim. Nastąpiła też gruntowna zmiana w podziale na typy uczelni. Akademia Ekonomiczna, Akademia Rolnicza oraz Akademia Morska połączono w typ „Akademie Ekonomiczno-Techniczne”. Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe włączono do typu „Akademie Pedagogiczne”. Jest to na pewno słuszny krok, gdyż do tej pory rywalizacja w niektórych typach uczelni (np. Akademia Rolnicza) właściwie straciła znaczenie, rywalizowało tam bowiem kilka zaledwie uczelni. Wytępiano kilka dyscyplin, w których początkowa rywalizacja będzie się odbywała w ligach międzyuczelnianych w województwach. Następnie drużyny z eliminacji regionalnych (województwo lubelskie rywalizuje wraz z małopolskim, podkarpackim oraz świętokrzyskim) awansują do ogólnopolskiego finału. Dyscypliny te to: judo mężczyzn, piłka siatkowa plażowa kobiet i mężczyzn oraz futsal. Na

podstawie doświadczeń zebranych w nadchodzącej edycji, system ten może być wdrażany w kolejnych latach. Niezwykle istotna więc będzie rywalizacja w ligach międzyuczelnianych, co pomoże podnieść prestiż zaniedbywanych ostatnio rozgrywek.

Nasza Uczelnia nie ma szczególnych powodów do obaw. Futsal oraz streetbasket to czołowe sekcje naszego Klubu. Judo mężczyzn będzie miało okazję pokazać efekty pracy z nowym trenerem. Najwięcej pracy czeka sekcję siatkówki. W zeszłorocznej lidze międzyuczelnianej zarówno kobiety, jak i mężczyźni wypadli poniżej oczekiwań. Ale mamy nadzieję, że stawka rywalizacji zmobilizuje także i tę sekcję. Na szczęście nie zlikwidowano klasyfikacji w typach uczelni. Likwidacja pociągnęłaby za sobą właściwie likwidację sportu akademickiego w niektórych typach uczelni, które nie miałyby szans w rywalizacji np. z AWF-ami. Zmniejszenie typów uczelni, w jakich odbywa się rywalizacja, spowoduje natomiast wzrost znaczenia rywalizacji w tychże typach i większe zaangażowanie poszczególnych uczelni. Może to z pewnością wpłynąć na podniesienie poziomu rywalizacji zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym. Jednakże to nie koniec zmian. Wprowadzono także nowe regulaminy techniczne poszczególnych dyscyplin. Jednakże część z tych zmian jest niedopracowana i nieprecyzyjna, a co za tym idzie wymaga wyjaśnienia przez Zarząd Główny AZS. Mamy nadzieję, że rywalizacja uczelni według nowych zasad wpłynie pozytywnie na cały sport akademicki, kolejne zaś zmiany będą już poprzedzone konsultacjami oraz symulacjami. W sytuacji naszej Uczelni zmieniło się niewiele. Główne postulaty, czyli rywalizacja dwuletnia oraz klasyfikacja w typach uczelni zostały utrzymane. Tak więc podobnie jak w latach ubiegłych UMCS powinien się liczyć w rywalizacji o czołowe miejsca w klasyfikacji końcowej wśród uniwersytetów.

Jakub Kosowski

KOLEJNE ZWYCIĘSTWO PIŁKARZY RĘCZNYCH

W poprzednich numerach „Wiadomości Uniwersyteckich” pisałem o **piłkarzach ręcznych AZS UMCS**, którzy walcą w II lidze. Wówczas nasz zespół znajdował się na drugim miejscu w tabeli, ze stratą zaledwie dwóch punktów do lidera. Obecnie, po dziewięciu kolejkach, podopieczni trenera **Mieczysława Grandy** plasują się na czwartej pozycji, z niewielką stratą do lidera – ChKS Łódź. Na dwie kolejki przed zakończeniem I rundy rozgrywek wyklarowała się już grupa zespołów, które walczyć będą o awans do I ligi. Wśród nich znalazła się także drużyna naszej Uczelni. W gronie aspirujących do gry w I lidze znaleźli się ponadto: Kasztelan Sierp, Warszawianka oraz wspomniany wcześniej ChKS Łódź. Różnica między pierwszym a czwartym zespołem wynosi zaledwie 2 punkty. Kolejny zespół w tabeli, Jurand Ciechanów, ma już 6 punktów straty do lidera. Do tej pory nasz zespół pięć razy wygrał, raz zremisował i raz schodził z parkietu pokonany. Ponadto pauzował w dwóch kolejkach. Dotkliwa porażka zdarzyła się na samym początku sezonu – z zespołem z Łodzi – 35:18. Kolejne pięć zwycięstw: z Włókniarzem Konstantynów Łódzki, MKS II Końskie, Warszawianką, Wisłą II Płock oraz Jurandem Ciechanów to na pewno powód do zadowolenia. Szczególnie, że w kolejnym meczu nasi szczypiorniści zmierzają się ze słabym zespołem z Ostrołęki i mają szansę kontynuować zwycięską passę. Szczególnie ważne było zwycięstwo nad zespołem Warszawianki, kiedy to w ostatnich sekundach spotkania **Jakub Ignaszewski** (student I roku), zdobył zwycięską bramkę, mimo iż na pół

minut przed końcem AZS UMCS przegrywał 29:28!!! W kolejnych spotkaniach z rezerwami Wisły Płock oraz Jurandem takich emocji na szczęście nie było. Nasz zespół wygrywał niezwykle pewnie. Szczególnie cenne jest wysokie zwycięstwo nad Jurandem Ciechanów 31:17, mimo iż do przerwy akademicy wygrywali zaledwie 11:9. Po przerwie zaczęli jednak grać na miarę swoich możliwości i zdobyli aż 20 bramek, przez co „zainkasowali” dwa punkty. Na słowa uznania zasługuje nie tylko sposób gry, ale także atmosfera panująca w drużynie. Spora jest w tym zasługa trenera, ale także zawodników, którym zależy na grze i awansie do I ligi. Potwierdzają to doskonała postawa na meczach i deklaracjami pozostania w klubie, nawet mimo kuszących ofert z innych klubów. Jest to szczególnie ważne, gdyż reprezentując AZS UMCS, grają nie, pobierając żadnych gratyfikacji finansowych, zaś kluby z wyższych klas rozgrywkowych mogą zaoferować im kontrakty bądź stypendia. To także zasługuje na słowa pochwały.

Niezwykle istotny mecz zostanie rozegrany na zakończenie I rundy rozgrywek. Przeciwnikiem akademików będzie Kasztelan Sierpc, czyli jeden z kandydatów do awansu, i jeśli nasz zespół poważnie myśli o awansie do I ligi musi ten mecz wygrać. Ale czy tak się stanie, dowiemy się już niedługo. Zapraszamy wszystkich na mecze, które odbywają się w hali lubelskiego MOSiR-u, rywalizację zaś w II lidze można śledzić na naszej stronie internetowej

www.azs.umcs.lublin.pl.

Jakub Kosowski

Wyniki po IX kolejce

Lp.	Drużyna	Mecze	Punkty	Bramki +	Bramki -	Bilans
1.	ChKS Łódź	8	13	262	205	57
2.	MKS Kasztelan Sierpc	7	12	221	157	64
3.	KS Warszawianka Warszawa	8	12	239	214	25
4.	AZS UMCS LUBLIN	7	11	206	185	21
5.	MKS Jurand Ciechanów	7	7	205	212	-7
7.	MKS Włókniarz Konstantynów	8	6	240	249	-9
6.	Wisła Płock II SSA	7	6	191	200	-9
8.	KSSPR II Końskie	8	4	232	270	-38
9.	UMKS Trójka Ostrołęka	7	2	161	218	-57
10.	SPR Iskra Kielce	7	1	183	230	-47

Wyruszamy o brzasku

Jeżeli jesteś, jak ja, zagorzałym grzybiarzem, zapraszam na wyprawę niezwykłą. Wybierzemy się do olbrzymiego, pasjonującego, tajemniczego, niezbadanego jeszcze w pełni, świata grzybów. Dlaczego właśnie teraz? To proste. Dlatego, że podczas wszystkich pór roku my, grzybiarze, zajęci jesteśmy poznawaniem albo zbieraniem grzybów. Rasowi grzybiarze są zaprzątnięci grzybami w każdej porze roku, zarówno przed ich wysypem, jak w czasie jego trwania i po wysypie.

Czy zastanawiałeś się kiedyś jakie to siły, już o brzasku, na granicach nocy i dnia, kierowały nas ku grzybowiskom? Z pewnością nie wtedy, kiedy popychani grzybiarską obsesją, pędziliśmy do lasu. Wtedy zastanawialiśmy się raczej, od którego grzybowiska rozpocząć bezkrwawe łowy. Załowaliśmy jednocześnie, że na wszystkich znanych nam, jakże licznych przecież grzybowiskach, nie możemy zjawić się równocześnie jako pierwsi, aby nie dać żadnych szans konkurentom.

O zadziwiających każdego niezwykłościach i ciekawostkach świata grzybów możemy porozmawiać serdecznie, ale spokojnie, jak maniak z manikiem. Pomówmy zatem o tym, gdzie występują, jak żyją, czym wabią ludzi, jakie miejsce zajmują w kulturze grzyby.

Królestwo wszechświatowe

Zasięg terytorialny królestwa grzybów jest ogromny – bez przesady rzecz można wszechświatowy. Żyją głównie na lądzie całej kuli ziemskiej, ale występują również w wodach śródlądowych i morskich. Jako organizmy wszędobylskie bytują jednak najchętniej w środowiskach leśnych. Nie stronią wszakże od wszystkich bezleśnych gleb, tkanek martwych i żywych organizmów roślinnych, zwierzęcych i ludzkich. Są obecne na górskich skałach i w głębokich dolinach, we wszystkich strefach klimatu ciepłego i mroźnej Arktyki i Antarktydy.

Typowy grzybiarz – jak Ty i ja – zbiera ledwie kilka gatunków grzybów, wśród których prawdziwek wiedzie prym zdecydowanie. Wykształceni znawcy grzybów – mikolodzy – opisali już jednak imponujące liczby grzybów, występujących na naszym globie. Twierdzą, że jest ich aż około 300 000. W różnych strefach klimatycznych występują różne liczby grzybów. Liczbę wszystkich grzybów występujących w Polsce określa się na około 10 000. Według prawa polskiego można legalnie sprzedawać

GRZYBIARZA ZAPROSZENIE NA GRZYBY

Roman Tokarczyk



i przetwarzać około 30 gatunków. Inne na własną odpowiedzialność.

Nie tylko Ciebie i mnie – ogarniętych pasją zbierania grzybów – grzyby zaciekawiają swym wyglądem, intrygują oryginalnymi kształtami, nęcą oczy barwami, przyciągają lub odpychają zapachem. Obecnie nauka o grzybach – mikologia – zalicza grzyby do odrębnego trzeciego świata organizmów żywych, obok świata roślin i świata zwierząt. Świat grzybów obejmuje nie tylko te grzyby, które interesują nas, grzybiarzy – jadalne grzyby wielkoowocnikowe. Należą do niego nader liczne gatunki grzybów mikroskopijnych, często szkodliwych, jak np. znane lekarzom dermatologom rozliczne grzybyce pasożytujące na skórze ludzi i zwierząt.

Narodziny i żywotność

Fascynujące bywają narodziny grzybów: ani poprzez nasiona jak u roślin, ani poprzez zapłodnienie jak u zwierząt i ludzi, lecz poprzez mikroskopijnej wielkości zarodniki. Owocniki grzybów, których pierwsze okazy pojawiły się około czterystu milionów lat temu, wytwarzają imponujące liczby zarodników, np. pieczarka kilkanaście miliardów, a purchawka olbrzymia aż około 150 bilionów! Nadzwyczaj różnicowane są także sposoby rozsiewania swoich zarodników przez grzyby. Niektóre gatunki wykorzystują w tym celu powiew wiatru, inne przenoszą się

poprzez strawione grzybowe wydzieliny owadów, zwierząt i ludzi, jeszcze inne za pomocą nasycania się wodą aż do efektu kipienia przypominającego wylewanie się z dzieży przzerośniętego ciasta. Ale najbardziej efektownie rozmnażają się te grzyby, które dzięki ciśnieniu soku komórkowego, sięgającemu aż 55 atmosfer, wystrzeliwiają swoje zarodniki na odległość do kilkunastu metrów.

Kiedy podczas naszego grzybobrania z wielkim apetytem zjadamy kolejną kanapkę, nie zastanawiamy się zapewne, jak odżywiają się grzyby. Otóż czynią to na trzy sposoby: albo zawierają związki z roślinami zielonymi, tworząc tzw. mikoryzy, albo czerpią pokarm z organizmów martwych, albo wreszcie odżywiają się pasożytowaniem na organizmach żywych. Niektóre rośliny zielone, jak np. wrzosi i storczyki, dosłownie potwierdzają romantyczne westchnienie „żyć bez ciebie nie mogę”. Grzyby odpowiadają na to bezinteresownym współżyciem „na piękne oczy”, wszak zdolne są do przeżycia bez roślin. Tajniki odżywiania grzybów organizmami martwymi poznali hodowcy pieczarek i bocznika ostrygotowatego. Grzybami pasożytującymi na ciałach ludzi i zwierząt zajmują się, nie zawsze z powodzeniem, wspomniani już dermatolodzy.

Zbierając grzyby w lesie, podążając ku naszym ulubionym i niezawodnym grzybowiskom, nie za-

wsze mamy dość czasu, aby zastanowić się nad żywotnością grzybów. Czyniąc to teraz, przypominamy, że podstawą organizmów grzybów naszych grzybowisk jest grzybnia żyjąca w leśnym podłożu. Grzybnia składa się z mnóstwa delikatnych, rozgałęzionych nitczek. Może zajmować wiele metrów kwadratowych gleby i przeżyć w niej niekiedy nawet setki lat. Z powodu braku chlorofilu, wiódąc cudzożywny sposób życia, musi czerpać substancje odżywcze z otoczenia. Oczywiście żywot niejako potomstwa grzybni – grzybów – jest znacznie krótszy. Kończy go może ręka grzybiarza, noga brutala, apetyt zwierzęcia czy też naturalne obumieranie. Naturalny żywot poszczególnych gatunków grzybów jest różnicowany: niektóre żyją krótko, np. czernidłak przemijający około 30 minut, inne kilka godzin lub dni, jeszcze inne dość długo – tygodnie, miesiące, a nawet lata, jak huby nadrzewne i grzybyce naskórne.

Służebność grzybów

Nawet jeśli nie zastanawialiśmy się nad tym specjalnie, wiemy na ogół dobrze, komu i czemu służą grzyby. W kolorowych bajkach dla dzieci służą krasnoludkom za dach nad głową; w rzeczywistości spełniają taką rolę dla wielu owadów, a nawet małych zwierzątek. Już w mitach greckich opisywano halucynogenne właściwości niektórych grzybów, o których dobrze wiedzą współcześni narkomani i producenci środków farmaceutycznych. Wiele plemion pierwotnych przypisuje grzybom właściwości magiczne. Społeczności cywilizowane odczytały te właściwości jako lecznicze.

Od pradziejów jednak grzyby służą przede wszystkim za trwałe składniki pożywienia ludzi i zwierząt. Kiedy jesteśmy zmęczeni cywilizacją, podążamy „na łono natury”, aby, napawając się jej ozdrowieńczą urodą, zbierać grzyby. Nie zniechęcamy się wówczas tym, że nie są one ani zbyt pożywne, ani zbyt lekkostrawne. Grzyby, zawierające około 90% wody, są mało kaloryczne i ciężkostrawne, wabią nas jednak niepowtarzalnymi, atrakcyjnymi smakami i aromatami. Oczywiście, wiedza o niskiej wartości odżywczej grzybów nigdy nie zniechęci do nich legionów amatorów grzybowego barszczu, kompanii zjadaczy grzybów w śmietanie, brygad koneserów rydzów smażonych na maśle i niezliczonych wręcz armii konsumentów różnych gatunków grzybów marynowanych, solonych, kiszonych czy też suszonych.

Do tego spożywczego bogactwa, w języku czeskim oznaczonego wspólną nazwą *jedovatých hub*, należałoby dodać współudział pewnych gatunków grzybów przy powstawaniu kefiru (w jego ojczyźnie Kaukazie zwanego „napojem rozkoszy”), w produkcji wszystkich alkoholi, powstawaniu drożdży i tworzeniu się kwasu chlebowego.

Oto co napisał o pożytkach płynących z grzybów profesor Krzysztof Grzywnowicz, znany mikolog: „Znaczenie grzybów dla człowieka nie kończy się na dostarczaniu atrakcyjnych owocników, jako produktów spożywczych. Istnieje rozbudowany przemysł biotechnologii spożywczej, gdzie grzyby wykorzystywane są do obróbki innych środków żywnościowych, czyli mikologia stosowana. Wiele odmian serów uzyskuje swój specyficzny aromat i smak pod wpływem odpowiednich pleśni, rozmaite drożdże używane są w piekarnictwie oraz do produkcji piwa lub wina. W krajach azjatyckich oprócz drożdży, wykorzystuje się także pleśnie do produkcji alkoholu, jak choćby słynne japońskiej *sake*.

Zarówno pleśnie oraz drożdże, jak i ich kultury mieszane, służą w Azji do produkcji żywności fermentowanej z soi, *frutti di mare* czy innych substratów. Jest to ogromny wachlarz produktów, z których wystarczy przypomnieć sosy sojowe, sosy rybne czy sery sojowe (m. in. *tofu*). Z kolei grzybnia grzybów wyższych hodowana w fermentorach stanowi aromatyczny dodatek do środków spożywczych, tańszy od owocników [...] Powszechnie znane i stosowane są antybiotyki wytwarzane przez pleśnie i promieniowce. Ostatnio coraz bardziej popularne stają się substancje przeciwmiażdżycowe, przeciwcukrzycowe, immunomodulacyjne, przeciwgrzybicze, przeciwbakteryjne, przeciwwirusowe i przeciwnowotworowe zawarte w grzybach wyższych rosnących na drzewach i na drewnie. Jest to swojego rodzaju »grzybolecznictwo«, wywodzące się w prostej linii z ludowych korzeni mikologii stosowanej, czyli etnomikologii” (*Grzyby i ludzie, czyli od etnomikologii do mikologii stosowanej*, „Wiadomości Uniwersyteckie”, luty 2001).

Nas, Ciebie i mnie, wyrafinowanych i doświadczonych grzybiarzy, zadziwia wręcz ignorancja i lekko-myślność tych pseudogrzybiarzy-profanów, którzy myślą muchomora sromotnikowego – zielonkawego czy też białego – z kanią, pieczarką, gołąbkami lub gąską. Za

pomyłkę tę, zjedzenie grzybów-trucicieli, płacą zazwyczaj cenę najwyższą – cenę własnego życia. Jeżeli do ich krwi przeniknęła już krytyczna dawka grzybowej toksyny, cierpią przed śmiercią z powodu niewydalania moczu, trudności z oddychaniem, zatrucia świadomości. Na ogół umierają po 3-5 dniach cierpienia. W samej tylko Polsce co roku trujące grzyby zabijają kilkadziesiąt osób. Wśród ich ofiar bywały wszakże i osoby. Najgłośniejszą ofiarą grzybów-trucicieli był papież Klemens VII. Na tym śmiertelnościowym tle zadziwiać muszą ludzi ślimaki, które rozkoszują się wręcz bezkarnym, łapczym smakiem muchomorów sromotnikowych.

Nie tylko rasowi grzybiarze wiedzą, że zjadanie grzybów-trucicieli jest najbardziej tragicznym objawem niskiej kultury zbierania grzybów. Wiele już powiedziano o tej kulturze, ale wątpliwości i rozbieżności poglądów pozostają. Jeżeli wyrzucanie niezbieranych grzybów uznawane jest zgodnie za objaw barbarzyństwa, to nie ma już takiej pewności co do tego, jak najlepiej zbierać grzyby. Czy lepsze jest, z uwagi na ochronę grzybni, ścinanie czy też wykręcanie grzybów. Oba te sposoby mają swoje naukowe i nienaukowe uzasadnienie oraz swoich zwolenników i przeciwników wśród nas, grzybiarzy.

Kultura zbierania grzybów

Kulturę zbierania grzybów dobrze wyraża powiedzenie „co kraj to obyczaj”. W Polsce, od zarania jej dziejów, chodzi się na grzyby, z pokolenia na pokolenie, aby zebrać jak najwięcej tych najwyżej cenionych – prawdziwków, kurek, podgrzybków, rydzów, kozaków, gąsek. Na Ukrainie chodzono na grzyby gromadnie i zbierano wszystkie napotkane grzyby, aby dopiero w domu domorosły znawca mógł poddać je segregacji. W niektórych krajach romańskich – Szwajcarii, Włoszech, Francji – zbiera się zwykle tylko tyle grzybów, ile potrzeba na najbliższy posiłek. Nadzwyczaj urodziwe prawdziwki, w otoczeniu wielu innych cennych gatunków, niezbierane przez tubylców, oglądałem z przejęciem w lasach, parkach, ogrodach, a nawet na trawnikach krajów skandynawskich i Półwyspu Iberyjskiego. Na Wyspach Brytyjskich, w Stanach Zjednoczonych Ameryki i Japonii zbieraniem grzybów interesują się głównie Polacy. Tubylcy jadają tam niemal wyłącz-

nie grzyby wyhodowane i przetworzone – *mushrooms* – zaopatrzone w metkę gwarantującą ich odpowiednią jakość i bezpieczeństwo.

Dość powszechnie wiadomo, że kultura zbierania grzybów ma duży wpływ na stan środowiska naturalnego. Widać to zwłaszcza po zbiorowych wycieczkach autokarami do lasów na grzyby, pozostawiających je w stanie opłakanym. Ale też inwazja setek mniejszych samochodów grzybiarzy wyrządza środowisku leśnemu duże szkody. Polegają głównie na zagrożeniu całkowitym wyginieciem obecnie około 800 gatunków grzybów. Polskie prawo chroni, zakazując zbierania – głównie w parkach i rezerwach narodowych – około 25 gatunków grzybów, m.in. smardzów, szmaciaków, purchawic olbrzymich, podgrzybka pasyżniczego, sromotników.

Za najbardziej grzyborodne kompleksy leśne w Polsce uznawane są Bory Tucholskie. Ze mną jednak zebrałbyś wiele pełnych koszy grzybów również w innych częściach naszego, pięknego, obfitego w grzyby kraju. Nawet pośrodku nocy mógłbym być ci grzybowym przewodnikiem w Puszczy Mielnickiej, w Puszczy Solskiej, w Lasach Janowskich i w lasach Roztocza. Polska należy do czołówki światowych zasobów i eksporterów grzybów, stwarzając tym szansę podreperowania domowych budżetów niektórym osobom i rodzinom. Na szczęście nigdy, jak dotychczas, Ty i ja, nie musieliśmy tego czynić.

Grzyby zajęły odrębne miejsce w kulturze, głównie literackiej i plastycznej. W polskiej literaturze pięknej w niezrównany sposób opisał je nasz narodowy wieszcz Adam Mickiewicz w eposie *Pan Tadeusz*, tak chętnie przenoszonym na filmowe kolorowe ekrany. Grzyby należą do ulubionych obiektów fotografików, malarzy, a nawet i rzeźbiarzy. Namnożyło się też przysłów dotyczących grzybów. My, grzybiarze doskonali, oczywiście wiemy, że „wtedy na grzyby chodzą, kiedy się rodzą”. Tylko ignoranci natomiast, ani rasowi grzybiarze, ani rasowi wędkarze, borykają się z dylematem „na grzyby, czy na ryby”. Rolnicy znajdują pocieszenie w przysłowiu: „gdy zarodzi grzyb – to będzie i chleb”. Każdy zbieracz powtarza przysłowie: „lepszy grzyb jak nic”. Smakosze, wrzucając „dwa grzyby w barszcz”, przy zastawionym stole chętnie

powtarzają: „grzyby, ryby i wie-przowina – wymagają dużo wina”.

Zbiory wiklinowego koszyka

Kończąc już naszą wyprawę do świata grzybów, zajrzę jeszcze do Twojego wiklinowego koszyka, bo przecież nie do plastikowego kubła noszonego przez pseudo-grzybiarzy-profanów. Czynię to, by upewnić się, czy nie nazbierałeś więcej grzybów ode mnie. W naszej bowiem kulturze zbieranie grzybów ma coś z konkurencji sportowej: im więcej, tym lepiej. Wracamy do domu w dobrym samopoczuciu, gdy nazbieraliśmy więcej grzybów niż udało się to naszym konkurentom. Zbieramy je, na ogół, w dużym pośpiechu, skoncentrowani na grzybowych enklawach, niechętni do rozmów. Gdybym przeto zapytał Cię w lesie pełnym grzybów, z pełnym ich Twoim koszem: „jak tam dzisiaj, rosną grzyby?”, zapewne zbyłbyś mnie burknięciem: „Eee, trafiają się”. Dopiero poza lasem, w domu, podczas rozmów o grzybach, okazuje się, jakimi to grzybiarzami-rekordzistami jesteśmy obaj. Kosiliśmy je wielokrotnie kosami, znosili do drabiniastych wozów pełnymi koszami, zwozili pełnymi samochodami, gubiliśmy się w rachubach ich kolejnych setek. Ale to już nie tylko grzybowy, raczej psychologiczny i socjologiczny wątek pasjonującego i rozległego tematu grzybobrania.

Zebrał 24 kilogramy grzybów, napisała w „Kurierze Lubelskim” (z 29 sierpnia 1994 roku) o moim i mojej żony Czesi grzybiarskim sukcesie przypadkowo spotkana Dziennikarka. „Nie to jednak uznawali za swój rekord – podkreśliła. Zdecydowanie większym rekordem jest grzybowa rodzina składająca się z 17 (zrosniętych ze sobą, połączonych w całość) zdrowych prawdziwków. Znaleźli je w swoim stałym miejscu, gdzie zawsze zbierają pełne kosze grzybów. O innych naszych sukcesach grzybiarskich – Czesi i Romka – opowiadają dwa teksty: *Grzybów było w bród...*, opublikowany przez Adama Tobotę, redaktora naczelnego kolorowego magazynu „Nadburzańskie To i Owo”, w numerze z grudnia 1999 roku, i *Zimowe zaproszenie na grzyby*, wydrukowany przez „Wiadomości Uniwersyteckie” UMCS, pod redakcją naczelną Profesora Stefana Symotiuła, w numerze ze stycznia 2000 roku. Zapraszamy gorąco, nie tylko zapalonych grzybiarzy, do ich przeczytania i obejrzenia załączonych do nich zdjęć.

JUBILEUSZ

4 listopada 2004 roku w auli Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców miało miejsce doniosłe wydarzenie – jubileusz 40-lecia działalności naukowej Profesora Jana Mazura.

CZTERDZIEŚCI LAT PRACY DLA NAUKI I LUDZI

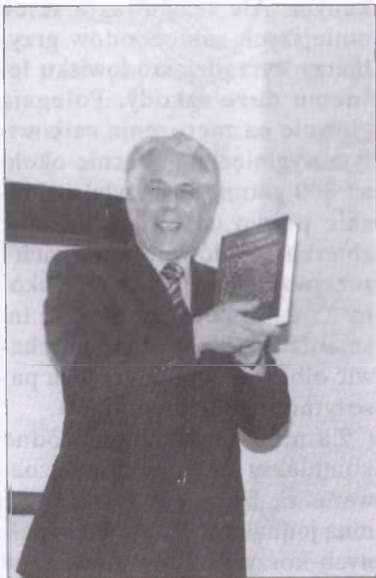
Na uroczystości obecni byli liczni goście, którzy przybyli z różnych zakątków Polski i z zagranicy, aby złożyć Panu Profesorowi gratulacje z tej okazji.

Swoją obecnością zaszczylił Jubilata władze uniwersytetu: rektor prof. Marian Harasimiuk oraz prorektorzy prof. Krzysztof Stępnik i prof. Stanisław Chibowski. Na uroczystość przybyli również rektorzy UMCS poprzednich kadencji prof. Wiesław Skrzydło oraz prof. Kazimierz Gobel.

Nie sposób pominąć również innych znanych osób, m.in.: prof. Andrzeja Stelmachowskiego – prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Sylwestra Szostaka – konsula generalnego RP w Kijowie, osobistego przedstawiciela Ministra Spraw Zagranicznych RP, Hanki Matuszak – dyrektor Departamentu Współpracy Międzynarodowej MENiS, osobistego przedstawiciela Ministra Edukacji Narodowej, dr. Bogusława Szymańskiego – dyrektora Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, prof. Stefana Pastuszki i prof. Tadeusza Sławeckiego – byłych wice-ministrów edukacji narodowej, ks. prof. Edwarda Walewandra – dyrektora Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, bp. dr. Ryszarda Karpińskiego – delegata Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa emigracji, senatora Tadeusza Rzemkowskiego – przewodniczącego Komisji Emigracji i Polaków za Granicą Senatu RP, prof. Bogdana Walczaka – prorektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, prof. Stanisława Dubisza – wiceprzewodniczącego Komitetu Językoznawstwa PAN, prof. Kazimierza Ożoga – prodziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Gośćmi Jubilata byli także przedstawiciele władz Lublina i województwa, m.in.: wojewoda lubelski Andrzej Kurowski oraz sekretarz miasta Tadeusz Sobieszek.

Nie zabrakło pracowników Instytutu Filologii Polskiej UMCS. Liczną grupę stanowili pracownicy Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS. Przed rozpoczęciem uroczystości osoby reprezentujące Centrum prowadziły ożywioną polemikę z pracownikami Zakładu Historii Języka Polskiego. Próbowano rozstrzygnąć, do której jednostki należy Jubilat? W końcu osiągnięto porozumienie: „Profesor jest wspólny”!



Uroczystość rozpoczęła dr Agata Małyska – zastępca dyrektora CJKP, która przedstawiła honorowych gości. Prof. Maria Wojtak zaprezentowała sylwetkę Jubilata i szczególnie podkreśliła Jego zasługi dla rozwoju języka polskiego w kraju i za granicą.

Następnie głos zabrał rektor UMCS prof. Marian Harasimiuk, który podziękował Panu Profesorowi za wieloletnią współpracę i życzył kolejnych sukcesów w karierze naukowej i życiu osobistym. Senator Tadeusz Rzemkowski w imieniu senatu RP wyraził wdzięczność za wkład Jubilata w rozwój szkolnictwa polonijnego i polskojęzycznego na świecie. Głos zabierali także inni goście, m.in. wojewoda lubelski, który podkreślił, że Profesor Jan Mazur odegrał bardzo ważną rolę w promowaniu regionu lubelskiego. Tadeusz Sobieszek wręczył Jubilatowi Medal Prezydenta Miasta Lublina. Profesor Andrzej Stelmachowski dziękował za współpracę ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” oraz za działalność na rzecz Polonii i Polaków na świecie. Życzył Profesorowi Janowi Mazurowi wielu sukcesów, sił i energii.

Odczytane zostały także listy gratulacyjne od ministra edukacji narodowej i sportu Mirosława Sawickiego oraz ministra spraw zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza. W obydwu pismach podkreślano, że Jubilat wniósł olbrzymi wkład w rozwój nauki polskiej. Swoje życzenia nadesłali m.in.: prof. Stanisław Gajda – przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN, senator RP Kazimierz Pawełek, prof. Halina Satkiewicz – redaktor naczelny „Poradnika Języko-

wego”, członek Rady Języka Polskiego PAN, prof. Bogusław Dunaj – przewodniczący Komitetu Komisji Kultury Języka PAN, prof. Władysław Lubas – kierownik Pracowni Socjolingwistycznej Instytutu Języka Polskiego PAN, prof. Władysław Miodunka – przewodniczący Państwowej Komisji Poświadczenia Znajomości Języka Polskiego jako Obcego, prof. Jerzy Podracki – dyrektor Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Stanisław Grabias – dziekan Wydziału Humanistycznego UMCS.

Na zakończenie głos zabrał sam wzruszony Jubilat. W swoim wystąpieniu podziękował organizatorom spotkania i zebranych gościom. Podkreślił, że ta uroczystość jest okazją do spojrzenia wstecz, przeanalizowa-

nia dotychczasowych osiągnięć, postawionych celów. Wspominał przede wszystkim swoich rodziców, którym tak wiele zawdzięcza. Ciepłe słowa padły pod adresem pierwszych nauczycieli i mistrzów, przyjaciół lat studenckich oraz ludzi, którzy pomagali w dokonywaniu wyborów na niełatwej drodze życiowej.

A pamiątką tej wspaniałej uroczystości jest także wydana z tej okazji książka jubileuszowa, dedykowana Panu Profesorowi Janowi Mazurowi w czterdziestolecie pracy naukowej – *W kręgu wiernej mowy* pod redakcją prof. Marii Wojtak i dr Małgorzaty Rzeszutko.

Katarzyna Sobstyl
Agata Małyska

SYLWETKA PROFESORA JANA MAZURA

Człowiek jest wtedy doskonały, gdy trzyma się prostej drogi i z odwagą po niej kroczy.

Św. Augustyn, Myśli

Czy prosta mogła być droga chłopca urodzonego w podbógorajskiej wsi? Ile trzeba było odwagi, by z Dąbrowki wyruszyć w szeroki świat? Droga życiowa Jubilata świadczy o tym, że wystarczyło dostać garść talentów i ich nie zżarować.

Profesor Jan Mazur otrzymanych talentów z całą pewnością nie zżarował. Przeciwnie – znacznie je pomnożył i udoskonalił. W życie dorosłe wkroczył po studiach filologicznych na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, gdzie Jego talenty zostały rozpoznane i wyzyskane. Przebył na macierzystym uniwersytecie większość szczytów kariery zawodowej, będąc asystentem, pracując nad doktoratem, podejmując działania, które zaowocowały profesurą. Jedyne habilitację przygotował w trakcie pobytu za granicą, a kolokwium odbył w Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie.

Trzeba już w tym miejscu wspomnieć, że droga życiowa Jubilata szybko się poszerzała, gdyż Profesor Jan Mazur pracował (naukowo i dydaktycznie) nie tylko w Lublinie. W latach 1978-1991 przebywał w Niemczech, pełniąc funkcję lektora języka polskiego w Bonn, a potem profesora slawistyki na Uniwersytecie w Bambergu.

Przez 40 lat pracy Jubilat stale wyzyskiwał i rozwijał swe talenty naukowe. Napisał wiele studiów i rozpraw dotyczących różnorodnych zagadnień z zakresu lingwistyki polskiej i porównawczej. Swoją pierwszą książką *Gwary okolic Błogoraja* (a wcześniej pracą magisterską i dysertacją doktorską) wystawił pomnik mowie ziemi rodzinnej, w nowoczesny sposób opisując systemowe piękno gwary. Pionierem badań nad mówioną odmianą polszczyzny (na tle porównawczym) stał się dzięki rozprawie habilitacyjnej zatytułowanej *Organizacja tekstu potocznego. Na przykładzie języka polskiego i rosyjskiego*. Wielobarwny obraz dziejów języka polskiego na tle historii narodu, by młodzi przedstawiciele innych narodów zapoznali się z nim mogli, nakreślił w książce *Geschichte der polnischen Sprache*, dziele życia, jak z uznaniem napisano w recenzjach. Wspomnianym dziełem Profesor Jan Mazur dopełnił zbiór przeznaczonych dla cudzoziemców pomnikowych opracowań polskiej kultury.

W trakcie czterdziestoletniej naukowej aktywności Jubilat w sposób znaczący uzupełnił i rozwinął jeszcze kilka dziedzin lingwistyki, gdyż zajmował się i zajmuje różnorodnymi zagadnieniami z zakresu tekstologii (oprócz habilitacji na wyróżnienie zasługuje metodologiczna rozprawa *Textlinguistik im slawischen Sprachraum* z roku 2000), z dziedziny socjolingwistyki, kultury języka i stylistyki (rozprawa *Styl i tekst w aspekcie pragmatycznym* funkcjonuje od lat w kanonie lektur badaczy stylu), i z zakresu glottodydaktyki (tu trzeba wymienić liczne konferencje organizowane przez Profesora, Jego rozprawy i funkcje eksperta).

W pracach Jubilata znajdują odzwierciedlenie różnorodne metody badawcze, które w chwili powstawania kolejnych opracowań nadawały im, jak wspominałam, charakter publikacji pionierskich, a zarazem (co się potwierdzało po latach) wnoszących trwały wkład w badania nad językiem polskim w różnych etapach jego dziejów. Autor postrzega i opisuje język nie tylko jako doskonałą się system i coraz sprawniejsze narzędzie komunikacji, lecz także jako skarbnicę wartości i dobro kultury. Lubelskie środowisko językoznawcze znacznie podnosi, dzięki dokonaniom Jubilata, swój prestiż i znaczenie nie tylko na krajowej scenie naukowej.

Profesor Jan Mazur nie ograniczył talentów organizacyjnych, pełniąc na uniwersytecie i poza nim różnorodne reprezentacyjne i odpowiedzialne funkcje. Wymieńmy dla przykładu: rolę Kierownika Zakładu Filologii Germańskiej UMCS (1992-1996), w Ministerstwie Edukacji Narodowej funkcję Przewodniczącego Komisji do Spraw Kształcenia i Kwalifikacji Lektorów Języka Polskiego jako Obcego w Zagranicznych Ośrodkach Akademickich, członka Komisji do Spraw Certyfikacji Języka Polskiego, członka zarządu, a obecnie wiceprezesa Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Dla Jubilata najbardziej istotną jest jednak funkcja Dyrektora Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS, którą sprawuje od początku istnienia tej placówki, czyli od roku 1991. Aktywności Profesora Jana Mazura, Jego ogrom-

nemu zaangażowaniu, autorytetowi, rozmachowi w działaniach i wizji Centrum zawdzięcza status prężnej jednostki dydaktycznej, naukowej i kulturowej: 11 konferencji naukowych (w tym 7 międzynarodowych) i dwie serie wydawnicze przez Jubilata redagowane (*Kształcenie Polaków ze Wschodu i Język – Społeczeństwo – Kultura*), rozprawy naukowe pracowników – to najbardziej spektakularne efekty wspomnianej aktywności. Dydaktyczna działalność Centrum jest równie bogata i spektakularna. Środowisko akademickie Lublina zna jej przejawy nazbyt dobrze, by trzeba było skupiać się na szczegółach.

Naukowe i organizacyjne talenty Jubilata zostały też dostrzeżone na pozauniwersyteckiej niwie. Profesor Jan Mazur od lat pracuje bowiem w różnych gremiach eksperckich PAN: Komitecie Badań Polonii (od 1993), Komisji Kultury Języka (od 1996), a także Komisji Dydaktycznej Rady Języka Polskiego (od 1999).

O randze dokonania Jubilata świadczą odznaczenia, które otrzymał. Wymieńmy najważniejsze: Medal Komisji Edukacji Narodowej, Srebrny Krzyż Zasługi i Złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (w roku 2003).

Talenty dydaktyczne Profesora Jana Mazura zaowocowały działalnością tak barwną i urozmaiconą, że omówić przyjdzie jedynie jej aspekty najważniejsze. Elementarna i rutynowa aktywność w tym zakresie nie była Jubilatowi praktycznie dana. Wszelkie przedsięwzięcia dydaktyczne Profesora mają bowiem wymiar oryginalny, na wszystkich odciskają mocne piętno swej osobowości. A wykladał Profesor i wyklada wiele, w miejscach wielu: zajęcia kursowe z wiedzy o współczesnym języku polskim, gramatyki historycznej i historii języka, kiedyś także dialektologii, konwersatoria metodologiczne, seminaria dyplomowe i magisterskie – to w uczelni macierzystej; lektorat języka polskiego, wstęp do językoznawstwa ogólnego, konwersatorium z gramatyki porównawczej języków słowiańskich, wykłady ze współczesnego języka rosyjskiego, gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego i tzw. seminarium główne – na uniwersytetach niemieckich; wykład z gramatyki współczesnego języka polskiego i wykład monograficzny na Uniwersytecie Pedagogicznym w Mińsku. Kto w dobie naukowej specjalizacji potrafiłby sprostać tym wszystkim zadaniom? I kto zdołałby pokazać studentom, że (parafrazując Sokratesa), „nie ma innego początku nauki (o języku) niż zdziwienie?”

Zdziwienie, a raczej zadziwienie bogactwem problematyki i możliwościami jej naukowego opracowywania, towarzyszy też doktorantom pracującym pod kierunkiem Profesora Jana Mazura. Bardzo owocna działalność Jubilata promującego naukową młodzież niezwykle skutecznie (5 obronionych rozpraw – od roku 1994 – i kilka w drodze) jest znakomitą dopełnieniem pracy dydaktycznej ze studentami. O randze wspomnianych dokonania świadczy to, że wszystkie Uczennice Pana Profesora pracują na uczelniach i naukowo, i dydaktycznie, a niektóre pełnią odpowiedzialne akademickie funkcje.

...

Droga z Dąbrowki w świat z pewnością nie była łatwa, ale Jubilat kroczył nią z odwagą, doskonaląc swe liczne talenty. Wszystkie aspekty działalności i aktywności zawodowej Profesora Jana Mazura są bowiem najwyższej próby. Uprzedzając laudacyjną lawinę, życzę Panu Profesorowi rozwijania i pomnażania naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych talentów – dla własnej satysfakcji i ku pożytkowi ogólnemu.

Maria Wojtak

I UNIwersYTECKIE TARGI KOSMETYCZNE

PROMOCJA NOWEGO KIERUNKU

I Uniwersyteckie Targi Kosmetyczne 17 i 18 listopada zorganizował Wydział Chemii UMCS. Ideą tego przedsięwzięcia była chęć rozpropagowania, głównie wśród społeczności akademickiej i uczniów klas maturalnych naszego miasta, nowo utworzonego na Wydziale Chemii w bieżącym roku akademickim kierunku „Chemia środków bioaktywnych i kosmetyków”. Targi zostały pomyślane w celu stworzenia uczestnikom sposobności poznania zależności powstających na styku nauki i przemysłu kosmetycznego.

W Targach wzięło udział 17 wystawców, przedstawicieli firm produkujących i stosujących kosmetyki wytwarzane głównie z surowców nietypowych. I tak np. prezentowano wyroby kosmetyczne robione na bazie wyciągu z aloesu, zielonej glinki, miodu, kosmetyki tlenowe, roślinne itp.

Salony fryzjerskie i kosmetyczne prezentowały najnowsze urządzenia i materiały służące dbaniu o urodę. Firmy edukujące specjalistów w tej dziedzinie przedstawiły możliwości zdobycia zawodu kosmetyczki, fryzjerki czy stylistki paznokci – i co za tym idzie – uzyskania dodatkowej pracy, np. w czasie studiów, co może stanowić bardzo ciekawą propozycję dla naszych studentów. Wielkim zainteresowaniem zwiedzających cieszyły się pokazy sposobów nowoczesnej pielęgnacji twarzy wykonywane aparatem Future Tech, wyglądającym jak kosmiczna maszyna. Do stoisk firm, które prezentowały nowe trendy w makijażu i manicure (przedłużanie i modelowanie paznokci) ustawiły się długie kolejki studentek. Oprócz tych atrakcji wystawiono sprzęt służący relaksowi i regeneracji sił. Wielkim powodzeniem cieszył się fotel masujący, usuwający bóle pleców i kręgosłupa, dosłownie oblegany przez zwiedzających. Nie było – niestety – chętnych do skorzystania z domowej sauny ani wanny z hydromasażem, mimo obiecująco szumiących bąbelków i zachęty ze strony wystawcy. Uczennice Zespołu Szkół Odzieżowo-Włókienniczych im. W. S. Reymonta przygotowały atrakcyjne pokazy mody dwukrotnie prezentowane w Auli Collegium Chemicum. Wielki aplauz zyskała zwłaszcza prezentacja „Tajemnicze podróże w rytmach flamenco”, która tak rozentuzjasmowała publiczność, że przy wtórze ogromnych braw pracownik obsługujący kamerę zostawił swój sprzęt i ruszył w tany wraz z modelkami, niczym autentyczny wykonawca ognistych tańców hiszpańskich.

Osobom szukającym możliwości relaksu i wypoczynku szeroki wachlarz tego typu usług proponowało Uzdrawisko Nałęczów, zachęcając



m.in. do korzystania z zespołu basenów SPA oraz oferując pobyty w jaskini solnej, gdzie ilość jodu wchłoniętego przez człowieka w czasie 45-minutowego seansu równa jest ilości jodu wchłoniętego podczas jednego dnia spędzonego nad morzem. Bardzo duży ruch panował także przy stoisku oferującym piękną, ręcznie robioną biżuterię srebrną, którą prezentowały uroczyste studentki Wydziału Chemii występujące tym razem w roli modelek.

Podczas dwóch dni trwania naszej imprezy przeprowadzono liczne konkursy z wielką obfitością atrakcyjnych nagród ufundowanych przez wystawców oraz Dziekana Wydziału Chemii.

Patronat honorowy nad I Uniwersyteckimi Targami Kosmetycznymi sprawował prorektor UMCS prof. dr hab. Jan Pomorski, który dokonując uroczystego otwarcia, wyraził przekonanie, że wpiszą się one na trwale w kalendarz imprez organizowanych przez Uniwersytet, a z czasem staną się nieodłączną wizytówką Wydziału Chemii.

Wielkim zaangażowaniem w pracach organizacyjnych – zarówno przed imprezą jak i podczas jej trwania – wykazali się studenci, sprawnie dowodzeni przez przewodniczącą Samorządu Wydziału Chemii panią Marzenę Sz waj.

Podczas zakończenia Targów wystawcy i uczestnicy w gorących słowach wyrażali nadzieję na powtórzenie w przyszłości tej udanej imprezy, zgodnie chwalać organizatorów za stworzenie sympatycznej i radosnej atmosfery.

Zainteresowanie Targami przeszło najśmielsze oczekiwania; hol Collegium Chemicum z trudem mieścił rzesze ludzi odwiedzających prezentowane stoiska. Byli to nie tylko studenci i pracownicy UMCS, ale także innych lubelskich uczelni, ponadto uczniowie średnich szkół oraz mieszkańcy naszego miasta.

Organizacja Targów znalazła szeroki oddźwięk w Lublinie, m.in. dzięki zorganizowanej na tydzień przed imprezą konferencji prasowej, na którą zaproszeni zostali przedstawiciele lubelskich mediów. Patronat nad imprezą objęły: „Kurier Lubelski”, TVP Oddział Lublin oraz Radio Lublin, za co składamy im serdeczne podziękowania.

Ponadto pragniemy gorąco podziękować wszystkim, bez których wiary w powodzenie naszego pomysłu Targi nie odniosłyby tak spektakularnego sukcesu: przede wszystkim Wystawcom: SMOOTH – Kosmetyki Naturalne – Swarzędz; M.J.P. – Mirosław Pietroń – Lublin; Forever Living Products – Aloes – Lublin; Flos Lek – Laboratorium Kosmetyczne – Warszawa; FABERLIC – Kosmetyki Tlenowe – Lublin; TULIPAN – Salon Urody – Lublin; Polskie Jaskinie Solne – Nałęczów; Ziaja Ltd. – Gdańsk; EUROTOP – Centrum BIGMAR – Lublin; EVOLUTION – DARA – COALA – Galeria Urody – Lublin; SPA Nałęczów – Salon Kosmetyczny CLARINS; Kwiaciarnia – Lublin, ul. Harnasie 11 (oprawa florystyczna Targów); LAGUNA – Studio Urody – Lublin; ANNA – Salon Sukien Ślubnych – Lublin; Jerzy Przywojski – Producent Biżuterii Srebrnej – Tuszyn; ORIFLAME; AVON; MARGARITA – Salon Kosmetyki i Masażu; Zespół Szkół Odzieżowo-Włókienniczych, ul. Spokojna 10, Lublin, którzy zaryzykowali udział w nowatorskiej imprezie, Władzom Uczelni, patronom medialnym, a także studentom – dla których i przy pomocy których całe to przedsięwzięcie zostało zorganizowane.

Do zobaczenia za rok!
Andrzej Dąbrowski
Zdjęcia: Marek Pielach

FITOTOKSYKOLOGIA

Świat roślin ciepłych krajów cechuje się ogromną, nader złożoną bioróżnorodnością, przystosowaniem do środowiska, kształtem, właściwościami i znaczeniem. Bez roślin egzotycznych marnie wyglądałoby piękno naszych ogrodów, zieleni miejskiej, parków czy też wybór ulubionych upraw i owoców. Duża ilość tych roślin leczy lub zabija. Zależy to od otrzymanej dawki. Wiele nie tylko broni się przed zjedzeniem, ale również przed poruszaniem i przebywaniem w ich otoczeniu. Czynią to za pomocą albo zadziornych kolców, szczecinek, lub substancji silnie parzących, trujących. Z czytanych w młodości książek o czerwonoskórych, ludożercach i łowcach przygód dowiedzieliśmy się o zatrutych strzałach. Sądzę, że warto szerzej wspomnieć o niebezpiecznych właściwościach przynajmniej niektórych z tych roślin.

SZATAŃSKA POSŁUGA ROŚLIN TROPIKALNYCH

Florian Świąt

Strzała wypuszczona z luku nie zawsze uśmierca zwierzę czy wroga. Zraniona strzałą ofiara najczęściej staje się groźniejsza. Stąd też narodził się pomysł zatrucia strzał. Chodzi tu głównie o truciznę znaną jako **kurara**. Nazwa kurary wywodzi się od indiańskiego wyrazu „*furari*”, co znaczy „**zabijać ptaki**”. Indianie z Ameryki Południowej używają tej trucizny do łowienia zwierząt i zabijania przeciwnika. Posługują się w tym przypadku zatrutymi strzałami, określając je jako „**latająca śmierć**”. W walkach wręcz mieli oni tę tajemniczą truciznę także pod paznokciami. W tej sytuacji wystarczało nawet lekkie zadrażnienie, aby kurara dostała się do krwi i spowodowała groźne zatrucie czy też śmierć.

Najwcześniej znaną rośliną używaną do wyrobu kurary była *Strychnos toxifera* (Loganiaceae). Jest to liana do 12 m długości, rosnąca w tropikalnych puszcach. Kurarę sporządza się z kory tej liany, w postaci smołowatego, czarnego wywaru. Zwierzę trafione strzałą zatrutą kurarą pada bez wydania głosu i ginie wskutek uduszenia, a jednocześnie nadaje się do spożycia. W puszcach Brazylii moc kurary bada się w dość oryginalny sposób. Jeżeli małpa ugodzona zatrutą strzałą skoczy na jeszcze jedno drzewo, a następnie padnie martwa, to wówczas kurara jest uznana za bardzo silną. Jeśli natomiast przed śmiercią zdoła jeszcze wskoczyć na trzy drzewa, to już taka trucizna jest podobno za słabą. Najciekawsze jest to, że Indianie zatrute strzały wydychają z bambusowych rur o długości do 3 m, które Europejczycy nazywali **tubami śmierci**. Ćwicząc tego typu strzelanie od dziecka z tej piekielnej dmuchawy mogą polować na zwierzęta lub zabijać wrogów nawet z odległości 100 m.

Przebiegli czerwonoskórzy pilnie strzegą tajemnic sporządzania kurary. W roku 1600 B. de Verges donosił w prasie, że przed tą trucizną nie ma ratunku. Zalecał, aby uratować życie, szybkie podniesienie haczykiem zranionej skóry i wycięcie pod nią głębszych tkanek ciała. Dopiero w roku 1763 E. Bancroft, który spędził wiele lat w Gujanie, opisał pochodzenie i właściwości kurary. Trujące działanie spowodowane jest obecnością alkaloidów zwanych kurarynami. Największe znaczenie ma tu d-tubokuraryna otrzymywana z rośliny *Chondrodendron tomentosum* (Menispermaceae). Obecnie alkaloid ten jest powszech-

nie stosowany w chirurgii jako środek obniżający ciśnienie w mięśniach gładkich.

W Ameryce Południowej kurarę otrzymuje się także z pewnych gatunków żab, prawdopodobnie znanych jako *Phyllobates bicolor* var. *toxicaria*. Kurarę zwierzęcą opisał po raz pierwszy Lourdeault w 1880 r. Krajowcy kładą znaną im żabę na rozżarzonych węglach, a następnie zbierają trujący płyn, pojawiający się na jej skórze. Jaguar zraniony strzałą zatrutą kurarą ginie już po niespełna 4 minutach.

Strychnos nux vomica – kulczyba wronie oko

Prawdopodobnie jest to podstawowa roślina do sporządzania trucizny typu kurary. Kulczyba jest okazałym krzewem, a niekiedy drzewkiem (do 15 m wysokim) z rodziny Loganiaceae. Występuje w lasach Indii, Ceylonu, Malezji i północnej Australii. Uprawiana także w środkowej Afryce. Cała roślina jest silnie trująca. Surowcem do produkcji silnych trucizn i leków są nasiona. Zawierają one 2-5% alkaloidów, z których najważniejsze są strychnina i brucyna. Strychnina jest silnie toksyczna. W dawkach leczniczych, pobudza ośrodki wegetatywne w rdzeniu przedłużonym, dzięki czemu następuje nieznaczne przyspieszenie i pogłębienie oddechu, zwiększenie zdolności odbierania wrażeń wzrokowych i słuchowych oraz zaostrenie wrażliwości zakończeń nerwów powonienia i smakowych. Poprawia również samopoczucie, przyrost sił, energii i chęci do życia. Spożywane przetwory z kulczyby pobudzają wydzielanie soków trawiennych i zwiększają łaknienie.

Antiaris toxicaria (Moraceae)

Drzewo to rośnie w lasach Azji Południowej i Nowej Gwinei. Przez tubylców nazywane jest **drzewem śmierci**. Wydziela ono substancje znaną jako **lateks**, którą Papuasi z Nowej Gwinei stosują od wieków do zatrucia strzał. Wspomniani tubylcy z wielką ostrożnością sporządzają tę truciznę, określaną przez nich jako **ipoh**. Ostrożni Papuasi przed zbliżeniem się do drzewa owijają się tkaniną i długimi, bambusowymi ostrzami przekłuwają jego pień. Po trzech dniach zbiera się sok, który na powietrzu gęstnieje. Początkowo przybiera barwę różową. Drzewo to wydziela również trujące opary glikozydu – antiarynę. Nic też dziwnego, że teren występowania

drzewa śmierci jest zupełnie niezamieszany. Miejscowa ludność wierzy, że zbliżanie się do drzewa grozi natychmiastową śmiercią. Ponadto tubylcy na Filipinach z włóknistej, wewnętrznej części kory drzewa śmierci sporządzają specyficzny rodzaj worki, koce i odzież. Korę zdejmują w postaci rury, którą ubija się pałkami tak długo, aż można ją włożyć na siebie jako odzież.

Blighia sapida (Sapindaceae)

Niewielkie drzewko znane jako **mleczówka aka**. Roślina ta stanowi, jak kto woli, przysmak lub truciznę. W wielu krajach tropikalnych uprawiana jest w ogrodach jako drzewo wyjątkowo ozdobne podczas owocowania o bardzo pięknych soczystych owocach. Jasnoczerwone nasiona te po dojrzeniu pękają na trzy części, obnażając czarne, lśniące nasiona wielkości grochu. Jadalną częścią nasienia jest mięsista, kremowa osnówka, o wyborowym smaku na surowo, a zwłaszcza po usmażeniu lub ugotowaniu. Stąd owoce te są spożywane powszechnie. Jednak przysmak ten jest bardzo niebezpieczny, szczególnie spożywany na surowo. Osnówka nadaje się do spożycia jedynie wówczas, gdy została zebrana z optymalnie dojrzałego owocu. Silnie trujące właściwości wykazuje po zebraniu jej z owoców niezupełnie dojrzałych lub przejrzałych czy też nawet z owoców wiśniętych na nadłamanej gałązce. Nic też dziwnego, że często zdarzają się epidemiczne zatrucia spowodowane spożyciem niewłaściwie zebranej osnówki. Zatruciom towarzyszą silne wymioty. Stąd też dolegliwości żołądkowe spowodowane tą rośliną nazywane są **chorobami wymiotnymi**. Ostatnio z tej rośliny wyodrębniła się substancję z grupy polipeptydów powodującą obniżenie poziomu cukru we krwi.

Physoctigma venenosum (Papilionaceae)

Jest to roślina pnączowa, rosnąca nad brzegami rzek w Afryce Zachodniej. Znaną jest jako **bobotrutka trująca** lub **fasola kalabryjska**. Pnącze to dorasta do 6 metrów długości, wydając owoce w postaci 15-centymetrowych strąków. Ciemnobrunatne, niemal czarne, nerkwate nasiona bobotrutki, kształtem całkiem zbliżone są do nasion fasoli. Wystarczy jedno, aby ulec śmiertelnemu zatruciu. Swego czasu w Afryce Zachodniej ze statku wiozącego ładunek fasoli kalabarskiej do Europy ukradziono worek jej nasion z myślą, że jest to fasola jadalna, gdyż są podobnego kształtu i smaku; śmiertelnemu zatruciu uległo ok. 70 osób, głównie dzieci. Trujące właściwości nasion fasoli mieszkańcy tropikalnej Afryki znali od wieków. Fasola kalabryjska zdobyła sobie szczególną sławę jako tzw. **trucizna sądów bożych**. Były one oryginalną formą ostatecznego sprawozdania winy oskarżonego. Skazanemu na publicznej rozprawie podawano truciznę sporządzoną z nasion fasoli kalabarskiej. Jeśli oskarżony przeżył, oznaczało to, że jest niewinny i wyrok uchylano. Zdarzało się to wyjątkowo rzadko. Stąd też słuszna jest również inna nazwa tej rośliny: **wyroczyzn kalabarski**. Obecnie z nasion fasoli kalabarskiej, otrzymuje się cenny alkaloid fizostygninę, stosowany w okulistyce. Czy stała fizystygina już w dawce 0,01 powoduje śmierć człowieka wskutek porażenia akcji oddechowej. Do leczenia nasiona fasoli kalabarskiej trafiły stosunkowo późno. W 1855 r. lekarz Christinson otrzymał od pewnego misjonarza afrykańskiego kilka nasion tej rośliny. Przy zachowaniu pewnej ostrożności wypróbował jej właściwo-

ści farmaceutyczne i opublikował wyniki działania. Były zasadnicze trudności w uzyskaniu większej ilości nasion do badań. Zapobiegliwi tubylcy nie tylko kryli w tajemnicy sposób użycia tego specyfiku, ale nawet wycinali całe okazy wyroczyny, aby przypadkiem nie dostały się w ręce białych.

Bambusy (*Poaceae*)

Kto by pomyślał, że bambusy rosnące w cieplejszych strefach klimatycznych o przeróżnym pożytecznym znaczeniu bywają używane także do celów zbrodniczych. Znanych jest ok. 600 gatunków tych drzewiastych roślin należących do traw. Na powierzchni nasady pochwy liściowej pewnych bambusów występują bardzo drobne i ostre włoski. Nie zawierają one wprawdzie substancji trujących. Natomiast po podstępym dodaniu ich do pokarmu wbijają się w błonę śluzową, co prowadzi do powstania rozległych, nieuleczalnych, bolesnych owrzodzeń żołądka, a często nawet do niechybnej męczeńskiej, powolnej śmierci. Bambusy jako rośliny drzewiaste rosną tak szybko, w ciągu doby do wysokości 2 metrów, że można nawet to usłyszeć. W południowo-wschodniej Azji swego czasu karano przestępców przez przywiązywanie ich do gruntów z przygotowanymi do kiełkowania nasionami bambusów. Szybko rosnące drewniejące pędy bambusa po pewnym czasie przebijają się przez ciało skazańca, który umierał w powolnej i niewyobrażalnie okrutnej męce.

Mucuna pruriens (Papilionaceae)

Niewielki krzew tropikalnych lasów Afryki i Azji, określany jako **wspinacz świerzbący** lub **świerzbowiec właściwy**. Za pomocą tej rośliny można upozorować ciężką chorobę. Wydaje ona ciemnopurpurowe, niemal czarne kwiaty. Jednak najbardziej wzbudzają zainteresowanie owoce rośliny. Są to strąki, do 12 cm długie, pokryte licznymi włoskami o wyglądzie aksamitnym. Włoski te są parzące i ostre, a przez to łatwo wbijają się w skórę. Przy podrażnieniu skóry powodują nieznosne swędzenie, podobne do ataku świerzbu. Niektóre plemiona afrykańskie wykorzystują drażniące właściwości świerzbowca właściwego do symulowania ciężkich chorób, np. trądu, w celu uchylenia się np. przed służbą wojskową. W tym przypadku nacierają ciało włoskami świerzbowca zmieszany z sokiem wilczomleczów, co w efekcie doprowadza do powstania stanu obrzęków skóry i jej zdrętwienia utrzymującego się przez wiele tygodni. Objawy tego makabrycznego uczenia są tak zbliżone do niektórych postaci groźnego trądu, że nawet doświadczony lekarz z trudnością może udowodnić symulację. Nie-dojrzałe owoce świerzbowca są trujące. Mąka zaś sporządzona z dojrzałych nasion tego krzewu używana jest jako wartościowa pasza dla bydła.

Harpagophytum procumbens (Pedaliaceae)

Jest to zielna roślina występująca w południowo-wschodniej Afryce. Cechuje się m. in. tym, że wydaje oryginalnego kształtu owoce, o niezwykle silnych i ostrych, haczykowatych wyrostkach, do 2,5 cm długości. Jest to roślina, która potrafi zabić lwa. Kolczaste owoce z łatwością przyczepiają się do sierści i ciała zwierząt, a szczególnie wśród długiej grzywy lwa. Gdy lew próbuje wygryźć i usunąć drażniące go kolczaste owoce, one jeszcze głębiej wbijają się w jego głowę. Znużone i całkowicie bezradne zwierzę przestaje polować i w melancholii umiera śmiercią głodową.

FITOTOKSYKOLOGIA

Abrus precatorius (Leguminosae)

Ta niewielka pnąca roślina o pierzastych liściach i wijących się pędach to **modligroszek pospolity**. Rośnie w tropikalnych strefach Afryki i Ameryki. Jest to wyjątkowo niebezpieczna roślina piękność. Wydaje jaskrawoczerwone nasiona, opatrzone w miejscu szwu czarną plamką. Owoce mają różne praktyczne zastosowanie. W Afryce Zachodniej używane są one przez miejscowe ludności do sporządzania naszyjników. W Indiach zaś wyrabia się z nich różańce. Stąd też urobiono dla tej rośliny nazwę gatunkową *precatorius* – **modlitewny** czy też **modligroszek**, **modlitewnik**. W Ghanie nasiona modligroszku były niegdyś używane zamiast odważnika do ważenia złota. Mają one bardzo wyrównany ciężar rzędu 0,14 g, przy czym ciężar dwóch nasion odpowiada jednemu karatowi. Nasiona modligroszku zawierają silną truciznę, zwana **abryną**, która może wywołać śmierć po spożyciu rozgryzionego jednego nasiona. Są one bardzo twarde. Stąd też połknięte, ale nierozgryzione nie stanowią zagrożenia dla życia. Mieszkańcy tropików trującą wyciągi z nasion modligroszku stosują do zatrucia strzał i do celów skrytobójczych.

Gloriosa superba (Liliaceae)

Roślina ta potocznie zwana jest jako **pysznotkwiat wspaniały**, a najczęściej jako **pnąca lilia**. Rośnie w Indiach, na Cejlonie i Afryce Zachodniej. Jest rośliną zarówno przepiękną, jak i bardzo trującą. Zakwita na początku pory deszczowej. Kwiaty początkowo są zielonożółte, a następnie przybierają odcień różowy, a w końcu barwę różowoczerwoną. Na tej samej roślinie można jednocześnie obserwować kwiaty o różnych kolorach, a ich okres starzenia się trwa zaledwie kilka dni. Duże i dziwne wykształcone te kwiaty, o 8-centymetrowych działkach okwiatu, wspaniale uwiadniają się na tle soczystej zieleni puszczy tropikalnej. Niemal wszystkie części pysznokwiatu, a zwłaszcza jego kłącza, są silnie trujące. Uwarunkowane jest to działelnością kolchicyny. Pnąca lilia służy do zatrucia strzał (np. Afryka Zachodnia) czy też do celów samobójczych (np. w Birnie) lub skrytobójczych (np. w Indiach). Zjedzenie nawet małego kłącza powoduje śmiertelne zatrucie już po upływie kilku godzin. Również sok, wydzielający się po nacięciu kłącza, jest silnie trujący. Użycie trzech kropli tego soku wystarczy, aby zabić psa w ciągu 15 minut. W Indiach i na Cejlonie kawałki kłącza pysznokwiatu wieszano wokół okien i drzwi, aby w ten sposób uchronić się przed jadowitymi węzami. Kwiaty pnącej lilii używane są także do przystrojenia przy okazji plemiennych obrzędów religijnych.

Strophanthus gratus (Apocynaceae)

Roślina, potocznie określana jako **strofant wdzięczny**. Jest to liana dziko rosnąca w Afryce. Wydaje owoce typu torebki, wypełnione licznymi, drobnymi nasionami. Są one opatrzone na szczycie pękiem żółtawych, jedwabistych włosków, osadzonych na długiej ości. Strofant jest jedną z niewielkich roślin używanych w Afryce do zabijania słoni. Nasiona strofantu zawierają niezwykle silną truciznę, stosowaną od wieków do zatrucia strzał. Błyskawicznie poraża ona akcję serca. Sporządza się ją przez wygotowanie nasion strofantu. Aby masa odwaru tej trucizny była odpowiednio kleista, dodaje się do niego inne lepkie substancje, jak np. sok wilczomleczu. Truciznę tę niekiedy wzmacnia się gru-

czolami jadowitych skorpionów i węży. Sreparowaną truciznę krajowcy wypróbowują często na sobie. Nacięte przedramię z płynącą krwią przykładają do zatrutego grotu strzały. O mocy trucizny orientują się na podstawie szybkości krzepnięcia krwi. Niekiedy kończy się to śmiercią. Pierwsze wiadomości o istnieniu w Afryce niezwyklej trucizny w nasionach strofantu przywiózł do Europy konsul angielski Kirk. W 1885 r. Anglik Fraser z nasion tej rośliny wyizolował strofantynę – glikozyd, który okazał się wkrótce cennym lekiem w chorobach serca, stosowanym powszechnie do dziś.

Tephrosia vogelli (Papilionaceae)

Niewielkie drzewko, rosnące dziko i w hodowli w krajach tropikalnych. Krajowcy z pokruszonych jego liści zmieszanych z gliną sporządzają pastę służącą do oszołomiania ryb. Po wrzuceniu pasty do rzeki czy jeziora na wpół otrute, oszołomione ryby wypływają na powierzchnię, skąd już łatwo się je wybiera. Ryby są bardzo wrażliwe na działanie tej trucizny i już w rozcieńczeniu nią wody w skali 1 do 50 000 000 ulegają oszołomieniu. Przy zbieraniu ryb w zatrutej wodzie odczuwa się drętwienie nóg.

Paullinia pinnata (Sapindaceae)

Krzew potocznie określany jako **osmęta pierzasta**. Rośnie pospolicie w wielu krajach tropikalnych. Zawiera on substancję trującą określaną przez tubylców jako **timbo**. Otrzymuje się ją z owoców, gałązek i korzeni. W Ameryce Południowej trucizna ta wykorzystuje się do łowienia ryb. Nawet same rzucone do rzeki kawałki ulistnionych gałęzi osmęty powodują zatrucie ryb na znacznej przestrzeni. W Afryce roślinę tę rzadko wykorzystuje się do łowienia ryb. Produkuje się z niej truciznę, najczęściej wykorzystywaną do celów samobójczych. Nic też dziwnego, że osmęta pierzasta w Afryce nosi nazwę **rośliny samobójców**.

Rhodomyrtus macrocarpa (Myrtaceae) i *Hippobrona longifolia* (Campanulaceae)

Rosną w różnych miejscach, np. na Nowej Gwinei i w Australii. Należą do najczęstszych roślin, które mogą spowodować oślepienie.

Rhodomyrtus macrocarpa

Roślina ta ze względu na kształt i barwę owoców określana jest jako **wiśnia palczasta**. Trującą jej owoce mogą wywołać trwałą ślepotę. Posiada ona niezwykle piękne i kuszące do spożycia soczyste owoce, podobne do wiśni. Z powyższego względu jest często nieświadomie spożywana, podobnie powoduje saponina zawarta w owocu wiśni palczastej.

Hippobrona longifolia

Potocznie nazwana jest **butlejską gwiazdą**. Ślepotę może wywołać sok tej rośliny wprowadzony do oczu. Znana nam roślina doniczkowa – **gwiazda butlejska** – zdobiąca nasze domy w okresie Bożego Narodzenia – należy do innego gatunku – *Euphorbia pulcherima* (poisencja nadobna) z rodziną *Euphorbiaceae*.

Acocanthera spectabilis (Apocynaceae)

Roślina drzewkowata, znana z południowej i wschodniej Afryki. Jest to drzewo silnie trujące. Truciznę otrzymuje się, gotując kawałki drewna lub kory aż do wywaru o smolistej konsystencji. Trującą substancję posiada glikozyd ouabaina. Poraża ona pracę serca i odruchy oddechu. Stosuje się ją do zatrucia strzał. Ugodzone zwierzę zatrutą strzałą ginie po 15 min., a człowiek po upływie 1 godz. Aby zapobiec zatruciu mięsa czy też krwi w upolowanym zwierzęciu wycina się okolice rany. Moc sporządzonej trucizny testuje się na żółwiach: obserwowana jest odległość, jaką zwierzę zdoła przebyć, zanim padnie martwe. Dobrze działająca trucizna oszacowana jest na 6 kroków żółwia.

Diamphilia simplex i *D. Logusta*

Chodzi tu o larwy pewnych owadów o silnie trujących wnętrzach, które służą do zatrucia strzał. Trującą substancją jest albumina. Amatorzy tej trucizny przechowują kokony trujących larw. Jeśli zajdzie potrzeba, wyciskają z larw trującą wnętrzości i smarują nimi ostrza strzał lub dzid.

Tribulus terrestris (Zygophyllaceae)

Tropikalna roślina określana jako **buzdygan leżący**. Cechuje się przede wszystkim twardymi, drobnymi owocami o niezwykle ostrych, zakrzywionych kolcach. W krajach tropikalnych służy do celów skrytobójczych. Powleczone trucizną kolczaste owoce rozrzuca się na ścieżkach, którymi najczęściej chodzi upatrzonego sąsiada zaplanowanego do zlikwidowania. Ponieważ na wschodniej Afryce chodzą najczęściej boso, działanie miniatury trujących kolczastych owoców, bezboleśnie wbijających się w stopy, jest niezawodne. Nic też dziwnego, że owoce te są potocznie określane jako **diabelskie kolce**.

Rośliny parzące

Chodzi tu o kilka tropikalnych gatunków roślin, które słyną z tego, że parzą jak rozpalone żelazo, a często powodują wypadki śmiertelne.

Rhus radicans i *R. toxicodendron* (Anacardiaceae). Są to krzewy do 1 m wysokie, rozetlane lub pnące się, z podziemnymi korzeniami, określane jako **sumak pnący** i **sumak jadowity**. Pochodzą z Ameryki Północnej. Hodowane w wielu krajach, w tym rzadko w Polsce. Są to rośliny ozdobne, ale bardzo niebezpieczne. Bezpośredni kontakt ludzi lub zwierząt z tymi krzewami powoduje bardzo bolesne oparzenia skóry. Gromadzą one silną truciznę w żywicznych sokach kanalików liści, kwiatów, owoców i kory łodygi. Trucizna sumaków pozostawiona na odzieży, czy też na skórze lub na sierści zwierząt, pozostaje silnie trująca nawet przez rok.

Warto wspomnieć, że w kraju pospolicie hodowany jest jako roślina ozdobna **sumak odurzający** znany także jako **octowiec** lub **sumak octowiec** (*Rhus typhina*). Interesujące jest, że ta północnoamerykańska roślina wprowadzona do naszej flory zaczyna się samorzutnie podsiawać i zadomawiać. Rośnie w postaci niewielkiego drzewka. Owocostany sumaka octowca używane są do wyrobu octu, a liście i młode pędy w garbarstwie, a także do zabezpieczania sprzętu rybackiego przed gniciem oraz do aromatyzowania tytoniu.

Grevellea viscidula (Protaceae). Jest to drzewo rosnące w północno-zachodniej Australii. Należy do szczególnie niebezpiecznych. Wiedzą o tym tubylcy, którzy

unikają nawet jego cienia. Niejeden pod różnik nieznaną właściwość tego drzewa dotkliwie poparzył się jego nasionami. Dziwnego kształtu jego owoce dodatkowo pokryte są trującą ciągliwą, żywiczną substancją. Okazuje się, że ta żywica wywołuje silne podrażnienia i obrzęki skóry. Łatwo można zaobserwować, jak spada z owoców kroplami na ziemię.

Upokrzyw i wielu innych roślin wymyślne włoski działają jak strzykawki. Klują włoski ma u nich bulwiasty koniec odłamujący się i pękający przy najmniejszym nacisku. Drażniący płyn w pokrzywie zawiera kwas mrówkowy, acetylocholinę i histaminę.

Do rodziny pokrzywowatych (*Urticaceae*) należy ok. 580-1000 gatunków, a do samego rodzaju pokrzywa (*Urtica*) ok. 33-50. Rosną one w różnych postaciach w strefach tropikalnych i umiarkowanych, głównie w Ameryce, Azji i Europie. Uważa się, że pokrzywy należą do najbardziej wartościowych roślin leczniczych, znanych od wieków. Posiadają właściwości odżywcze, regulujące przemianę materii i tamowania krwawienia. Specjaliści są zdania, że gdyby ludzie znali dobroczynne działanie pokrzywy, nie spożywaliby innych ziół, nie jedliby nic poza zupą z pokrzywy. Znacznie mniej by wtedy chorowali i nie musieliby zażywać żadnych lekarstw. Jeśli komuś np. puchłyby nogi z różnych powodów, to autor zna bardzo skuteczny i sprawdzony sposób na wyleczenie tej przypadłości naszą pokrzywą w ciągu doby! Na uwagę zasługują pokrzywy zdolne także do posług szatańskich.

Urtica crenulata. Pokrzywa ta jest postrachem dla mieszkańców Indii. Znana tam pod nazwą **mealum-ma**. Słynny angielski botanik Hooker musiał sam zbierać do zielnika te pokrzywy, bo krajowcy odmówili mu pomocy. Zbierał je z wielką ostrożnością. Mimo to po pewnym czasie w okolicach oczu i uszu odczuwał ból tak nieznośny, że by go złagodzić, musiał głowę trzymać zanurzoną w pojemniku z wodą. Francuski badacz flory Laschnault najwięcej pieczenie odczuwał w dwie godziny po dotknięciu tej rośliny. Ból trwał przez dziewięć dni i wędrował z palców ręki aż do ramienia. Mieszkańcy Jawy stosują tę diabelską pokrzywę do drażnienia zwierząt. Twierdzą, że pocieranie nią bawoły stają się bardziej aktywne życiowo i wówczas mogą stawić czoło nawet atakującym tygrysom.

Laportea gigas. To również pokrzywa szatańska, ale o pokroju drzewa do 40 m wysokości. Rośnie w Australii w stanie Queensland, gdzie określana jest jako **włókniarka olbrzymia**. Oparzenie włoskami tej pokrzywy jest bardzo bolesne. Pannicnie unikają jej zwierzęta buszu. Zdarzały się wypadki śmierci zwierząt, które przedzierały się przez tereny porośnięte tymi roślinami. Zwierzęta oparzone tą pokrzywą stają się silnie podniecone, że w żaden sposób nie można nad nimi zapanować. Pierwsi osadnicy w Australii, po sparzeniu się przez kilka dni nie byli zdolni do pracy. Początkowo występuje tylko nieznaczne swędzenie skóry, które stopniowo zmienia się w bolesne klucie, przy czym ból promieniuje na wszystkie strony ciała. Na uwagę zasługuje fakt, że oparzone miejsce jeszcze po 6 do 8 tygodni reaguje ostrym bólem na zimno i dotyk. Bliżej nieznana pod względem chemicznym parząca substancja tej pokrzywy działa 5-krotnie silniej niż acetylocholina.

Dokończenie w następnym numerze

UNIwersYTETY ŚWIATA – PRAGA

UNIwersYTET PRASKI – EPOKA JANA HUSA

Pod koniec panowania cesarza Karola IV Praga stała się międzynarodową metropolią, jakiej nie było dotąd w Rzeszy Niemieckiej. Zdaniem F. Seibta (s. 166) stolicą Rzeszy Niemieckiej nigdy jednak nie była, pełniąc tylko rolę rezydencji cesarskiej. Z 40 tysiącami mieszkańców Praga stała się największym miastem na wschód od Renu i na północ od Alp (nie licząc Konstantynopola). Wśród mieszkańców Pragi dość znaczący odsetek stanowili Niemcy i był to głównie patrycjat miejski i wyższe duchowieństwo.

W tym samym czasie straszne doświadczenia Europy, dotkniętej w połowie XIV wieku epidemią dżumy zwanej „czarną śmiercią”, spowodowały określone reperkusje religijno-moralne. Pojawiały się zarówno apokaliptyczne wizje świata, jak i radykalne programy reformy Kościoła i społeczeństwa. Najśłynniejszym reformatorem tego czasu był profesor teologii na uniwersytecie w Oksfordzie Jan Wiclef. Jego nauki odbiły się głośnym echem w całej Anglii. Jan Wiclef, oskarżony o herezję, musiał w 1382 roku opuścić uniwersytet w Oksfordzie, ale jego pisma stały się przedmiotem zainteresowania wielu kręgów uniwersyteckich.

Angielskie nowinki religijne dotarły na Uniwersytet Praski już pod koniec XIV wieku. Wynikało to z powiązań dynastycznych Luksemburgów z królem angielskim Ryszardem II i ufundowaniem stypendium przez czeskiego mistrza z Oksfordu Wojciecha Rankowę dla Czechów pragnących studiować w Anglii. Uczeń i studenci czescy, przebywający na przełomie XIV i XV wieku w Oksfordzie, mogli zapoznać się z pismami Wiklefa i dość szybko poza Anglią zaczęły one oddziaływać na teologów i filozofów czeskich.

W latach 1399–1401 studiował w Oksfordzie Hieronim z Pragi, który zapewne jako pierwszy przywiózł dzieła Wiklefa do Czech (*Triolog, Dialog, O Symonii, O Eucharystii*). Na Uniwersytecie Praskim upowszechniał te dzieła w przekładach czeskich, wywierając nimi wielki wpływ na młodzież uniwersytecką. Hieronim z Pragi pisma Wiklefa propagował także w innych ośrodkach uniwersyteckich, takich jak Paryż, Heidelberg, Wiedeń, Erfurt, Kolonia, gdzie wytaczano mu wiele procesów. W 1413 roku prowadził na temat Wiklefa dysputy w Akademii Krakowskiej z przedstawicielami wszystkich trzech wyznań.

Najbliższym współpracownikiem Hieronima z Pragi stał się Jan Hus, który zapewne dzięki niemu zapoznał się z dziełami Wiklefa (Palacz).

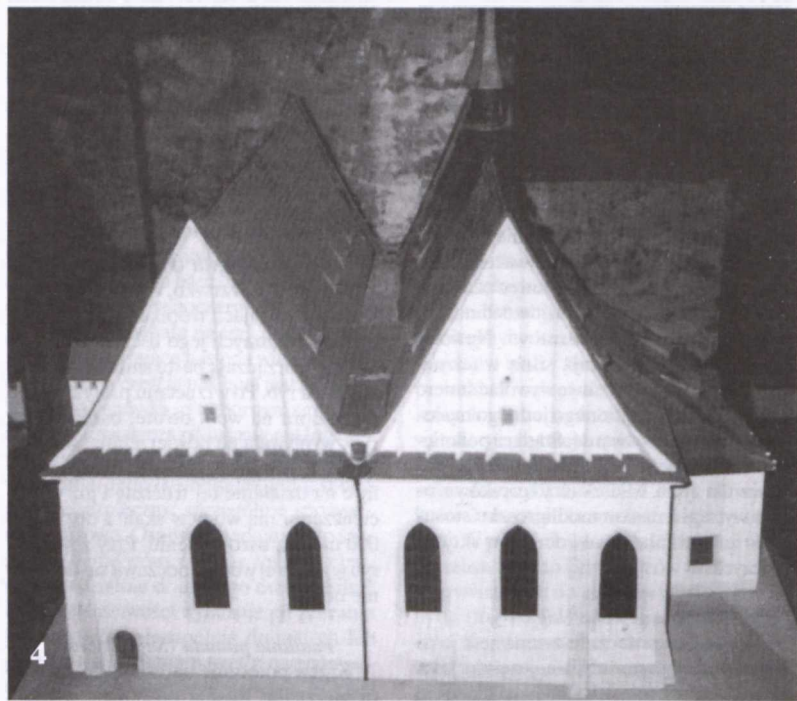
Wokół biografii Jana Husa jest ciągle wiele niepewności. Urodził się w 1371 roku, a tytuł bakałarza sztuk wyzwolonych na Uniwersytecie Praskim uzyskał w 1393 roku. W 1394 posiadał bakałariat z teologii, w 1398 rozpoczął

już prace wykładowcy, a w 1401 objął funkcję dziekana wydziału filozoficznego i otrzymał święcenia kapłańskie. W tym samym roku został kaznodzieją w kaplicy Betlejemskiej, ufundowanej w 1391 roku. Miejsce fundacji, Stare Miasto zamieszkane w większości przez Niemców, zostało wybrane nieprzypadkowo, podobnie jak wezwanie: Betlejem – symbol narodzin. W kaplicy, przeznaczonej dla Czechów, słowo Boże miało być głoszone po czesku. Zdaniem A. Panera (s. 8), już w roku 1402 J. Hus został wybrany rektorem Uniwersytetu Praskiego – nie potwierdzają tego jednak inne opracowania (Kłoczowski s. 376, Palacz) – i był nim do kwietnia 1403 roku. Zgodnie z większością opracowań, Jan Hus urząd rektorski objął dopiero w 1409 roku i pozostał na nim do opuszczenia Pragi w 1412 roku. O ile Hus był rektorem w 1409 roku, to bardzo krótko, bo już 18 stycznia tego roku, po wydaniu słynnego dekretu kutnohorskiego, król Wacław IV mianował rektorem Uniwersytetu swego sekretarza Zdenka z Labonne (Paner s. 30). Wydaje się, iż rolę, jaką Hus spełnił przy wydawaniu dekretu kutnohorskiego, spowodowała przypisywanie mu wówczas funkcji rektorskiej.

Już na studiach Jan Hus zetknął się z apokaliptycznymi wizjami Mateusza z Janowa. Jako wykładowca stał się świadkiem burzliwych sporów wokół poglądów Wiklefa. W swych kazaniach w kaplicy Betlejemskiej, wygłaszanych po czesku do bardzo licznej (około 3 tys.) grupy wiernych, w przystępnej formie zaczął przedstawiać i interpretować dzieła Wiklefa i poglądy swego przyjaciela Hieronima z Pragi. Jako kaznodzieja nie podważał dogmatów Kościoła, natomiast coraz ostrzej krytykował samo duchowieństwo, szczególnie za dążenie do bogactw i sprawowania władzy świeckiej. Odnosiło się to głównie do jego niemieckiej części w Pradze.

Podstawy swej nauki o Kościele zawarł Jan Hus w dziele *De Ecclesia*. Nie poszedł tak daleko jak Wiclef, nie podważał np. dogmatu Eucharystii. Natomiast klimat ożywienia narodowego, jaki dał się wówczas w Pradze zaobserwować, skłaniał go do występowania w obronie języka czeskiego, włącznie z jego używaniem w kościele. Chociaż sam pisał po łacinie, to już w 1406 roku opublikował dzieło o ortografii i gramatyce czeskiej *Orthographia bohemica*.

Obok Jana Husa i Hieronima z Pragi na Uniwersytecie Praskim występowało coraz więcej zwolenników reformy Kościoła. Należeli do nich profesor Jan Jakoubek ze Stribra, Jan z Jesenic, Prokop z Pilzna, Jan z Příbrama, Mikulasz z Litomysia. Wszyscy oni byli Czechami, co zyskiwało im sympatię mieszkańców Pragi, a nawet rodziny królewskiej i arcybiskupa Pragi



Zbyszka z Hajzbruka, który mianował Jana Husa kaznodzieją synodalnym.

Sytuacja w Kościele europejskim była wówczas dość złożona: trwała tzw. wielka schizma (*Historia* s. 319), co utrudniało także rozwiązywanie problemów Kościołów lokalnych. Komplikowało to sytuację także na Uniwersytecie Praskim. W 1408 roku, wobec rosnącej wśród Czechów aprobaty dla poglądów Wiklefa, 64 doktorów i mistrzów, 150 bakałarzy, 1000 studentów nacji nieczeskich, mimo protestów Jana Husa potępiło poglądy Wiklefa i próbowało wprowadzić zakaz ich rozpowszechniania. Tylko nacja czeska na Uniwersytecie opowiedziała się za koncepcją króla Wacława IV zwołania soboru powszechnego w Pizie i poparcia wybranego tam papieża. Pozostałe nacje: bawarska, saska, polska, poparły papieża rzymskiego (Chaunu s. 255). Wacław IV wykorzystał ten fakt, potwierdzając, iż Uniwersytet Praski został założony na formule francuskiej, która uprzywilejowała rodzimą nację. Dekretem w Kutnej Horze z 18 stycznia 1409 roku ogłosił, że od tej pory we wszystkich działaniach nacja czeska, pozostająca w znacznej mniejszości, będzie miała trzy głosy, a pozostałe nacje jeden. Wywołało to zdecydowany protest zagranicznych profesorów i studentów. Zwłaszcza ostro zareagowali Niemcy, którzy mieli zdecydowaną przewagę w liczbie studentów. W imieniu nacji czeskiej odpowiedział im Jan Hus: „Bóg Wszechmogący podzielił ziemię między narody [...], a zrobił to bez przymieszania do Czechów obcokrajowców i na początku w Czechach byli tylko Czesi” (Paner s. 30).

Sporu na uniwersytecie nie udało się załagodzić, wobec czego król mianował rektorem swego sekretarza mi-

strza Zdenka z Labonne. W odpowiedzi na to mistrzowie i studenci niemieccy opuścili Pragę, uznając Husa i jego zwolenników za heretyków. Spór na Uniwersytecie zaostrzył między Czechami i Niemcami antagonizm, który przeniósł się do miasta. Mieszkańcy Pragi ubolewali z powodu strat finansowych, jakie ponieśli w związku z opuszczeniem Pragi przez studentów niemieckich i innych nacji, poparli jednak decyzję króla Wacława IV (Paner s. 30).

Wzmocnienie pozycji czeskich profesorów na Uniwersytecie było korzystne dla Husa i zwolenników poglądów Wiklefa, ale bardzo odbiło się na międzynarodowej randze Uniwersytetu Praskiego. Zdaniem wielu autorów stracił on wtedy rangę intelektualnego centrum Środkowej Europy i zszedł do pozycji lokalnej uczelni narodowej (Hay s. 201). Równocześnie Uniwersytet, oskarżony o herezję, tracił swe znaczenie i autorytet w świecie chrześcijańskim. Trudno się więc zgodzić z J. Kłoczowskim, że był to sukces uniwersytetu (s. 376). Jak pisze wcześniej Kłoczowski (s. 358), co najmniej połowa mistrzów i studentów udała się wówczas za granicę, głównie do Erfurtu i Wiednia, a część z nich powołała nowy uniwersytet w Lipsku, który stał się w ten sposób córą Uniwersytetu Praskiego.

Od 1409 roku nie tylko cudzoziemcy przestają przybywać do Pragi, ale ciągle zwiększa się liczba Czechów udających się na zagraniczne uniwersytety, głównie do Wiednia, który wyrósł na największy ośrodek uniwersytecki w Europie Środkowej.

Ten odpływ studentów czeskich za granicę, zapewne w większości katolików, utrzymał się przez cały wiek XV. W latach 1433–1510, już po wojnach

UNIwersytety Świata – PRAGA

husyckich, ponad 1500 Czechów studiowało w Wiedniu, 800 w Krakowie, a 500 w Lipsku (Kłoczowski s. 358).

Przyczyny omijania Uniwersytetu Praskiego wynikały zapewne ze zbyt lokalnego charakteru uczelni, uwikłanej w zawile spory religijne, i zbytniego podporządkowania władzy politycznej – każdy rektor miał obowiązek składania przysięgi królowi. Po rozpoczęciu w Pradze prześladowania duchownych katolickich sobór powszechny w Konstancji w 1417 roku zakazał studiów na Uniwersytecie Praskim (Walkusz).

Po 1409 roku mistrzowie Uniwersytetu na czele z Janem Husem zajęli się gorliwiej obroną pism Wiklefa. Hus, obłożony klątwą arcybiskupa Pragi Zbysza z Hajzbruka, bronił się na wielkim zgromadzeniu na uniwersytecie w 1411 roku. Odpierając zarzuty, stwierdził, że nadal jest wierny Kościołowi. Sytuacja uległa załagodzeniu, gdy nowym arcybiskupem Pragi został Albik z Unicowa, doktor dwóch fakultetów uniwersyteckich.

W tym czasie pojawiła się jednak sprawa odpustów w Kościele, która podzieliła uczonych na Uniwersytecie Praskim. Fakultet nauk wyzwolonych wraz z Husem zaczął ostrą krytykę odpustów. Przeciwnie stanowisko zajęli teologowie z dotychczasowym współpracownikiem Husa Stefanem Palcem (Paner s. 40). Sprawa odpustów przeniosła się z Uniwersytetu do kościołów i spowodowała narastające zamieszanie w mieście, do czego przyczynił się Jan Hus. Wobec nieprzychylnych sobie teologów, widząc, iż tej sprawy nie rozstrzygnie na uniwersytecie, zaczął rozpowszechniać swoje poglądy podczas kazań w kaplicy Betlejemskiej. W 1412 roku, ponownie obłożony klątwą, opuścił Pragę.

Napięcie między zwolennikami a przeciwnikami Jana Husa, narastające na Uniwersytecie Praskim, synod biskupi pragnął złagodzić przy pomocy mistrzów z Uniwersytetu, a gdy to się nie udało, zadanie podjęła specjalna Komisja na czele z rektorem Krystianem z Prachac. Sporó nie udało się rozstrzygnąć i cesarz Zygmunt Luksemburski wezwał Jana Husa na zwołany w 1414 roku sobór do Konstancji. Mając zapewnienia nietykalności, Hus przybył na sobór, gdzie znajdowali się już jego przeciwnicy z Uniwersytetu. Liczył na to, że przed samym papieżem osobiście będzie mógł się oczyścić ze stawianych mu zarzutów. Obok ojców soborowych, wśród których był także kanclerz Sorbony Jan Gerson, główne zarzuty stawiali mu mistrzowie z Uniwersytetu Praskiego na czele ze Stefanem Palcem, który zredagował 42 zarzuty (Paner s. 56) i dziesięć z nich uznano za heretyckie.

Husa bronili jego czeszy zwolennicy oraz Polacy na czele ze słynnym rycerzem Zawiszą z Garbowa oraz niezidentyfikowanym bliżej doktorem Polakiem, być może Pawłem Włodkowicem, rektorem Akademii Krakowskiej (Paner s. 57). 6 lipca 1415 roku z wyraźnej inspiracji Zygmunta Luksemburskiego Jan Hus został uznany za heretyka, tak samo jak jego mistrz Hieronim z Pragi, i spalony na stosie.

Odpowiedzią na wydarzenia w Kon-

stancji było ogłoszenie na Uniwersytecie Praskim niewinności Jana Husa, a w mieście rozpoczęły się rozruchy przeciwko Kościołowi katolickiemu, które przekształcały się w niezwykle niszczące wojny husyckie.

Jan Hus odegrał nie tylko wielką rolę na Uniwersytecie Praskim. Na początku XV wieku swoimi poglądami, działalnością i męczeńską śmiercią wpłynął także na dalszą historię Czech. Już w XV wieku 6 lipca, dzień śmierci Jana Husa, obchodzono jako święto, a sam bohater z męczennika przekształcił się w świętego. Ku jego czci powstawały pieśni o charakterze religijnym. Na Husa powoływał się Marcin Luter. Czeskie odrodzenie narodowe w XIX wieku ponownie przywołało postać Husa jako symbol narodowy. W odrodzonej Czechosłowacji po 1918 roku dzień śmierci Jana Husa obchodzono jako święto państwowe (Ducieux s. 201).

Postulat rehabilitacji Husa w Kościele katolickim zgłosił kardynał czeski Jan Beran podczas obrad II Soboru Watykańskiego (Mozgól s. 106). Ostatnie lata przyniosły zmianę oceny Husa (Hays s. 292, Palacz). W 1993 roku z inicjatywy Jana Pawła II została powołana przez episkopat czeski komisja ekumeniczna, której celem jest nowe zbadanie życia i dzieł Jana Husa. W 1999 roku zostały przedstawione jej ustalenia na sympozjum w Rzymie. Do uczestników sympozjum skierował swoje słowa Jan Paweł II, określając dalszą drogę prac nad osobą i dziełami Jana Husa (cyt. za Paner s. 95–96):

„Jan Hus jest postacią znaną z wielu powodów, ale to przede wszystkim jego moralna odwaga w obliczu przeciwności i śmierci zyskała mu szczególne poważanie czeskiego ludu, równie ciężko doświadczonego przez stulecia. [...] dzisiaj uważam za swój obowiązek wyrazić głębokie ubolewanie z powodu okrutnej śmierci zadanej Janowi Husowi oraz głębokiej rany, jaka w jej następstwie otwarła się w umysłach i sercach Czechów. [...] wasza praca oznacza, że postać taka jak Jan Hus, w przeszłości źródło wielkich kontrowersji, może dziś stać się przedmiotem dialogu, wymiany poglądów i dalszych wspólnych poszukiwań. [...] badania historyczne nie stanowią zagrożenia dla wiary, jako że nauka jest w istocie skierowana ku prawdzie, której źródła są w Bogu”.

Józef Duda

Literatura

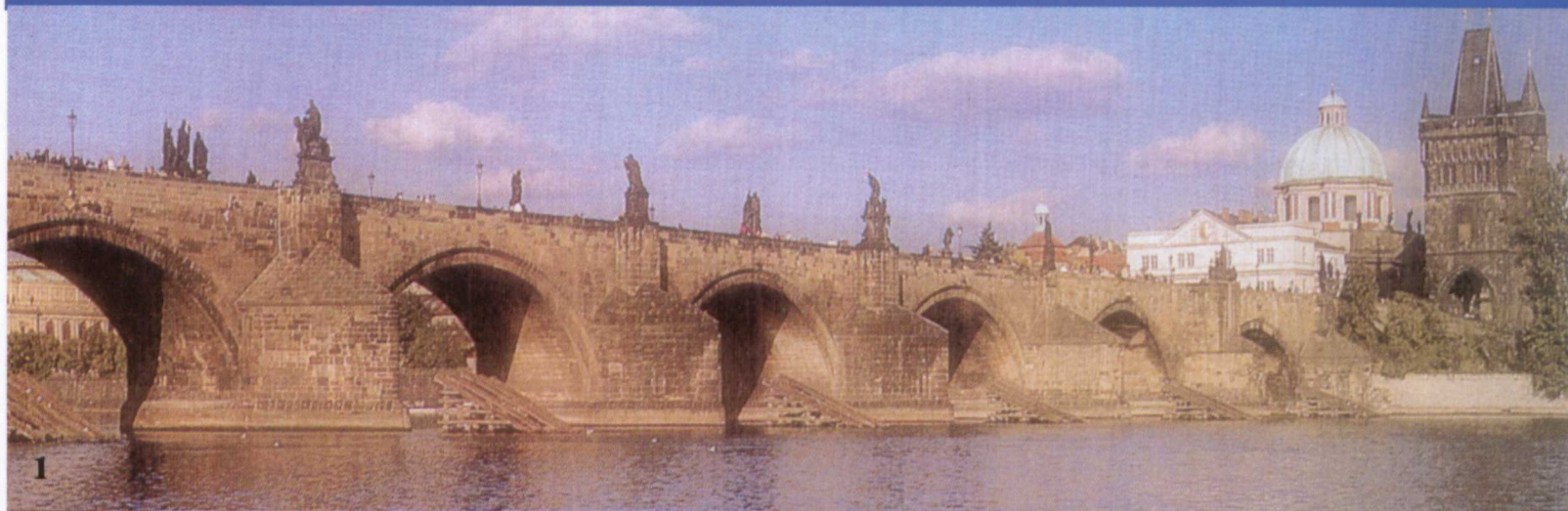
- P. Chaunu: *Czas reform. Historia religii i cywilizacji (1250–1550)*. Warszawa 1989. M. E. Ducieux: *Tożsamość Czechów – pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem*. w: *Historia Europy Środkowo-Wschodniej*. Lublin 2000. *Historia Kościoła*. T. II. 600–1500. Red. L. J. Rogier, R. Aubert, M. D. Knowles. Warszawa 1988. J. Kłoczowski: *Młodsza Europa*. Warszawa 1998. J. Janacek: *Dzieje Pragi*. Warszawa 1997. A. Paner: *Jan Hus*. Kraków 2002. R. Mozgól: *Białe karty Kościoła*. Warszawa 2004. R. Palacz: *Hus Jan*, w: *Encyklopedia katolicka*. T. 6. Lublin 1993. F. Seibt: *Karol IV. Cesarz w Europie 1346–1378*. Warszawa 1996. J. Walkusz: *Husyzm*. w: *Encyklopedia katolicka*. T. 6. Lublin 1993.



Podpisy do zdjęć

1. Most Karola i staromiejska wieża Mostowa Piotra Parlera z drugiej połowy XIV wieku oraz kościół św. Franciszka z Asyżu.
- 2-3. Monumentalny pomnik Jana Husa na tle kościoła Marii Panny przed Tynem i w drugim ujęciu na tle rokokowego pałacu Golz-Kinskych. Pomnik, wykonany przez Ladoslawa Salouna, został odsłonięty w pięćsetną rocznicę śmierci Husa w 1915 roku. Stojąca postać kaznodziei wzorowana była na rzeźbach Augusta Rodina.
4. Kaplica Betlejemka – makieta kaplicy wzniesionej w latach 1391–1394 i zniszczonej w 1786 roku, zrekonstruowanej po II wojnie światowej.
5. Pomnik Jana Husa na dziedzińcu Karolinum.
6. Król Wacław IV, syn Karola IV autor dekretu kutnohorskiego z 1409 roku.

UNIwersYTETY ŚWIATA – PRAGA



1



2



3

WYDAWNICTWO
UMCS



Redaguje kolegium: Marek Jędrych, Elżbieta Mulawa-Pachoł (redaktor naczelna). Stale współpracują: Alicja Cięszczyk-Chmiel, Jolanta Jarzyńska, Krystyna Kapica, Arleta Kubicka, Elżbieta Kwiatkowska, Maria Młynarska, Małgorzata Samujło, Iwona Adach, Nina Zielińska, Jerzy Żywicki. Adres redakcji: Wydawnictwo UMCS, 20-031 Lublin, plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1009, tel. 537-53-76, faks 537-53-02. E-mail: promocja@ramzes.umcs.lublin.pl <http://www.umcs.lublin.pl> Media, Wiadomości Uniwersyteckie. Skład i łamanie: BIFollum, Lublin. Druk: Zakład Usług Poligraficznych „Tekst”, 20-344 Lublin, ul. Wspólna 19.

ISSN 1233-216X



9 771233 216001

09>

